GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 49. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7go Grudnia 1905 roku Rok 33.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

REWOLUCYA W ROSYI.

Zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem.

Bunt w wojsku, zaburzenia, strajki i spiski.

Położenie w Rosyi staje się z każdym dniem groźniejszem. W zeszłym tygodniu zdawało się, że wszystko powoli zaczyna się uspokajać, ale było to tylko chwilowem. Partye rewolucyjne mają swoje programy tak uplanowane, że niewiadomo, gdzie i kiedy rozpoczynają swe działania. Rząd jest bezsilnym wobec ogólnego ruchu wolnościowego.

Najniebezpieczniejszym dla rządów carskich jest ruch rewolucyjny, szerzący się coraz bardziej w całej armii. Prócz kozaków, na nikogo nie może obecnie liczyć car i jego doradcy.

Dla nas polaków najważniejszym wypadkiem obecnej doby jest zniesienie stanu wojennego w Królestwie Polskiem. Instynkt narodu polskiego przewidział z góry, że car dąży do wywołania w Polsce rozruchów, aby następnie skierować uwagę narodu rosyjskiego na niebezpieczeństwo, grożące ze strony polaków i urządzić w Polsce rzeź.

Powaga i spokój, z jakiemi naród polski zniósł tę prowokacyę i obelgę, wywołała w całej Rosyi szacunek i cześć dla Polski i car zmuszonym był odwołać stan oblężenia, nie dopiąwszy swego potwornego celu.

Dla wyjaśnienia wypadków za miniony tydzień postaramy się podać je w streszczeniu, opierając się na depeszach nadesłanych do tutejszych pism.

Bunt wojska.

Czytelnicy wiedzą już, że we wtorek zeszłego tygodnia zbuntowali się marynarze w Sewastopolu i opanowali część tej twierdzy i dwa okręty bojowe — Potemkin i Oszaków. Liczba zbuntowanych wynosiła około 2000 chłopa.

Komendant Sewastopola otrzymał rozkaz z Petersburga, aby za każdą cenę uspokoił zbuntowanych marynarzy. Wysłał więc ultimatum do dowódcy zrewoltowanych oddziałów, aby się poddał w ciągu 24 godzin, w przeciwnym razie zagroził zmuszeniem ich siłą do posłuszeństwa.

Gdy w ciągu oznaczonego czasu nie dano żadnej odpowiedzi, komendant wydał rozkazy zaatakowania opornych. Z bateryi nadmorskich i okrętów, wiernych carowi, skierowano ogień na okręty zrewoltowane — Oszakow i Potemkin i na okopy, w których znajdowała się armia rewolucyjna.

Walka trwała trzy godziny. Rewolucyoniści, mający przeciw sobie kilkunastotysięczną armię i flotę, zostali pobici i straciwszy obydwa okręty wojenne i znaczną część ludzi, opierać się dalej nie mogli wobec zbyt nierównych sił, więc się poddali. Ilu ludzi padło po obydwu stronach, telegramy nie podają. To jest tylko pewnem, że dwa okręty bojowe poszły na dno morza i prawdopodobnie dwie kanonierki.

Co nie zniszczyła Japonia w porcie Artura i pod Cuszimą, to teraz niszczą sami rosyanie. Okręty zatopione kosztowały około $9,000,000 nie mówiąc o innych stratach. Marynarze wzięci do niewoli, mają być uwolnieni od kary, gdyż rząd obawia się buntu, gdyby ich ukarano według praw wojennych.

Bunt gwardyi.

O wiele groźniejsza wiadomość nadchodzi z Petersburga. Telegramy piątkowe podają, że cała armia jest zbuntowaną i otwartego wybuchu w całem wojsku oczekiwać należy lada chwila. Urzędnicy carscy potracili głowy, nie wiedząc, co począć. Całą noc z czwartku na piątek trwało posiedzenie gabinetu carskiego pod przewodnictwem hr. Wittego.

Powodem tej groźnej sytuacyi jest bunt w gwardyi carskiej, pilnującej osoby cara wraz z jego rodziną w Peterhofie. Do gwardyi carskiej wybierani są najwierniejsi żołnierze rosyjscy. Do pełnienia służby strzeżenia cara wybrał jen. Trepow trzy najwierniejsze pułki gwardyjskie. Otóż w tych najwierniejniejszych szeregach gwardyjskich wybuchł bunt, na czele którego stoi kilkudziesięciu oficerów. Zbuntowani podpisali petycyę do cara z oznajmieniem, że nie będą strzelali do ludności.

Następstwem tego buntu było wtrącenie do twierdzy Petropawłoskiej wszystkich tych, którzy podpisali petycyę. Co się z nimi stanie, to jest tajemnicą. Prawdopodobnie będą rozstrzelani.

Z Paryża znów nadchodzą inne wiadomości o buncie gwardyi. Według telegramów brzmią one następująco:

W tutejszych sferach dyplomatycznych głośno mówią o tem, że bunt gwardzistów w pałacu carskim w Peterhofie miał zupełnie inny przebieg, niż to rządowe wiadomości przedstawić usiłują. Prywatne wiadomości donoszą że na cara wykonany został zamach i że kilkunastu gwardzistów wpadło do jego komnat prywatnych i wręczyło petycyę z domaganiem się konstytucyi. Jeden wielki książę, który zasłonił osobę cara i dopomógł mu do ucieczki do innych pokoi, miał zostać raniony. Wzburzenie w całej gwardyi jest niesłychane. Oficerowie dwu pułków oświadczyli już komendantom, że więcej nie wydadzą już rozkazu strzelania w szeregi obywateli.

Równocześnie z tą wiadomością nadchodzi inna, równie dla caratu groźna, mianowicie, że w armii zostającej w Mandżuryi wybuchł ogólny bunt.

Jen. Liniewicz miał aresztować kilkuset oficerów i szeregowców. Prawdopodobnie cała armia mandżurska odmówi niebawem posłuszeństwa.

Zniesienie stanu oblężenia.

Dnia 1 grudnia ogłoszono w Królestwie Polskiem ukaz carski, znoszący stan oblężena, trwający od 10 listopada. Rząd carski przeraził się wypadkami w całej Rosyi i uznał za stosowne znieść stan oblężenia w Polsce, która jest spokojniejszą od samego Petersburga.

W czasie trwania stanu oblężenia wywieziono bardzo wielu obywateli warszawskich na Sybir bez żadnych wyroków. Nędza w starej stolicy Polski jest wielka, a jednak cały naród trzyma się bohatersko i nie odstępuje od swych żądań nadania Polsce samorządu. Telegramy urzędowe donoszą, że policya urządza formalne obławy na polaków i setki ich aresztuje i osadza w cytadeli. Położenie jest groźne, ale naród nie traci równowagi i z zimną krwią przyjmuje ciosy barbarzyńskie, jakie weń godzą.

Teraz dopiero po zniesieniu stanu oblężenia ustaną te barbarzyńskie orgie posiepaczy carskich. Powtarzają się więc te same czasy, jakie panowały w ks. Poznańskiem po ogłoszeniu praw majowych przez Bismarka i za rządów Meternicha w Galicyi.

Nie zniszczyli nas tamci dwaj łajdacy, da Bóg i ten trzeci łajdak nic nam nie zrobi.

Składajmy ofiary na biednych naszych braci w Królestwie Polskiem, którzy przechodzą straszne chwile w walce o prawa narodu polskiego. Zwyciężyć muszą, ale obowiązkiem każdego polaka jest pomódz im w tej walce.

Strajk polityczny.

PETERSBURG, 1 grudnia. — Ze wszystkich większych miast w Rosyi i w Królestwie Polskiem donoszą, że strajk polityczny szerzy się z całą gwałtownością. Mimo groźby hr. Wittego, że każdy urzędnik pocztowy w razie strajku będzie wtrącony do więzienia na nieograniczony czas, strajk objął wszystkie biura pocztowe i telegraficzne w całem państwie.

Strajk ten jest odpowiedzią na zawieszenie konstytucyi, którą ogłosił car dnia 30 października. Niebawem ma wybuchnąć strajk we wszystkich biurach urzędowych i we wszystkich gałęziach handlu i przemysłu, jeżeli rząd carski nie nada narodowi rosyjskiemu konstytucyi. Położenie jest tego rodzaju, że nikt nie słucha ani gróźb ani rozkazów, wychodzących z gabinetu carskiego. Naród żąda wolności, a gdy jej nie otrzyma z Petersburga, to sobie ją siłą zdobędzie.

Rzeź w Odesie.

Naoczni świadkowie tak opisują ostatnią rzeź w Odesie:

"Wojska w dalszym ciągu dopuszczają się grabieży w biały dzień. Noc św. Bartłomieja blednie w porównaniu z okrucieństwami odeskiemi. Rozszarpywano ludzi w strzępy w obecności policyi, stójkowych i kozaków. Rozprówano kobietom brzuchy i nasypywano je pierzem. Kozacy wyrywali przy tryumfalnych okrzykach chuliganów rannych z rąk Sióstr Miłosierdzia i zabijali ich. Ze szczególnem okrucieństwem rąbano studentów. Zabitych jest 1,000, rannych kilka tysięcy. Dobrze przygotowany i kierowany rozbój przeszedł zamiary organizatorów. Stójkowi zeznali, że działali z rozkazu znanych w mieście osób.

Na pomoc ofiarom gwałtów przy ulicy Proskurowskiej rzucił się entuzytastyczny tłum manifestantów, ale spotkały go salwy wojska. Chuligany grupkami po 20, 30 osób pod eskortą kozaków szli od domu do domu i ubijali żydów. Kierowali nimi znane powszechnie osoby: Czułokidze, Szynkin, Iwanow i Polankiewicz. Nie tknęli Brodzkiego, Puryca i wielu innych bogaczów, którzy zapłacili policyi tysiące. Naczelnik miasta w asystencyi kozaków witał chuliganów.

Pierwszego dnia już zaprzestano odbierać zrabowane rzeczy od chuliganów, gdyż wojska zaczęły ostrzeliwać domy, których mieszkańcy rzeczy odbierali.

Jakiejś przechodzącej kobiecie kazano otworzyć usta, wsadzono rewolwer i wystrzelono. Naoczni świadkowie opowiadają o gwałtach na dziewczynach i kobietach, którym obcinano piersi, potem rozrywano na części i wyrzucano przez okna. Dzieci zrzucano z wyższych pięter. Na cmentarzu żydowskim leżą trupy, a w szpitalach leżą ranni, z poobcinanemi członkami. Bywały wypadki kastracyi...

W bóżnicy na Peresypie chuligany rozpróli brzuch synowi służącego i zmusili ojca do przywdziania szat liturgicznych i zmówienia modlitwy nad trupem syna."

Zaburzenia chłopskie.

KIJOW, 2 grudnia. — Ruch chłopski w gubernii czernichowskiej trwa w dalszym ciągu. Początek zrobił napad chłopski na dobra anglika Mortona, który na czele domowników przez całą noc odpierał napady przy pomocy silnego ognia karabinowego. Nad ranem udało mu się wymknąć i pośpieszył do Czernichowa z prośbą o pomoc. Wówczas chłopi zdobyli jego dwór, i zniszczyli wszystko doszczętnie. Szkoda ma wynosić 300,000 rubli. Zniszczono wszystkie budynki dworskie, gospodarcze, stajnie, obory, gorzelnie, destylarnie, wybito inwentarz i wszystkie konie. Następnie urządzono napady na inne dobra. Wielu jest rannych i zabitych, gdyż część chłopów chciała napastników powstrzymać.

Z Królestwa Polskiego.

WARSZAWA, 4 grudnia. — Z powodu zniesiena stanu wojennego w Królestwie Polskiem, nastała wśród społeczeństwa polskiego nieopisana radość. Ludzie całowali się na ulicach i płakali.

W tych dniach zawiązano w Warszawie komitety niesienia pomocy głodnym. Na czele głównego komitet stanął Henryk Sienkiewicz. Komitet przybrał nazwę "Komitetu Narodowego". W pierwszym dniu wpłynęło do kasy komitetu 556 rubli i 55 kopiejek.

W Kuryerze Warszawskim z dnia 14 listopada czytamy: Ksiądz Gąssowski zwołał wczoraj wieczorem do sali stowarzyszenia techników wszystkich przedstawicieli komitetów i towarzystw, niosących pomoc ubogim.

Po zagajeniu zebrania przez inicyatora objął przewodnictwo p. Obrębowicz.

Po kolei przedstawiciele komitetów zdali sprawę ze swojej działalności. Jest ona istotnie owocna, gdyż ogólna suma dziennych zapomóg wynosi kilkadziesiąt tysięcy rubli.

Pomiędzy innemi "Komitet doraźnej pomocy zjednoczonych rzemieślników i robotników stołecznego miasta Warszawy", rozdaje dziennie produktów spożywczych i zapomóg w gotówce w sumie 1800 rubli, a obsługuje go honorowo 600 osób.

"Komitet niesienia doraźnej pomocy przy Tow. kredytowem ziemskiem wspomaga codziennie około 3,000 osób.

"Komitet obywatelski" przez 8 dni wydał na zapomogi w gotówce i w naturze 30,103 rubli, zaznaczając, że pierwszą ofiarę w postaci chleba otrzymał od włościan.

Ogółem czynnych jest w Warszawie bardzo wiele komitetów, z których 4 wzięły udział przez reprezentantów we wczorajszem zebraniu".

Trwający od dłuższego czasu strajk powszechny klas pracujących w celu zdobycia swobód politycznych, pogrążył robotników i ich rodziny w stan nędzy.

Na społeczeństwie całem, które korzysta z osiągniętych zdobyczy, cięży obowiązek przyjścia z pomocą potrzebującym.

Widmo głodu, ukazujące się już w ogniskach tysięcy rodzin, nakazuje nam przedsięwziąć niezwłoczną akcyę w kierunku niesienia pomocy materyalnej.

W Ostrołęce zbuntował się czternasty pułk dragonów. Szczegółów brak.

W Wilkowyszkach wybuchł groźny bunt ósmego pułku rosyjskich dragonów. Kilku oficerów miano zastrzelić.

W obozie pod Rembertowem, wybuchły groźne zaburzenia między artylerzystami. Komendant prowadzi z niemi układy i zdołał dotąd wstrzymać wybuch buntu.

Gubernator w Kownie zażądał natychmiastowego przysłania pomocy wojskowej ze względu na groźny stan umysłów. Szczegóły utrzymują władze w tajemnicy.

Z Warszawy donoszą, że Wł. hr. Tyszkiewicz, redaktor Libicki i Jantzen aresztowani, jak wiadomo, po audyencyi, którą mieli u jenerał gubernatora Skałłona i znajdujący się już w drodze do Archangielska, wracają wolni. Uwolnienie nastąpiło prawdopodobnie z rozkazu, nadeszłego z Petersburga.

Władze tutejsze wydały rozkaz, mocą którego na czas nieograniczony zamknięto wszystkie rządowe i nierządowe teatry.

Donoszą także, że podali się do dymisyi urzędnicy magistraccy miasta Warszawy, z powodu zakazu używania języka polskiego w urzędowaniu.

Jen. gub. Skałłon wydał proklamacyę, zabraniającą odbywania pochodów ulicznych, odbywania mityngów, noszenia broni pod karą $250 i trzech miesięcy więzienia. Strajk urzędników pocztowych i telegrafistów trwa dalej.

Groźne położenie.

KIJOW, 4 grudnia. — Wczoraj rano zbuntowały się dwie kompanie saperów i z bronią opuściły koszary i zmusiły pozostałych saperów do przyłączenia się do buntu. Zbuntowani w liczbie tysiąc chłopa udali się do baraków 125 pułku kurskiego, który nie przyłączył się do nich, mimo wszelkich wysiłków ze strony zrewoltowanej armii. Następnie udali się rewolucyoniści do baraków artyleryi pułku azowskiego, który odrzucił wprost ich namowy przyłączenia się do buntu. Wywiązała się krwawa walka w której padło 90, a ranionych zostało 400 rewolucyonistów. Bunt uśmierzono i ogłoszono w Kijowie stan oblężenia.

W Petersburgu panuje ogólna panika. Strajk telegrafistów trwa dalej i wszelka komunikacya z Petersburgiem jest przerwaną. Ze wszystkich stron napływa do stolicy wojsko w obawie przed ogólnemi rozruchami.

W Kijowie zamknięto szkoły i teatry. Ruch w mieście ustał zupełnie. Nawet kolej elektryczna przestała kursować.

Komitet pomocy, w skład którego wchodzą rosyanie, polacy i żydzi, zaraz pierwszego dnia zebrał 30,000 rubli.

Całej Rosyi grozi niesłychana katastrofa. Wszyscy ludzie wyjmują pieniądze z banków i zakupują złoto zagraniczne tak, że wiele banków zamyka kasy i ogłasza, że na razie interesa wstrzymuje.

(Ciąg dalszy na str. 6.)

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	24 85/100	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 60/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	52 60/100	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	19 90/100	15c.
GULDEN — do Holandyi	41 86/100	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 57/100	25c.
LIRA — do Włoch	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

GRUDZIEŃ.

8 P. Niep. Pocz. NMP.
9 S Leokadyi p. i M.
10 N. *NMP. Loret.* Melchiadesa.
11 P. Damazego p., Idy.
12 W. Synezyusza, Epimacha
13 Śr. Łucyi p., Otylii.
14 C. Euzebiusza, S irydyona.

Nowy kalendarz ścienny.

Wyszedł z pod prasy "Gazety Polskiej" ozdobny kalendarz ścienny na rok pański 1906, drukowany kolorowo. Kalendarz ten powinien się znajdować w każdym domu polskim jako ozdoba. U góry widnieje pięknie wykonany kolorami herb Polski, dużego rozmiaru, a u dołu znajduje sie kalendarz na cały rok, drukowany na każdy miesiąc oddzielnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" lub kupuje książek za najmniej 50c może ten ozdobny kalendarz otrzymać za dołączeniem 2c na przesyłkę. Kalendarz ten jest drukowany po polsku z wymienieniem imion świętych, na każdy dzień przypadających.

W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Do Abonentów.

Zwracamy uwagę abonentów, aby przy płaceniu prenumeraty wybierali sobie równocześnie premię i dodali na przesyłkę tychże premii 10 c. Należy wyraźnie napisać, jaką kto chce premię i list przysłać wraz z prenumeratą.

Kto ze starych czytelników zjedna nam nowego abonenta niechaj wybierze premię dla siebie i dla nowego abonenta, dołączając na przesyłkę premii, obydwaj po 10 c. i niechaj przyślą pieniądze wraz z listem.

Kto się do tego nie zastosuje, i równocześnie z prenumeratą nie napisze nam, jaką sobie wybiera premię, ten premii później nie otrzyma, chociażby jej żądał listownie. Wobec tylu tysięcy abonentów niepodobieństwem jest zapisywać, kto otrzymał premię; zapisujemy tylko w księgi, kto i kiedy zapłacił prenumeratę. Niechajże się do tego Szan. Czytelnicy raczą zastosować, a oszczędzą nam i sobie bardzo wiele pracy, kłopotu i nieprzyjemności.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz.

OPŁATKI.

Rodacy obstalowujący książki, a życzący sobie mieć na gwiazdkę opłatki, niechaj dołączą 10c. Samych opłatków bez książek nie wysyłamy, bo się w przesyłce pocztą — niszczą.

W. Dyniewicz.

NA GWIAZDKĘ

Kto chce swym krewnym lub znajomym posłać na Gwiazdkę cokolwiek pieniędzy, może to uczynić za naszem pośrednictwem. Wysyłamy choćby najmniejszą sumę do wszystkich części świata.

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st. Chicago, Ill

Wiadomości z Polski

Położenie w Warszawie.

W tych dniach zniesiono stan oblężenia. Wszystkie więzienia są przepełnione rozmaitemi osobami, podejrzanemi o należenie do spisku, mającego na celu wywalczenie dla Królestwa autonomii.

W Warszawie i innych miastach Królestwa panuje bardzo podniecony nastrój, z powodu cofnięcia konstytucyi i brutalnej represyi. Z dziesięciu dzienników polskich, zawieszono już pięć. Wychodzą tylko pisma umiarkowane i ugodowe.

W tych dniach aresztowano wszystkich redaktorów "Kuryera Codziennego", który wychodził mimo zawieszenia go przez jenerał-gubernatora Skałłona. Władysław hrabia Tyszkiewicz i Libicki, wydawca i redaktor "Kuryera Codziennego" zostali wywiezieni do Archangielska z tej racyi, że dnia 10 listopada byli u jen. gub. Skałłona na posłuchaniu, prosząc o przyznanie Królestwu Polskiemu autonomii, która jedyna jest w stanie uspokoić cały kraj.

Nadmienić tu wypada, że między aresztowanymi redaktorami "Kuryera Codziennego" znajduje się podobno p. Stefan Barszczewski, który bawił jakiś czas w Ameryce i znanym jest jako były redaktor "Zgody" organu Z. N. P.

Na posiedzeniu warszawskiej izby sądowej zaszedł w dniu 7 z. m. następujący znamienny fakt: Adwokat Hordyński, broniący przed trybunałem pewnej sprawy z urzędu, zakończył wywód swój po polsku. Gdy przewodniczący sądu okazał pewne zaambarasowanie z powodu tego niespodziewanego intermeza, adwokat, zwracając się do sądu, oświadczył w języku rosyjskim, że w imię sprawiedliwości sąd nad polakami i w Polsce powinien się odbywać po polsku. Na to wstał prokurator bar. Rawedn i oświadczył: "Chociaż motywy p. obrońcy przemawiają mi do przekonania i sumienia, chociaż w najwyższym manifeście zapowiadaną jest wolność słowa, jednakże prawo obowiązujące nie zostało dotąd zniesione i dlatego na razie sprawy prowadzić musimy w języku urzędowym".

Do Aleksandra Swiętochowskiego przybyło kilku włościan z powiatu nowomińskiego, którzy oświadczyli: "Dowiedzieliśmy się, że w Warszawie trwa bezrobocie. Ponieważ ci, którzy je urządzili, walcząc, cierpią za cały naród, a pewnie są głodni, więc postanowiliśmy zrobić zsypkę zboża z wsi Wielgolas, Cisie, Duchawo i Baryszew. We wtorek przyjedziemy. Niech pan nam wskaże magazyn, gdzie zboże mamy złożyć, i ogłosi w pismach, ażeby i inni gospodarze zrobili to samo".

Przyjmując do spełnienia powierzoną nam tę szlachetną ich wolę, donosimy, że zamagazynowaniem tego i wszelkiego zboża, jakie za tym przykładem ofiarowane będzie, zajmie się firma "Izydor i Paweł Mayznerowie", która przeznaczyła skład swój przy ulicy Waliców 16, rozdziałem zaś — wybrany przez nas komitet. Komitet obywatelski zorganizował wypiekanie chleba dla ubogiej ludności. W kilku punktach miasta, robotnicy piekarscy bezpłatnie pracują dniem i nocą. Każda z tych piekarń dostarcza przeciętnie po 2000 bochenków chleba.

Nędza w Warszawie.

O stosunkach życia codziennego piszą gazety warszawskie: Strajk długotrwały poczyna wytwarzać w Warszawie nędzę, o jakiej dotąd nie mieliśmy pojęcia. Tysiące rodzin robotniczych żyje z ofiarności ludzkiej, drożyzna artykułów spożywczych rośnie do rozmiarów niebywałych. W niedostatek wpadają nawet rodziny, które nie utraciły źródła dochodów, lecz których budżet nie wytrzymuje drożyzny. Pogarszające się z dniem każdym położenie musi się stać niesłychanie groźnem w razie nastania zimna. Komitet obywatelski ogłosił odezwę, wzywającą do opodatkowania się ogółu na cel powyższy.

Bezimienni ofiarodawcy złożyli już w redakcyi "Gońca" 10,000 rubli.

Dla niesienia pomocy powracającym z więzienia, wygnania, lub emigracyi, jakoteż rannym, oraz rodzinom poległych, założony został w Warszawie Związek pomocy dla ofiar politycznych, którego biuro mieści się w mieszkaniu adwokata Parta przy ul. Królewskiej, l. 25. W skład Związku wchodzą przedstawiciele różnych stronnictw.

Nowe stowarzyszenia.

Kilka dni wolności zaznaczyło się w Warszawie nietylko wielką ilością wieców, ale i zawiązaniem całego szeregu stowarzyszeń. Na wyróżnienie zasługuje przedewszystkiem Stowarzyszenie sił naukowych polskich, mające na celu podjęcie starań o zakładanie instytucyi naukowych i stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi nauki polskiej.

Oryginalnem zjawiskiem jest "Liga przyjaciół wolności i prawa". O celach jej świadczy najlepiej deklaracya, jaką podpisywać będą członkowie przy wstąpieniu. Najważniejszy jej ustęp brzmi:

Zobowiązuję się słowem honoru, że przez cały czas należenia do L. P. W. P. 1. Niedopuszczę się żadnego gwałtu nad mym współobywatelem w celach politycznych lub społecznych. 2. Nie będę nigdy szerzył krzywdzących, a niesprawdzonych wieści o mych przeciwnikach politycznych. 3. W walce o własne zapatrywania, nie będę tendencyjnie przekręcał cudzych opinii lub programów wrogich mi stronnictw. 4. Wystąpię zawsze odważnie i energicznie przeciw gwałtom, popełnianym nad mymi współobywatelami, chociażby ci należeli do wrogich mi stronnictw. 5. Będę zawsze zwalczał fałszywe wieści i nieuzasadnione podejrzenia i insynuacye, szerzone w celach stronniczych. 6 Będę zwalczał wszelkie przejawy bezprawia i samowoli ze strony władz i funkcyonaryuszów publicznych. 7. Będę służył każdemu pomocą i radą w dochodzeniu pogwałconych obywatelskich praw jego.

W dniu 7 listopada odbyło się w mieszkaniu adwokata Malczeskiego organizacyjne zebranie towarzystwa gimnastycznego "Sokół". Zebraniu przewodniczył dr. Trzciński. Po omówieniu zasadniczych punktów ustawy tworzącego się gniazda, wybrano komisyę, która zajmie się wprowadzeniem projektu w czyn. Między innemi programami warszawskiego "Sokoła" będzie wciągnięcie do ćwiczeń fizycznych jak najszerszych mas młodzieży rzemieślniczej i rękodzielniczej.

Pod nazwą "Spójnia Narodowa" zawiązała się na wiecu dnia 5 listopada nowa grupa polityczna w Warszawie z przedstawicieli inteligencyi, zawiązała się o tyle bez widocznej racyi, że długo debatowano nad tem, czy wogóle nowa grupa jest potrzebną. Ostatecznie postanowiono ją zawiązać, następnie zaś uchwalono życzenie, żeby Spójnia w działaniach politycznych dążyła do wejścia w stały stosunek kartelowy ze stronnictwem demokratyczno-narodowem.

Prasa warszawska.

Otrzymane gazety z Warszawy świadczą, że żadnych czynów rozpaczy ze strony społeczeństwa naszego w Królestwie obawiać się nie należy. Ton gazet jest spokojny. Protestuja one po męsku przeciw zarządzeniom i obelżywemu tonowi komunikatu rządowego, wykazują śmiało wszelkie fałsze jego, przemawiają jednak spokojnie i nawołują do rozwagi.

Niewzruszoność żądania autonomii stwierdzają zgodnie wszyscy. Wszystkie pisma jednocześnie stwierdzają, że społeczeństwo polskie obok godności postawy zachować musi spokój i zimną krew.

Nie dajmy się wytrącić z równowagi, nie obawiajmy się oskarżeń. Rozwieją się one, jak mgła, zaś prawda zwycięży, kiedy o prawdzie wyrokować będą ci co mają do tego kwalifikacye, żeby ją zrozumieć i żeby ją uczciwie uznać i stwierdzić, Królestwo Polskie przejść będzie musiało przez ciężkie chwile. Boleśnie to dotknie cały nasz naród, ale mimo to możemy patrzeć spokojnie w przyszłość. Do ofiar i męczeństw przywykliśmy oddawna. Całe nasze dzieje porozbiorowe są jedną wielką martyrologią. Przetrwaliśmy tyle lat ucisku i prześladowań, zdołamy przetrwać i tę powrotną falę. W okres ten wchodzimy pełni otuchy. Wiemy już, że żadne ataki wrogów nie potrafią nam zadać najstraszniejszego ciosu, nie potrafią rozbić naszej jedności narodowej. Całe Królestwo Polskie, wszystkie warstwy ludności zamanifestowały, że nasze tradycye narodowe żyją w całej pełni, że pod sztandarem Orła białego staną wszyscy z całą gotowością do walki i cierpień. Okres ucisku nie może zresztą trwać długo. Społeczeństwo rosyjskie dobrze to rozumie, że nie może być wolności w Rosyi, dopóki szaleć będzie despotyzm w Polsce.

Być także może, że ten rząd, który daje samorząd Finlandyi, a równocześnie rzuca prawo wojenne na Polskę, te same prawa mając do samorządu, i tu również nietylko własnemi powoduje się tendencyami, lecz także podszeptami i groźbami swego pruskiego sąsiada, który każdego głośniejszego podniesienia sprawy swobód polskich boi się, jak przypomnienia swojej własnej kradzieży i grabieży. Lecz jakiekolwiekby dzisiaj ze sprawy polskiej wyniknąć miały zawikłania, nie zapominamy ani o tem, że pruskie obietnice interwencyi bardzo tracą na wartości w chwili, gdy rząd niemiecki o sobie przedewszystkiem myśleć musi, w chwili, gdy ma w Europie samych nieprzyjaciół. Naród rosyjski musiałby odpowiedzieć, na pruską interwencyę. Takich opiekunów Rosya nie potrzebuje.

Jest rzeczą pewną i stanowczą, że zabór rosyjski nie powstrzyma się w swem dążeniu do swobody narodowej i do samorządu jak najszerszego na skutek ostatniego manifestu i ostatnich zarządzeń.

Pogromy żydów.

Z Odesy donoszą naoczni świadkowie:

"Obraz pogromu straszny, szczegóły ohydne. Są ulice, na których wszystkie bez wyjątku sklepy żydowskie są rozbite. Grabieżcy zachęcani bezkarnością, poczynali sobie jak prawdziwi zbóje. Ulice zaścielają stosy pierzyn, poduszek, połamanych sprzętów, towarów itp. Wszędzie ślady zupełnego zniszczenia. To w śródmieściu. Na krańcach miasta zmiana dekoracyi. Tutaj zorganizowano bezpardonową rzeź żydów. W jednym tylko domu zamordowano 20 żydów, w drugim 15. Ocalało niewielu. Uciekających zabijano na drodze. Ochrony wojska nie było żadnej, boć patrolu złożonego z 8 żołnierzy wobec tysiącznego tłumu czerni nie można brać w rachubę. Ludność w obłąkaniu składała ręce do oprawców, błagała przez telefon o pomoc, wszystko napróżno. rabiono zupełnie otwarcie. W ten sposób rzeź trwała całą noc. Ludzie złej woli rozpowszechnili pogłoski o zwierzęcych postępkach żydów, duchowny zaś miejscowy wzywał ludność prawosławną do obrony cerkwi, na którą nikt nie napadał, bił w dzwon alarmowy i podsycał nienawiść plemienną. Setki osób wniosło zażalenia na bezprawia dokonywane przez policyę. Około 150 żydów, mieszkających na przedmieściu Romanówce, ratując życie, chciało się schronić za murem cmentarnym. "Czarna sotnia" dowiedziawszy się o tem, doniosła wojsku, że żydzi gromadzą się w celu dokonania napadu na rosyan. Rezultatem tego było wystrzelanie prawie wszystkich żydów na cmentarzu. To samo mniej więcej działo się i na innych przedmieściach pozbawionych jakiejkolwiek prawnej obrony. W działaniach grabieżców znać było organizacyę i pewien z góry ułożony plan".

O język polski.

Wobec uchwały urzędników magistratu warszawskiego, postanawiającej wprowadzenie do urzędowania wewnętrznego języka polskiego prezydent miasta jen. Bibikow oznajmił delegacyi, że zamierza podać się do dymisyi. Na nalegania delegacyi zgodził się odstąpić od tego zamiaru pod warunkiem zwołania ponownego wiecu. Wiec ten odbył się przy udziale 2000 urzędników i zatwierdził poprzednie uchwały, a zarazem zwrócił się do prezydenta o poparcie sprawy przed władzą wyższą, na co jen. Bibikow się zgodził. Nieprzychylne natomiast stanowisko zajął pomocnik prezydenta Essen odmawiając podpisu na polskich referatach. Mimo to urzędowanie odbywa się już po polsku.

Współpracownicy zarządu wzajemnych ubezpieczeń rządowych w Królestwie Polskiem uchwalili natychmiast wprowadzić język polski do biurowości zarządu w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych tej instytucyi.

Szkoła polska.

W "Kuryerze Warszawskim" z dnia 1go listopada czytamy: "Kilka tygodni upłynęło zaledwie od rozpoczęcia roku szkolnego w uczelniach prywatnych, a już obecnie stwierdzić można dobrodziejstwo wykładów, prowadzonych w języku ojczystym uczniów i uczenic. Nastrój szkoły stał się pogodny, swojski, młodzież z uwagą i powagą słucha swych nauczycieli, którzy po wypoczynku długim i przymusowym z młodzieńczą energią wzięli się do pracy. Jeżeli szkoła polska ostoi się i utrwali, jeżeli rozszerzy krąg swego działania, wpływ jej na kulturę pokoleń będzie dobroczynnym.

Wszystkie prosperujące dotychczas szkoły prywatne polskie, acz bez praw i przywilejów, zapełniły się młodzieżą zupełnie. Uczniowie klas niższych ochoczo i bez troski odrabiają lekcye, młodzież jednak dojrzalsza z pewnym niepokojem w przyszłość spogląda. Niejeden zapytuje sam siebie, co pocznie, gdy kurs nauk pomyślnie ukończy? Na takie pytanie jedna jest tylko odpowiedź, iż w obecnych czasach przejściowych należy przedewszystkiem szkołę polską stworzyć, a potem dopiero starać się dla niej o niezbędne prawa. Możliwość egzaminu państwowego dla wychowańców szkół prywatnych może stać się faktem dokonanym jeszcze w roku bieżącym akademickim. O takie prawo kardynalne dla polskich szkół prywatnych powinni kołatać przyszli posłowie nasi w dumie państwowej. Powinno to być dla nich jednem z pierwszych zadań, ich pierwszą troską, a bodaj ich pierwszym tryumfem.

Cokolwiek przyszłość nam przyniesie, szkoła polska stała się faktem dokonanym, a pierwszy miesiąc wykładów polskich już dziś wnioskować pozwala, że około tej szkoły zgrupują się najdzielniejsze nasze siły pedagogiczne, że wywoła ona ruch wydawniczy i umysłowy w kraju.

Dni historyczne w Wilnie.

"Kuryer Litewski" zamieszcza następujący szereg wiadomości:

D. 29 października w sali klubu kolejowego odbywał się wiec urzędników i oficyalistów Poleskich kolei żelaznych. W sali klubu obecnym był gubernator wileński, hr. Pahlen. Wzburzenie było dość znaczne, lecz wybuchu nie przewidywano. Nagle w jednym z kątów sali rozległ się wystrzał i wnet potem ktoś rzucił krzesłem w portret carski. Hr. Pahlen zamierzał opuścić zgromadzenie wpierw jednak obiecał, że wprost z klubu uda się do jenerał-gubernatora i poprosi go o usunięcie wojska z ulic, by w ten sposób zapobiedz przewidywanemu rozlewowi krwi, a w celu zabezpieczenia doraźnego tłumu przed starciem z wojskiem, hr. Pahlen zaproponował ze swej strony, aby z nim razem wsiedli do powozu delegaci klubowi i polecili tłumowi posuwać się wolno w ślad za powozem gubernatora. Gdy cały orszak był w pobliżu hotelu Georgea, padł z niewiadomej ręki strzał. Stojący tam patrol z 5 kozaków złożony, rzucił się na tłum, lecz wkrótce cofnął się za linię piechoty. Gubernator wysiadł z powozu i wezwał do siebie kilku urzędników policyjnych. Padły znów strzały, rozmawiający z gubernatorem komisarz Kuzniecow został raniony, a hr. Pahlen lekko kontuzyonowany. Wtedy na żądanie policyi pluton żołnierzy rozpoczął bezładną strzelaninę. 3 zabito, a 40 raniono.

Wileńska rada miejska postanowiła szukać zadośćuczynienia, tembardziej, że pluton żołnierzy pozbawiony był przez cały czas komendy oficera. Dwa dni następne były wypełnione pogrzebami ofiar. Na przedstawienia rady miejskiej z rozkazu jenerał-gubernatora zostały na ten czas usunięte z ulic wojsko i policya. Porządek nie był zakłócony. We środę wojska powróciły znów na ulicę. Tegoż dnia dla komentowania manifestu carskiego i konstytucyi rozpoczęły się wiece.

W mieście obawiano się wybuchu starć narodowych, a bardziej jeszcze wyznaniowych. Lecz na szczęście nie doszło do tego.

Strajk powszechny, trwający od tygodnia, zaczął słabnąć. W sobotę wszyscy z małemi wyjątkami powrócili do pracy.

Rezolucya sejmu we Lwowie.

Po ogłoszeniu stanu wojennego w Królestwie Polskiem i zawieszeniu konstyucyi, niedawno ukazem carskim ogłoszonej, i wobec pogłosek ciągle krążących, że w razie zaburzeń w Królestwie Polskiem, rządy pruski i austryacki wkroczą do Królestwa, aby nie dopuścić do ustępstw na rzecz polaków — wniósł w tych dniach na posiedzeniu sejmu we Lwowie poseł Jakób Bojko, następującą rezolucyę:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Wobec oburzającej, niczem nieuzasadnionej, kłamstwami przepełnionej, a względem narodu polskiego bezwstydnej deklaracyi rządu rosyjskiego, zawieszającej prawa konstytucyjne w Królestwie Polskiem: Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem wyraża głębokie przekonanie, że żadna przemoc nie powstrzyma rozwoju wypadków historycznych i że Królestwo Polskie dziś czy jutro wywalczyć zdoła prawa narodowe.

2. Zważywszy, że prasa europejska powtarza uporczywie, jakoby istniało porozumienie między rządami austryackim i pruskim, w sprawie zbrojnego wkroczenia do Królestwa Polskiego: Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi zapytuje c. k. Rząd, czy tolerować będzie, aby te pogłoski nadal utrzymywały społeczeństwo w najwyższem zaniepokojeniu i wzburzeniu i oświadcza, że potworna możliwość takiego porozumienia spotkałaby się u nas z jaknajenergiczniejszym protestem.

Po odczytaniu tej rezolucyi izba sejmowa zatrzęsła się od oklasków, co było dostatecznym dowodem, że posłowie zgadzają się na tę rezolucyę.

Rezolucya m. Krakowa.

Po ogłoszeniu stanu oblężenia w Królestwie Polskiem rada miasta Krakowa przyjęła następującą rezolucyę, które odczytał prezydent miasta Leo:

"Szanowni panowie! Swietna Rado! W tej części ziem polskich, w której najbardziej tępiono myśl, słowo i tradycyę narodową świta obecnie blada jutrzenka wolności, swobód konstytucyjnych. Cześć i uznanie tym, którzy do uzyskania zapowiedzi lepszej doli Ojczyzny się przyczynili. Z nadzieją, że te zapowiedzi i przyrzeczenia ziszczą się, łączymy niniejszem nadzieję, że nietylko jednostka ale i naród, czuć się tam zacznie sobą. Rodakom naszym za kordonem szlemy z głębi serca braterskie życzenia, aby w ciężkich próbach i przejściach, które ich czekają, a które już w ostatniej chwili zapowiedziane zostały, zachowali moc, spokój męski, aby w zgodnem, patryotycznem współdziałaniu wszystkich warstw społecznych przetrwali chwilę odmętu i powstali z niego jednością silni, odrodzeni, przejęci jedynem uczuciem, godnem zawsze i wszędzie polaka, tj. wiary w przyszłość i posłannictwo narodu.

W tej nadziei utwierdza nas i zarazem dumą napawa przeświadczenie, że rodacy nasi za kordonem nie ulegli zaraźliwym hasłom nienawiści rasowej lub religijnej, że nie skalali rąk swych czynami, które dzikością i barbarzyństwem instynktów budzić muszą odrazę w sercu każdego polaka i każdego chrześcianina. Kraków to żywe serce Polski, ta sławna ongiś siedziba największych królów polskich, to jasnym płomieniem bijące ognisko nauki i sztuki narodowej szle braciom za kordonem wyrazy otuchy, życzenia wytrwałości i nadziei. Sądzę, że odpowiem życzeniom Rady jeżeli w tej tak ważnej chwili zamknę posiedzenie." Huczne, długotrwałe oklaski! Ostatni ustęp swego przemówienia wygłosił prezydent nadzwyczaj wzruszonym głosem ze łzami w oczach.

Na znak żałoby.

Z powodu zawieszenia konstytucyi w Królestwie wstrzymano się w wielu wypadkach od urządzenia hucznych zabaw.

Pod silnem wrażeniem ostatniego niepomyślnego zwrotu sprawy narodowej w Królestwie, nie pozwala-

(Ciąg dalszy na str. 11.)

Rozmaitości.

Fakultety lekarskie w Polsce.

Po nieposlednich postaciach wieku XVI i pierwszej połowy wieku XVII, jak Macieja z Miechowa, Adama z Bochnii, Piotra z Poznania, Józefa Strusia, Feliksa, Szymona i Cypryana z Ławicza, a zwłaszcza Wojciecha Oczki, Marcina z Rzędowa, Sebastyana, Patrycego — już z końcem wieku XVII prawie lekarzy Polaków nie było.

O'Connor, Szkot rodem, przyboczny lekarz króla Sobieskiego, tak ówczesny stan lekarski w Polsce przedstawia: "Co się tyczy lekarzy, tych niewielu się tu znajduje, a ci którzy się znajdują są po większej części Francuzi, Włochy, albo Niemcy. Rodowici Polacy rzadko się do tej nauki przykładają, gdyż w swoim kraju nie mają do tego żadnej sposobności, aby się czego dokładnego nauczyć."

Wiek XVIII, czasy saskie, przedstawiają się jeszcze gorzej, gdyż nietylko lekarzy-Polaków, ale wogóle lekarzy prawie niema. Arnold w opisie ówczesnego stanu Polski wspomina, że "za Augusta III wszystko uchodziło, któż się bowiem u nas pytał jakiem prawem i za czyjem pozwoleniem wykonywa u nas ktokolwiek zawód lekarski? Polska, co do tego, była ucieczką i schronieniem wszystkich szarlatanów, empiryków i awanturników".

Nieliczni lekarze, sprowadzeni naturalnie z zagranicy, musieli to być ludzie tak małej moralnej wartości, że ze wstydem i oburzeniem czyta się ich charakterystykę.

I jakże mogło być inaczej, gdy fakultet lekarski krakowski, tych czasów zamknięty w scholastycznych formułkach, pozostaje martwym na cały potężny ruch Zachodu, gdy rodowici Polacy, jak się wspomniany O'Connor wyraża, "nie mają żadnej sposobności, aby się czego dokładnego nauczyć", "a możni — dodaje on dalej — którzyby środki mieli z tego powodu do obcych krajów jechać, są albo zbyt niedbali, albo za umni, aby się mieli uczyć professyi, której nauka tyle trudów, a praktyka takiej umiejętności i ostrożności wymaga."

Fakultet krakowski podupada coraz bardziej, jak cała Akademia: dość wspomnieć, że ilustracya komisyi edukacyjnej odszukuje dwóch tylko profesorów na tym wydziale.

Rozpoczyna się praca tej wiekopomnej dla nas komisyi edukacyjnej; rozpoczyna się reorganizacya Akademii krakowskiej, funduje się niejako Akademia wileńska —obydwie na odrębnych zasadach. które z pewnem może rozdrażnieniem określa Jędrzej Sniadecki w liście do kuratora ks. Adama Czartoryskiego:

"Spojrzyj Wasza Książeca Mość — pisze Sniadecki Jędrzej w liście z dnia 21 maja 1805 — na czynności dawnej komisyi edukacyjnej w Polsce. Przyjęła ona była dwa przeciwne sobie plany. Akademię krakowską osadziła rodakami, których sama formowała, do Wilna sprowadzono cudzoziemców. Co za okropna była między dwoma temi uniwersytetami różnica. Krakowski urządził najporządniej szkoły w całym kraju i dobrymi nauczycielami opatrzył. Edukacya Prywatna miała stamtąd najlepszych guwernerów, wojsko chirurgów i medyków itd. W Wilnie nie było nauk. Prowincya została bez szkół albo też bez profesorów, żaden stąd nie wyszedł doskonały medyk, żaden chirurg".

Wracając do krakowskiego fakultetu lekarskiego podnoszę, że Komisya edukacyjna organizuje go z takiem zrozumieniem rzeczy i hojności, że już w r. 1778 daje początek powstaniu klinik krakowskich, a fakt ten tem jaśniejszy będzie, gdy wspomnę, że wiedeńskie kliniki datują się tylko z r. 1753, a berlińskie dopiero z r. 1798.

Nieszczęścia ojczyzny zwichnęły ten organizujący się fakultet lekarski. Nastają czasy germanizacyi. Obcy ludzie, niektórzy bardzo dzielni, niezwiązani niczem z krajem i ze społeczeństwem, bawiący jakby na popasie — nie są w stanie wychować lekarzy-obywateli i rozbudzić zapału do nauki. Krótkie trwanie Księstwa Warszawskiego zaznacza się znów usiłowaniem rozwinięcia fakultetu krakowskiego. Niestosowny to był czas — katedry niektóre i po roku i więcej czekały na swego profesora, który, idąc za głosem obowiązku, przebiegał wraz z armią napoleońską od Hiszpanii do Moskwy. Za wolnego miasta Krakowa rozwój ten jednak dalej postępuje. Siły profesorów ówczesnych zwrócone są przeważnie dla stworzenia niejako fakultetu, który dostarcza lekarzy dla szczupłego terytoryalnie Wielkiego Księstwa Krakowskiego, a jeżeli powtórzyli egzaminy przed tak zwaną Radą lekarską w Warszawie i dla Królestwa Kongresowego. Okres ten się kończy z chwilą wcielenia Krakowa do Austryi — nastaje znany nam wszystkim prąd germanizacyjny aż do chwili, gdy pod panowaniem obecnie panującego monarchy wraz z całym uniwersytetem odżywa znowu ten do niedawna jedyny polski fakultet lekarski, ale ten sam, co wydawał Strusiów, Oczków i Patrycych, a który obok krzewienia nauki, dostarczył tej dzielnicy lekarzy-obywateli.

Zanim przejdę do fakultetu lekarskiego wileńskiego, wspomnieć mi należy, że Stanisław August, widząc brak lekarzy w Polsce, poleca Tyzenhausowi, podskarbiemu litewskiemu założenie szkoły lekarskiej w Grodnie. Tyzenhaus wprowadza to polecenie w czyn w r. 1775, a Stanisław August każe nad "teatrum anatomicum" uczynić napis: "Tu się sama śmierć na korzyść ludzkości obraca." W prawdziwość tego napisu nie uwierzyli mieszkańcy Grodna i zmuszają dra Gilberta, kierownika szkoły, do zaprzestania wszelkich badań anatomicznych. Wkrótce też, bo w r. 1781 szkoła zostaje zamknięta a zbiory przeniesione do tworzącego się fakultetu lekarskiego przy Akademii wileńskiej.

Początki reorganizacyi Akademii wileńskiej mniej się szczęśliwie zapowiadały. Odnośnie do fakultetu lekarskiego dość przytoczyć ustęp z listu znów Jędrzeja Sniadeckiego, pisanego do wizytatora szkół hr. Tadeusza Czackiego:

"Tutejsze Collegium lekarskie, pisze Sniadecki, zawsze było wypełnione samymi cudzoziemcami, a kiedy wypadła potrzeba żadnego Rzeczypospolita ani chirurga, ani medyka nie miała. Profesor kliniki zjadał przez lat szesnaście płaconą pensyę, a kliniki nie uformował, lekcyi nie dawał, albo kiedy niekiedy zbutwiały, przywieziony z Wiednia sextern z patologii kaczkowatym głosem czytał, był śmiechem samych swoich uczniów, wszelako na końcu, zebrawszy tu majątek, po wyliczeniu swych nieskończonych zasług wziął emeryturę i do Wiednia pojechał...."

Nie chcę nużyć przytaczaniem dalszych ustępstw listu Sniadeckiego, dających charakterystykę bardzo ujemną ówczesnych profesorów, może być, że zbyt ostro i z pewnem rozdrażnieniem maluje Sniadecki ten stan początkowy fakultetu lekarskiego wileńskiego, faktem jednak niezaprzeczonym pozostaje, że rozwój prawdziwy rozpoczyna się z chwilą, gdy, dzięki staraniom kuratora ks. Czartoryskiego, na katedrach zasiadają ludzie tej miary, co genialny Jędrzej Sniadecki, przywiązany do kraju Józef Frank, założyciel, wraz z ojcem swym Piotrem, klinik wileńskich, Jandziłł i t. d., a podnieść należy, że przełom ten nastaje w tym czasie, gdy fakultet krakowski właśnie jest zorganizowany.

Kończy się ten okres dla medycyny polskiej prawie równocześnie z zamknięciem r. 1831 uniwersytetu wileńskiego, bo fakultet lekarski przemieniony na akademię medyko-chirurgiczną, prowadzi już, przyciśnięty brzemieniem klęsk i nieszczęść, mdły żywot jeszcze lat kilka, aż do roku 1834, w którym to czasie zostaje zamknięty, a zbiory, narzędzia, wraz z częścią profesorów przeniesione zostają dla zawiązania fakultetu lekarskiego uniwersytetu w Kijowie.

Jak w całej Polsce, tak samo smutnie przedstawiał się stan lekarski w samej Warszawie, w czasie panowania Stanisława Augusta. Nie brak usiłowań dla naprawy nieznośnych stosunków. Na Sejmie r. 1768 zapada uchwała założenia Akademii lekarskiej i nauk przyrodniczych w Warszawie, na co ma być corocznie 400,000 złp. ze skarbu koronnego przeznaczone. Już czasu zabrakło, by uchwała w czyn została wprowadzona.

Czasy pruskie, to dalszy napływ cudzoziemskiego żywiołu. Za czasów Księstwa Warszawskiego, grono ludzi dobrej woli, chcąc temu napływowi tamę położyć, wiąże się w r. 1809 w tak zwany Wydział akademicki lekarski, rozbierając między siebie bezpłatnie pracę nauczania, zakłada ono w r. 1811 przy pomocy Dyrekcyi Edukacyi narodowej klinikę medyczną i chirurgiczną, a w r. 1817 wydział ten wcielony zostaje na nowo założonego Uniwersytetu Warszawskiego.

Fakultet ten lekarski istnieje do czasu zamknięcia uniwersytetu cara Mikołaja I, aż znów zorganizowany wraz z całą Szkołą główną przez Wielopolskiego, z wileńskim Mianowskim, jako rektorem krótko, lecz wspaniale się rozwija, mając na czele i wydając ze siebie szeregi ludzi, którzy jedni w nauce imię zdobywają, gdy inni zajmują miejsca wybitne, lecz bardzo odpowiedzialne stanowisko lekarzy-praktyków w Królestwie polskiem.

Dziś i tam dla nas dotąd głucho i smutno.

Zabór pruski, jak wiemy fakultetu lekarskiego nie miał. Uniwersytety jednak niemieckie przyjmowały w gościnę, nie zamykały podwoi swych klinik i pracowni, nie odmawiały robić Polaka asystentem katedry gdy na to zasługiwał, nic też dziwnego, że kształciły się tam siły, które stały się chlubą nauki polskiej, zajmując nieraz katedry w dwóch ówczesnych fakultetach polskich w Krakowie i w Warszawie, lub zagranicą.

Dzisiaj tam najsmutniej. Uniwersytety niezamknięte, bo tego nie wolno, asystentem, nie mówię już o docenturze, Polak nie zostanie, bo i tam na katedrę, do pracowni może na szczęście nie wszędzie, dostała się nienawiść narodowa.

Był zatem czas, jak z tego przedstawienia widzimy, w którym równocześnie na trzech fakultetach lekarskich brzmiał język polski, było to między rokiem 1809 a 1831. Przyszedł znów czas następnie, gdy dwa zamilkły zupełnie, a na trzecim tj. krakowskim język niemiecki stał się panującym. Równocześnie prawie znów się odzywa język polski na dwóch fakultetach, tj. w Krakowie i Warszawie — niestety w Warszawie nie na długo, aby pozostał ten jedyny od niedawna fakultet krakowski.

Jasnem jest, z jakiemi trudnościami musiała walczyć nauka lekarska polska, zaledwie rozpoczęta, gaszona, zaledwie kosztem trudu, czasu i pieniędzy zbudowana znów zburzona, a ile pracy, myśli, silnej woli włożono, w to ciągłe odbudowanie, ten szczególnie zrozumie, kto choć jeden instytut dla nauki opartej na doświadczeniu urządzał, kto brał udział w organizacyi nowego fakultetu.

Gdyby nic innego, jak ten wzgląd naukowy i narodowy, że z trzech istniejących pozostał jeden jedyny fakultet lekarski, gdyby dalej nie co innego, jak ten wzgląd, że dla chcących pracować coraz więcej zamykało się podwoi uniwersyteckich, wystarczyć winno za argument dla stworzenia tego drugiego fakultetu, jako spłacony, choć ciężki dług tej dzielnicy w obec nauki polskiej — do spełnienia którego z pomocą i ofiarnością rządu, kraju, miasta i ludzi dobrej woli, dążył tutejszy uniwersytet, dobrze rozumiejąc swoje zadanie i posłannictwo.

By słowo zamieniło się w rzeczywistość, potrzeba czasu i pracy. Dużo już zrobiono, dużo do zrobienia pozostało, a nam biorącym udział w tej organizacyi w postaci bez przesady setek posiedzeń komisyi, ankiet, spisywania stosów referatów, podań nie żal czasu nie na spokojną naukową pracę, lecz na tę organizacyę obróconego i pełnej nadziei, a podnieceni myślą przewodnią, zabieramy się do dalszej budowy, prosząc o dalsze życzliwe poparcie Wysokiego Rządu i kraju dla dokończenia rozpczętego dzieła we Lwowie.

Dr. Antoni Gluziński.

ZE SĄDU.

Sędzia: do oskarżonego: Jak widać z akt, to macie już ogromnie długi regestr kar i procesów. W ostatnich trzech latach nie spotkała was żadna kara i dobrzeście się sprawowali. Dlaczego?

Oskarżony: Proszę prześwietnego sądu, w ostatnich trzech latach siedziałem w kozie zawarty...

MIĘDZY MYSLIWYMI.

— Polowanie zapowiadało się tego dnia fatalnie. Do godziny trzeciej nie zrobiłem strzału, kiedy naraz wypaliła mi przypadkiem strzelba i nabój trafił moją teściową....

— A widzisz, masz dowód, że nie trza nigdy tracić nadziei....

PRAWDA.

Rzekł raz ojciec do syna:
"O najdroższy synku!
Strzeż się jak powietrza, niewiasty i szynku...."

Rzecze synek:
"Tatuniu, dobra twoja rada,
Lecz mówią, że z rodziców brać przykład wypada."

A. WILKOŃSKI.

RAMOTY I RAMOTKI.

(Ciąg dalszy.)

V.

O ile od ostatniego listu Juliana nadzwyczajna panowała w Olszynie radość, o tyle w Sękówce u Gawęckiego i w Jasnym Dębie u pana Stanisława posępne zwiększały się chmury, albowiem nadchodził czas ukończenia komedyi. Wprawdzie pomiędzy chmurami raz jeden cudowny promień zajaśniał, ale czy umiano z chwili korzystać, dowiemy się zaraz poniżej.

Julian znudziwszy Palecińskiego bezczelnością kłamstw i zalotów do Wacia, od chwili oświadczyn miał wprost dalsze odwiedziny zabronionemi; — lecz upewniony przysięgą Wacia że w trzecie święto Bożego Narodzenia najniezawodniej w umowionem stawi się miejscu, młodzieniec drwił sobie z chimery starego i już od tygodnia siedział w Kalwaryi u Lejby Nejtla gdzie na łeb na szyję za nową od Borucha pożyczkę paradną bo ponsową szyli liberyą, — gdzie przyprowadzono z Królewca bardzo piękną karetę — i właśnie pan Byczykowski wyprawiał sztafetę do Munhajmera w Warszawie po ogromnej wielkości ...uziki herbowe, gdy przybył z Jasnego Dębu po...aniec z następującym listem od Wacia.

Panie Julianie!

Im więcej zbliża się czas zakończenia komedyi, w której pan rolę kochanka przyjąłeś, tem więcej jestem niespokojną o skutki mojej lekkomyślności; — drżę cała na myśl tajemnego wyjazdu z domu najlepszego ojca, chwieję się coraz więcej w nadziei szczęśliwej przyszłości, gdyż ciągle dręczy mnie to przekonanie, że pan, przenosząc mnie nad tyle piękną, tyle uroczą, tyle zachwycającą, tyle łagodną i ukształconą Hortensyą, chyba interes pieniężny, mój ogromny posag miałeś na celu, — dlatego raz jeszcze błagam pana o szczerość. Pomnij, panie Julianie! że najpierwszym warunkiem szczęśliwego małżeństwa winna być najszczersza wzajemność obustronnych uczuć, gdyż pogwałcone serce nieubłaganą na całe życie wywiera zemstę, zatruwa wszystkie dnie i godziny naszego istnienia i zwykle bogactwa, zaparciem naszej godności nabyte, stają się obmierzłemi i są ustawicznem przypomnieniem dokonanej podłości.

Panie Julianie! ty się podobałeś pięknej Hortensyi; ja z pewnością u ojca mojego wyjednam, że z nią w dzień ślubu odbierzesz już nie pięćdziesiąt ale sto tysięcy złotych na zyskowne w naszem sąsiedztwie kupno tej samej wsi, którą tak często ojcu mojemu chwaliłeś; — mój ojciec, twierdzę to z nieomylną pewnością, nie odmówi prośbie mojej; — wszakżeż podczas gromu dział, pod uroczystem niebios sklepieniem przysiągł konającemu pułkownikowi, że się przez całe życie starać będzie, aby dola sieroty była szczęśliwą...

Julianie! córka poległego żołnierza, anioł Hortensya śle ci przezemnie wyraz miłości... dla Celiny wdzięczność wasza wystarczy... Nadto muszę ci wyznać szczerze, że ojciec mój usilnie pragnie, abym rękę moję oddała Wacławowi, siostrzeńcowi pana Gawęckiego, z którym mnie łączy przyjaźń od lat dziecinnych, — i ten związek będzie dla mnie właściwszy. Wacław znakomitą i rozległą posiada naukę, byłabym umysłowo od niego niższą — od ciebie, panie Julianie, przebacz mojej szczerości, — byłabym o wiele wyższą; — niestosowność, która po za granicę pierwszej miłości stwarza brak tyle w małżeństwie potrzebnego szacunku dla męża.... a częstokroć rodzi wstręt i pogardę.

Panie Julianie! powtarzam, córka poległego za kraj żołnierza, anioł Hortensya, śle ci przezemnie wyraz miłości... nie wątpię, że w młodzieńczem sercu prawe uczucia pierwszeństwo nad chciwością bogactw odniosą, iż pan z szczerą dla mnie przyjaźnią i tylko co rychlej w dom nasz przybędziesz. Z rzetelnym szacunkiem zawsze dla pana życzliwa Celina.

Jasny Dąb, 22 grudnia 1844 r.

Po przeczytaniu tego listu Julisiowi łzy się kręciły w oczach, serce jego drżało przyspieszonym biegiem, bo Juliś kochał Hortensyą: niebiańskie wdzięki Hortensyi otoczyły w tej chwili wszystek zmysł młodzieńca; widział ją w całym blasku piękności, słyszał ją w całym uroku anielskiego głosu, i już rój strzałami zbrojnych chłopczyków trzepotał radości skrzydełkiem i z figlarnym uśmiechem cięciwę zwycięzkiego łuku naciągał, i już w górnym niebios błękicie bóstwo hymenu ku świętej pochodni spojrzenie zadowolenia rzuciło, i już anioł dyżurny miał chrzestne imię Byczykowskiego z chrzestnem imieniem Palecińskiej w księdze przeznaczeń dyamentowem piórem połączyć i zapisać, — kiedy w tym tak stanowczym momencie najniezawodniej djabeł a nie kto inny Borucha do izby wprowadził.

Czy państwo dobrodziejstwo uwierzyć zechcecie, że pomimo tego, iż Julian Byczykowski do rzędu srodze głupiej kawaleryi należał, — żal mi się chłopca zrobiło, gdym spostrzegł wchodzącego Borucha.

Na widok Borucha zarumienił się Julian; przez jego myśl lotem gromu straszliwa przeleciała burza, ścisnęło się serce i słowa jednego nie był w stanie wymówić.

Boruch: Przyjechałem z powinszowaniem Jaśnie wielmożnego pana Julisiowi, mężowi od panny Palecińskiej sczęśliwego końca i przywożę podziękowanie od rodziców za takie wielgą radość, jaką pan Juliś zrobić będzie rodzicom, a i wielgie ukontentowanie dla Borucha, co do wszystkiego był najgłówniejsza przyczyna i namowa... A co nie powiedział ja, że Boruch ode wszystkich przyjaciół pana Julisia Byczykowskiego jest najlepszy.

— Kiedy Boruch przyjechał...

— W te minucie, jak tylko otrzymałem zawczora list pański, zaraz wsiadłem na furmańskie brykie od warszawskich żydów, co jadą do Kowna, i oto jestem w Kalwaryi. — Tylko mnie coś uderza, że pan Juliś jakoby był smutny...., czyby się termin od panny Palecińskie odmienił..., ny!... niech Pan Bóg zabroni tego, boby to była wielga zmieszanina; pan ojciec już wszelkich gości na Nowy Rok zaprosił, z Warszawe muzyka zamówione, tego iluminacye z kwiatami i odśpiewania ziewuchy przygotowane.

— Żadnej odmiany! na Nowy Rok przyjadę z żoną, albo sobie w łeb wypalę...

Na te ostatnie wyrazy Boruch, któremu Juliś był winien, nie licząc procentów, 17,000 złp., zbladł jak na żółto ukrochmalona chustka perkalowa, — i ledwo potrafił wybełkotać:

"Co — co to jest... wus ist dos..."

— Widzisz, Boruchu! właśnie przed kwadransem odebrałem list od panny Palecińskiej, w którym bynajmniej nie cofa danego słowa, ale mnie tylko namawia, abym się żenił z jej bardzo piękną przyjaciółką, z panną Hortensyą, która bawi w domu jej ojca, i przyrzeka mi....

Boruch: Coby tę przyjaciółkę wszystkie pioruny razem zatrzasły z jej pięknością, niech ją djabli porwą do piekła, żeby sobie tam poszukała kawalera; a panu Byczykowskiego do wciurnostych djabłów co jest po pięknej panny?... Panu Byczykowskiemu trzeba pieniędzy, kupa pieniędzy... czy ona tego Paleciński zwaryowała?...

Julian: Nie, mój Boruchu! to z jej strony udowadnia tylko bardzo szlachetną duszę.

Boruch: Niech ona pierwszemu lepszego psu takie dusze oddaje.

Julian: Tak gadasz, jak rozumiesz; trzeba ci wiedzieć, że on ze swojego własnego majątku chce dać sto tysięcy na posag dla tej panny.

Boruch: Jakiego swojego własnego majątku?... tego majątek należy teraz do pana Palecińskiego, a potem będzie należał do pana Juliana Byczykowskiego, jej męża od ślubu, a nie do niej panieńskiego stanu. To także jakiegoś pańskich muchów ma w nosie, sto tysiąców chcieć dawać jakiejś obcej ziewczyniel... — Czy pan już zrobił odpisanie na tego głupie list?

Julian: Jeszcze nie odpisałem, ale zaraz odpiszę.

Boruch: I cóż pan będzie odpisać?....

Julian: Że jej nie zwalniam z danego słowa i że nie chcę za żonę jej pięknej przyjaciółki i że na nią czekać będę wieczorem w trzecie święto Bożego Narodzenia w miejscu umówionem.

Boruch: To jest na tego Palecińskie?...

Julian: Tak jest, na pannę Celinę Palecińską.

Boruch odetchnął, lecz musiało go coś w żołądku zaboleć, bo jeszcze chwilkę potem przycisł obiedwiema rękami swojego tłustego brzucha, a Julian zaczął przy zapalonej świecy lak topić i fajeczkę rozniecił — kwoli przeczyszczenia powietrza.

Julian: Idźżeż teraz, mój Boruchu, do Lejby, bo ja muszę zaraz odpisać pannie Palecińskiej i nie chcę, abyś mi swoją obecnością przeszkadzał; jak skończę, to cię zawołam. A przywiozłeś też tyle pieniędzy, o ile pisałem?

Boruch: Niech się pan Juliś o pieniądze nie turbuje; ja nie przywiózł pieniędzy, ale jeśli koniecznie pokaże się potrzeba, to ja się będę z Neytlem wystarać; tylko niech pan Juliś napisze taki sam czuły łyst do swojej panny, jak pan napisał do pana ojca, donosząc, że ona już dała słowo. Jak pan ojciec przyjechał po pieniądze na te do ślubu sprawunki, bo to on mi przywiózł tego listu i dwa razy czytał mnie i mojej żonie i zieciom, było bardzo ładnie napisane.

Julian: Ja dzisiaj jeszcze ładniej napiszę, tylko muszę mieć kilka godzin czasu.

Boruch: Ny, ny, niech pan pisze; ja każę Lejbie, żeby przymknął okienice i żeby tendy nikt nie przechodził, a tymczasem ja pomówię z tego posłańcem i będę go poczęstować wódką.

Julian: Tylko się zaś Boruch nie wygadaj, że w Olszynie moi rodzice mieszkają, bo ja tam w Jasnym Dębie powiedziałem, że to moje własne dobra.

Boruch: Przecie ja nie głupi, — pisz pan z Bogiem tylko z czułością, delikatnie i tak, żeby ona, ani jednego dnia nie zmykła, bo wszyscy goście będą w Olszynie czekali i na ten dzień wielgi się zrobi ekspens.

Julian: Ale, ale Boruchu! czy wiesz z pewnością, że papa każe iluminować?...

Boruch: Z wszelką pewnością wiem, bo ja na moje własne oczy widział, jak stolarz Jacek brał miarę na tego bramę od zieziińca, gdzie się dwie państwa litery mają świecić z lampami, do których ja przywiózł knoty trzysta i sześć garncy oleju.

Julian: To będzie mało sześć garncy.

Boruch: Bo jejmość ma także dać tłustości ze spiżarni do jakichsiś dygańców, co będą wisieć na topolach przez całą wieś. Już się niech pan nie boi, takiego parade, jak będzie w Olszynie, to jeszcze nikt na świecie nie widział; całe kuźnia będzie także z dygańcami obstawione i na samym wierzchołku od kuźni będzie jedne donicę z tłustością także się palić, a przy mostku od granicy to pan Zdzisław z braćmi mają konno wystrzelić, jak wielmożny pan przyjedzie ze swoją żoną do granicy, i już oni potem od tego karety nie odstąpią aż do samego przededwór. Mnie pan Zdzisław każdę rzecz opowiedział.

Julian: Wszystko więc będzie dobrze; — teraz tylko, mój Boruchu, nie przeszkadzaj mi i przyjdź dopiero za dobrą godzinę a ja ci także opowiem, jak ja umyśliłem do Olszyna przyjechać.

Boruch: Er hot Recht — ny! ny! ja już będę iszć.

Boruch wyszedł a Julian usiadł za stolikiem, wziął pióro do ręki, wierzchni koniec tegoż pióra włożył w usta ścisnął zębami i nieruchomo siedział przez cały kwadrans; potem wstał, przeszedł się trzy razy przez izbę, znowu usiadł, przyłożył do papieru w atramencie umoczone pióro, wielki palec od lewej ręki na pół paznokcia w ustach zanurzył i drugi kwadrans dumał nad treścią listu pisać się mającego; wreszcie o trzy kwadranse na ósmą tak pisać począł:

"Celino! aniele życia lub śmierci!... ubóstwiona istoto! ideale mojego szczęścia na ziemi!... moja ty, moja Celino!

"Litery, anielską rączką twoją stawiane, litery, które zrosiłaś promieniem twojego Boskiego spojrzenia, odebrałem przed chwilą. Celino! ty mnie tylko doświadczać chciałaś, ty nie jesteś zdolną poić się krwią moją. — Nie, nie, Celino! nie byłoby Boga na błękitnych nieba obszarach, nie byłoby Boga na ziemi, która co wiosnę milionami kwiatów jaśnieje, — nie byłoby władzy nad szatanem piekieł, który w ciemnościach kuje rodu ludzkiego nieszczęścia, — gdyby treść twojego listu była wiernem odbiciem twojego uczucia. Celino! to tylko było twojem marzeniem, ty tylko twojego Juliana chcia aś przerazić najokropniejszą na świecie groźbą, ...by tem silniej ocenić umiał szczęście posiadania twojego serca. Celino! życia mojego życie! to był tylko żart twojej ku mnie miłości.. I czemżeż są słabe wdzięki Hortensyi przed twojem anielskiem obliczem, — czemżeż jest jej słabe uczucie przy twojem sercu, w którem harmonia całego świata dźwięczy lutnią zbawienia, — czemżeż jest jej słaby umysł przy potędze twojej nieskończonej wiedzy, — czemżeż jest jej nieudolna dusza przy twojej duszy, która całą ludzkość ogarnia i za granicę pojęć człowieka przechodzi. — Celino! w liście swoim wspominasz o twojej umysłowej wyższości nademną; przyznaję Ci najzupełniejszą słuszność tego zarzutu, ależ czyli miłość moja ku Tobie, miłość niedościgłej potęgi nie nagrodzi twojemu sercu ujemne strony mojego jestestwa. . Celino! jeżeli jednakże dane mi przez Ciebie słowo ma być dla ciebie źródłem przykrego w przyszłości uczucia, uwalniam Cię od tego słowa i tylko pragnę, abym się w twojej pamięci wielkością mojej dla Ciebie miłości uwiecznił, bo przysięgam na święte popioły moich naddziadów Byczykowskich, na herb naszej rodziny, na honor nieskazitelnej duszy mojej, na wszystkie siedm ran Chrystusa Pana naszego, że jak w dniu 7 grudnia przed północą nie przyjedziesz w umówione miejsce, aby los przyszły ze mną podzielić, ja przez pośrednictwo prochu z dwururnej strzelby czaszkę głowy mojej na drobne kawałki roztrzaskam, aby Cię przekonać, żem cię, Celino, kochał nad życie moje, nad zbawienie duszy mojej. Czekam jutro Twojej odpowiedzi a tymczasem o tem Cię tylko zapewnić mogę, że w godzinę mojego skonu usta moje słowa Ludgardy powtórzą: "Okrutna, żyj szczęśliwą."

Moja ty moja Celino!
Twój do śmierci,
Julian Rozmian Byczykowski.

Pisałem w Kalwaryi dnia 19 grudnia 1844 r.

P. S. Gdym list ten ukończył, odebrałem z domu wiadomość, że najświetniejsze dla Celiny przyjęcie jest przez rodziców moich rozporządzone. — Wczoraj przysłano mi nadzwyczaj piękną karetę i pąsową dla ludzi liberyą, — nieszczęśni! nie domyślają się, że w chwili, kiedy oczekiwać będą na tkliwe uściski synowej, kir śmierci syna serce rodzicielskie wieczną okryje żałobą. Raz jeszcze powtarzam: "Okrutna, żyj szczęśliwą!"

VI.

Ponieważ bieg czasu z odwiecznych niepojętego Boga rozkazów od stworzenia świata ani jednego razu ani się jedną nie zatrzymał chwilę, cóż więc naturalniejszego jak to, że i do Olszyna Rok Nowy czyli dzień 1 stycznia 1845 r. zaraz nazajutrz po 31 grudnia na całe 24 godzin zawitał.

Czy to w skutku wzburzenia krwi, z niezwykłych od kilku tygodni zatrudnień wynikłego, czy też z radosnej niespokojności umysłu, albo-li też z tej przyczyny, że wiatr przez niezaklejone jeszcze dziury we drzwiach pierwszego pokoju oficynki z wiatrem od komina jakąś świstającą prowadził rozmowę, czy też z innych mnie wcale niewiadomych przyczyn, dosyć, że Kleofas Byczykowski, zaraz po północy snu pozbawiony, słyszał godzinę 1, 2, i 3 i gdy kwadrans na ściennym zegarze uderzył, wstał, ubrał się i poszedł do dworu, gdzie sprowadzony z Warszawy tapicer ostatnie do firanek przypinał kokardy a forter czwarty już zaczął pokój woskować. Obejrzawszy wszystko we dworze i zachęciwszy fortera do pośpiechu, pan Kleofas udał się następnie do kuchni. Tutaj aż trzech kucharzy w białych szlafmycach, w brudne zakasanych fartuchy, zajmowało się właśnie wysadzaniem z pieca pasztetów i lukrowaniem ciast piramidalnych, chwiejących się na fajansowych półmiskach, kolorowym papierem wyklejonych. — Dalej zwiedził pan Kleofas izbę folwarczną, gdzie stary ogrodnik z dziewkami wiązał z gałązek jodłowych, sosnowych i świerkowych i z tak nazwanej borówki zielony łańcuch, 400 łokci długości mający, na zrobienie w około dziedzińca strojnej opaski.

Ciąg dalszy nastąpi.

Przegląd Prasy.

Czytamy w "Zgodzie" pod nagłówkim "Podatek Narodowy":

W obecnej chwili w Królestwie Polskiem panuje cisza. Stan wojenny, ogłoszony po pamiętnym dniu 5-go listopada, położył na razie kres manifestacyom patryotycznym. Lecz w takich czasach, jak obecne, nie można przewidzieć, co stanie się w kraju jutro lub pojutrze. Gdyby więc przyszło do powtórzenia się manifestacyi i do rozlewu krwi, bez któregoby się przy stanie wojennym nie obeszło, powstałaby potrzeba natychmiastowej pomocy. Na taką właśnie potrzebę musi leżeć w kasie Związku grosz gotowy, któryby wyruszył w pole nazajutrz po otrzymaniu telegramów z kraju i przybył na miejsce w dniach kilkunastu. Nie czas wydawać odezwy i zbierać pieniądze, gdy wypadek już zaszedł. Pieniądze trzeba mieć przed wypadkiem i pchać je we właściwe miejsce we właściwym czasie. Skarb Narodowy nie może służyć tego rodzaju nagłym potrzebom. Według ustawy Skarb Narodowy wyda trzy czwarte swego kapitału na ręce Rządu Narodowego, gdy wybuchnie w Polsce prawdziwe i powszechne powstanie narodowe. Dopóki zaś powstania nie ma, Skarb Narodowy tylko raz na rok w sierpniu wydaje trzy czwarte narosłych w ciągu roku procentów na sprawę narodową. Trzy czwarte rocznego procentu od 60,000 dolarów, z których składa się obecnie Skarb Narodowy daje 1350 dolarów, co jest o mało co więcej, niż nic. Rzecz więc jasna, że na jakąś nagłą potrzebę, gdyby np. Moskale zmasakrowali w Warszawie kilkaset lub kilka tysięcy ludzi demonstrujących pod sztandarem narodowym na rzecz autonomii Polski, muszą być inne pieniądze, gotowe w każdej chwili, że tak powiem, do wymarszu. Tych pieniędzy dostarczą bracia związkowi i inni patryoci polscy, jak ich dostarczyli w swoim czasie na sprawę wrzesińską i na pomoc dla rezerwistow. Gdy wtedy, na sprawy wiele mniejszej wagi, znalazły się u nas tysiące wolnego grosza, dziś dla sprawy powszechnej i o wiele ważniejszej znajdą się dziesiątki tysięcy. Początek już zrobiony. Pierwsza lista jeszcze przed ogłoszeniem odezwy w paru godzinach przed zamknięciem numeru wykazała już 138 dolarów. Druga w połowie tygodnia, w chwili gdy piszemy te słowa, już także wykazuje przeszło setkę, a przecież odezwa Zarządu dopiero w tej chwili dochodzi do rąk ogółu.

Nazwaliśmy ten fundusz "Podatkiem Narodowym", aby przez to przypomnieć ogółowi, że nie ma lepszego sposobu składkowania na cele narodowe, jak stały, chociażby najmniejszy podatek. Nic nie znaczy jednorazowa ofiarność jednostek wobec stałej systematycznej ofiarności ogółu. Miliony w kasach państw nowożytnych rosną nie z tysiącznych ofiar jednostek, lecz z centowych ofiar całej ludności. Rozumieją to bardzo dobrze wszystkie rządy i dla tego, wybierając się na wojnę, nie apelują do garstki bogaczów o wielkie ofiary, lecz okładają całą ludność nieznacznym na pozór, lecz powszechnym nowym podatkiem.

Zarząd Związku nie może obłożyć nas żadnym nowym podatkiem, chociażby szło o losy ojczyzny. Lecz my sami możemy uczynić to dobrowolnie, pod naciskiem rozkazu tego rządu wewnętrznego, który mieszka w sercu każdego dobrego polaka. I oto Zarząd Związku prosi nas wszystkich, abyśmy to uczynili abyśmy poszli za rozkazem tego naszego rządu wewnętrznego, którego prezesem jest miłość ojczyzny, a sekretarzem sumienie.

Odezwę Zarządu podały w skróceniu prawie wszystkie pisma dzienne angielskie w Chicago i kilka tygodników zgłosiło się już do Domu Związkowego z prośbą o informacyę o obecnym stanie sprawy polskiej w Europie. Znać, że amerykanów zainteresowało bardzo wystąpienie Zarządu największej polskiej organizacyi. Z tego zainteresowania się Związkiem przyjdzie do lepszego zrozumienia nas przez amerykanów, a więc i do podniesienia imienia polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Podatek Narodowy — to rzecz wielka. Wielką jest ona nie tylko dla tego, że może dopomódz poważnie narodowi polskiemu w jego walce o prawa polityczne, lecz i dla tego, że dla nas samych może to być dobrą szkołą polityczną, szkołą obowiązku. Kto daje dobrowolnie, a regularnie na cele idealne, uszlachetnia stopniowo swój charakter. Wydatek kilkunastu centów czy dolara jest niczem w porównaniu z satysfakcyą moralną, która jest zawsze nagrodą dobrego czynu. Grupy i jednostki, które np. złożyły swoje ofiary przed trzema laty na dzieci wrzesińskie, zapomniały już dawno o tym wypadku, jako o uszczupleniu swych funduszów. Lecz miłe wspomnienie dobrego uczynku żyje wciąż w duszach wszystkich i żyć będzie dopóki życia ofiarodawców. Każdemu z nich miło przypomnieć sobie tę chwilę i powiedzieć: i ja w tem byłem, i mojej pracy szczypta poszła na tę piękną robotę. I druga jeszcze jest dobra strona takiego nadzwyczajnego podatku narodowego. Przyzwyczaja on nas patrzeć na nasz Związek jako na organizacyę polityczną, państwową, jako na rzeczypospolitą polską na wychodźtwie.

Zarząd obrany przez naród odezwał się do tegoż narodu i każdy obywatel rzeczypospolitej stanął karnie do apelu. Takie rzeczy kształcą i wyrabiają ludzi i korzyść z tego kształcenia jest stokroć większa, niż wart ten cent lub dwa, które każdemu umkną przy tej okazyi z jego kalety.

Dawajmy więc wszyscy, dawajmy mało, lecz wszyscy, a będzie i grosz na potrzeby Polski i wielkie moralne zadowolenie, że się pełni obowiązek łatwy, lecz piękny i pożyteczny.

A dając na dziś, nie zapominajmy o tem, że jutro ma w swem łonie wielkie niespodzianki. My tu na wychodźtwie nie możemy dyktować krajowi, co on ma robić. Lecz, jako dobrzy Polacy, powinniśmy śledzić duchem za polityką narodu w starym kraju i gotować się na wszystko. Dziś jest tylko walka na słowa i na demonstracye o autonomię dla Królestwa Polskiego. Jutro może ta sama walka przenieść się na Litwę i Ruś, boć i te ziemie nie są rdzennie rosyjskie i także są uprawnione do autonomi. Pojutrze, t. j. po uzyskaniu tych autonomii, może przyjść do podziału całego imperyum rosyjskiego na dwa państwa — Rosyę i Polskę pod jednem berłem, jak się w roku 1867 podzieliło cesarstwo austryackie na Austryę i Węgry. Historya powtarza się i nic nie ma nowego pod słońcem. A jeszcze dalej w przyszłości może przyjść do wojny między dwiema połowami i do zupełnej niepodległości Polski. A może też cała ta sprawa pójść inną koleją, prędszą i bardziej gwałtowną. Otóż na wszystko trzeba dziś być gotowym. A przedewszystkiem trzeba uważać na to, czego chce i co robi cały naród — nie jedna część jego, nie jedna partya, klasa, stan — lecz wszyscy. Taka tylko bowiem sprawa zwycięży, którą podejmie całość narodu.

Wiedeński "Zeit" poświęcił artykuł wstępny dążeniu Królestwa Polskiego do autonomii. Pomijam niezbyt smaczne i nietrafne tyrady, piętnujące Galicyę, jako rzecz pospolitą szlachecką i kraj najbardziej cywilizacyjnie zacofany w Austryi. Autor nie wie albo nie chce wiedzieć, że winowajcą tego zacofania jest biurokracya wiedeńska, która bezlitośnie i głupio rujnowała kraj gospodarczo i kulturnie przez lat sto. Trafnie natomiast podnosi "Zeit" wyższość cywilizacyjną Królestwa Polskiego w porównaniu z Rosyą, zdrowy rozwój demokratyczny społeczeństwa polskiego, jego ciągłą pracę narodowo-kulturną pomimo strasznego ucisku satrapów rosyjskich, prawa polityczne Królestwa do autonomii. Ta autonomia jest potrzebną Królestwu, by nie utonąć w dumie rosyjskiej i przez to narazić na zatratę swoją narodowość i wyższość cywilizacyjną. Cesarz Mikołaj II opiera się owemu żądaniu autonomii Królestwa Polskiego, ale będzie musiał uledz, bo Polacy wytężą całą energię. ażeby cel osiągnąć, państwo zaś i rząd są zbyt słabe, aby tej energii polskiej sprostać.

Tyle w streszczeniu "Zeit". Mimo błędów drugorzędnych tendencyą ów artykuł różni się dodatnio od wielu innych głosów niemieckich, dyszących nienawiścią do wszystkiego, co polskie.

Dziennik liberalny "Nowosti" pisze w sprawie zaprowadzenia stanu wojennego w Królestwie Polskiem, że na szczęście można całą sprawę naprawić, gdyż Polacy zachowali się nadzwyczaj spokojnie, tak, że rząd powinien natychmiast wstąpić na drogę prawa i przejednania i dać Polakom taką samą autonomię, jaką posiadają Finlandczycy. Taka autonomia Królestwa Polskiego będzie zgodna z życzeniami kongresu przedstawicieli ziemstw w Moskwie. Na tem zgromadzeniu zapadła niemal jednomyślnie odpowiednia rezolucya. Pokazuje się, że politycy umiarkowani nie mają nic przeciwko autonomii w Królestwie Polskiem, ci sami politycy umiarkowani, którym hr. Witte ofiarował teki ministeryalne i prosił ich o poparcie swojego gabinetu. Jeżeli jednak mimo to hr. Witte odmówi Królestwu Polskiemu autonomii, to będzie to najlepszym dowodem, że wstępuje on na drogę reakcyi i wstecznictwa.

Pobiedonoscew i Głazow,

Do ważnych, charakterystycznych i symbolicznych wypadków chwili należy dymisya Pobiedonoscewa.

Czarna ta postać ukazała się szerszym kołom ogółu mało co więcej niż ćwierć wieku temu. Garść młodzieży rosyjskiej walczyła wtedy rozpaczliwie o nadanie wolności konstytucyjnej. Żądania były o wiele, wiele skromniejsze niż dzisiaj.

Wiedziano, że wśród najbliższych doradców Aleksandra II byli ludzie wpływowi, którzy się tego domagali jako jedynego środka, który może uspokoić ruch rewolucyjny i, co ważniejsza, pchnąć Rosyę na drogę dalszego pokojowego rozwoju. Wiedziano także, iż głównym rzecznikiem wstecznictwa był Pobiedonoscew, że jak duch ciemności, stał na drodze do postępu potężnym wpływem nietylko osłaniał istniejący stan rzeczy, ale pchał do coraz dalszych dokuczliwszych, coraz bezwzględniejszych środków ucisku.

Nareszcie wysiłkom trzech ministrów, Loris Melikowa, Abazy i Mikołaja Milutina, udało się złamać opór fanatyka i Aleksander II rozkazał wygotować manifest, zwołujący "sobór ziemski". Na kilka godzin przed podpisaniem tego aktu, w dniu 13 marca 1882 roku Aleksander II padł poszarpany bombą.

Po paru miesiącach niepewności, a więc zapewne walk wpływów i wahania, Pobiedonoscew wrócił do władzy. Melikow, Abaza, Milutin zostali usunięci i zniknęli na zawsze z widowni dziejowej, na której w całej grozie i smutnej wielkości ukazał się prokurator najświętszego Synodu. On był autorem manifestu, niszczącego nadzieję reform. Jego ponury cień legł na krainy od Kalisza do Władywstoku. On był głównym sprawcą tego stanu, tego kierunku, który doprowadził Rosyę do lekkomyślnej wojny i do bezsilności niemal wobec wielekroć mniejszego wroga zewnętrznego. On przedewszystkiem, nie kto inny, wtrącił narody i kraje Rosyi w stan tego wrzenia, którego jesteśmy świadkami. On jest odpowiedzialny, że Rosya do nowych form życia państwowego dochodzi nie na drodze spokojnego rozwoju, ale targana konwulsyami rewolucyi. Fanatyk nienawiści ścigał narody za ich wiarę, tępił za przekonania, za miłość ojczyzny, za pragniene postępu. Był sprawcą nieustannych cierpień milionów. W zaślepieniu nie dostrzegł, że sam przedewszystkiem pracował na zohydzenie i zgubę tego wszystkiego czego się mienił obrońcą i stróżem.

Dziś odchodzi znienawidzony przez wszystkich. Słyszy i widzi powszechna radość ze swego upadku. Ale nie to zapewne stanowi dlań karę najstraszniejszą. Jeśli mu fanatyzm nie zaćmił całkiem umysłu, musi rozumieć, że całe jego życie było jednym wielkim błędem, że burzył, gdy mu się zdawało, iż buduje.

Równie znamiennem jest usunięcie ministra oświaty Głazowa. Najgłówniejszym może występkiem minionego okresu było to, że biurokracya rozmyślnie tłumiła światło w ludzie, że z wychowania młodzieży zrobiła oręż polityczny, że szkoły używała do celów obcych, a krzywdzących zarówno lud rosyjski jak i inne wchodzące w skład państwa. Cel był zły, a używano doń środków zarówno marnych jak bezskutecznych. Grzeszono z ciężką krzywdą ogółu bez żadnego pożytku dla siebie.

Jak i kiedy powstały konstytucye.

Większa część konstytucyi powstała pośród krwi rozlewu, drogą rewolucyi, ale są od tego prawidła liczne wyjątki.

Konstytucya angielska rozwinęła się, tak jak i w Szwecyi, Wenecyi i Polsce, historycznie, i nie jest jednorazowym płodem myśli ludzkiej.

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki nadały sobie konstytucyę po kilkoletnich bojach o niepodległość, na kongresie w roku 1787 w Filadelfii.

We Francyi, chociaż do 13tego wieku istniały parlamenty lokalne, a nawet parlament paryski zmierzał do przekształcenia się w ciało polityczne, stawiając niejednokrotnie opór koronie, to jednakże narodzenie się pierwszej konstytucyi francuskiej można oznaczyć dopiero na dzień 14go lipca 1790 roku.

Rewolucya francuska. a później Napoleon I, gdzie tylko oręż francuski sięgał, zaprowadzali konstytucye.

Związkowa szwajcarska konstytucya datuje się od 1798 roku; narzuconą została gwałtem przez rewolucyę francuską i po poprawkach i kilkakrotnych przeróbkach istnieje do dnia dzisiejszego.

W Holandyi pierwszą narodową konstytucyę zaprowadzili francuzi w 1794 roku, organizując kraj jako Rzeczypospolitą Batawską; to samo jak i we Włoszech, gdzie w latach 1796—1799 powołali do życia Rzeczypospolite: Cysalpińską, Rzymską i Partenopejską.

W Hiszpanii po raz pierwszy konstytucya nadaną została dnia 7go lipca 1808 r. przez Napoleona I, który zniósł pańszczyznę, inkwizycyę i tym podobne barbarzyńskie instytucye w Hiszpanii, czem oburzył na siebie duchowieństwo i ciemne masy narodu.

W Niemczech również pierwsze konstytucye wprowadzili francuzi, wzorowane na tej jaką miała Francya napoleońska. Począwszy od 1805 do 1813 r. rządy konstytucyjne istniały: w Bawaryi, Badenii, Wyrtembergu i Westfalii.

W czasie kongresu wiedeńskiego, monarchowie europejscy w zasadzie zgadzali się, że należy narodom dać samorząd, ale obietnice te poszły w zapomnienie, głównie za wpływem Świętego Przymierza: Rosyi, Prus i Austryi.

Po kongresie, część Polski otrzymała konstytucyę, przerobioną z konstytucyi Księstwa Warszawskiego, z przywróceniem pańszczyzny, miasto Kraków zostało republiką.

Rok 1848 odznaczył się narodzinami wielu rządów konstytucyjnych.

Z powodu wypędzenia z Francyi Ludwika Filipa i założenia rzeczypospolitej, powiew swobody wstrząsnął całą Europą i wywołał krwawe rozruchy.

W Monachium i w Dreźnie lud zdobył arsenały; w Wiedniu rozpędzono ministrów, a cesarz uciekł z rodziną; z Rzymu wypędzono papieża Piusa IX i utworzono rzeczpospolitą; Węgry ogłosiły się także rzeczypospolitą, która, przy pomocy Rosyi, zgniecioną została. W Poznańskiem wybuchła rewolucya. W Berlinie zmuszono króla Fryderyka Wilhelma IV do zgodzenia się na konstytucyę; toż samo w Neapolu Ferdynand II, a w Sardynii Karol Albert, zmuszeni zostali do podpisania konstytucyi.

Nawet w Londynie nie obeszło się bez krwawych rozruchów i parlament uchwalił tak zwany "akt reformy", rozszerzający prawa ludu.

Wielu monarchów wtedy wolało ustąpić, niż zrzec się samowładztwa z "Bożej łaski". Tą drogą zrzekli się tronu: król holenderski, bawarski, sardyński i cesarz austryacki.

Trzy ostatnie, najbardziej liberalne z europejskich konstytucyi, a mianowicie: francuska, włoska i niemiecka narodziły się po wojnie francusko-niemieckiej.

W Azyi istnieje konstytucya tylko w Japonii. Udzielona została przez Mikada w r. 1889 dobrowolnie, ale też w swoich paragrafach potwierdza więcej przywilejów dla panującego, niż wolności dla narodu.

Nareszcie 30 października 1905 r. obiecał car nadać konstytucyę.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., dnia 7 Grudnia 1905

Nasz sztandar.

Nam jeden sztandar
Przed innemi,
Nam jeden sztandar,
Jeden śpiew!
Sztandarem: grudka
Polskiej ziemi,
Pieśnią: praojców
Myśl i krew!
Nam jeden sztandar
Nad sztandary,
Nam jeden pacierz:
Praca, trud!
Jedno wyznanie
Wspólnej wiary:
Ojczyzna! Naród!
Wolność! Lud!

K. Laskowski.

Z bieżącej chwili.

Obecne położenie w Rosyi jest tak groźnem, że nikt przewidzieć nie zdoła biegu wypadków. Cała rosyjska maszyna państwowa podobną jest do starej maszyny fabrycznej, która zniszczona długą pracą, nie może należycie funkcyonować i musi być zastąpiona nową maszyną.

W jaki sposób naród usunie tę starą maszynę moskiewską, to jest właśnie zagadką, która musi być rozwiązaną w niedalekiej przyszłości. Obecny stan ogólnego zamętu długo utrzymać się nie może. Jak gospodarstwo nie mające dobrego gospodarza idzie na marne, tak na marne pójdzie cały rząd carski, bo nie dobrego ma gospodarza, nie dbającego o utrzymanie porządku według nowych zasad, panujących na świecie.

Dotychczas rządził całą olbrzymią Rosyą car i robił, co mu się podobało. Rosya wielka i bogata, nie miała dosyć chleba, aby wyżywić swych obywateli, dlatego tylko, bo gospodarz-car był do niczego, nie umiał rządzić tem wielkiem gospodarstwem, zrabowanem na innych gospodarzach-narodach.

A jak u złego gospodarza nikt nie chce służyć i odmawia mu posłuszeństwa, tak samo odmawia carowi posłuszeństwa cały naród, bo carowie byli złymi gospodarzami, i nie po ludzku obchodzili się z swymi robotnikami-poddanymi.

Czem była stuletnia gospodarka carska w Polsce, o tem wiemy bardzo dobrze. Ileśmy przez te sto lat wycierpieli, ile ofiar ponieśli, o tem trzebaby pisać historyę tak wielką i okropną, że wszelkie barbarzyństwa starożytne i średniowieczne byłyby w porównaniu z naszą historyą porozbiorową tylko bladą kartą. Stuletnie panowanie carskie w Polsce, to jeden nieprzerwany łańcuch zbrodni i barbarzyńskich nadużyć.

A mimo to wszystko my żyjemy i żyć będziemy, a ci, którzy nam zagładą i śmiercią grozili, stanęli przed trybunałem sprawiedliwości, aby zdać rachunek ze swych niecnych czynów. Widmo pomordowanych ofiar puka obecnie do przedsionków carskich i nie daje mu spokoju, odbiera mu rozum i w obawie nie wie, co począć.

Zbrodnie na świecie nie uchodzą bezkarnie. Bóg nie byłby sprawiedliwym, gdyby ciągle miał patrzeć obojętnie na te bezecne orgie, jakie wyprawiali carowie na całym narodzie pod ich berłem jęczącym. Powoli staje się zadość sprawiedliwości Bożej i pokuta przychodzi na tych niecnych burzycieli porządku Bożego na świecie.

Idzie powolnym krokiem kara Boża i zbliżają się dni sprawiedliwości, która nie miała miejsca w tej nieszczęśliwej krainie krwi, mogił, szubienic, krzyżów, łez, rozpaczy, bólu.

Idzie sprawiedliwość i odda każdemu równą miarą za jego uczynki. A my biedni, znękani, poniewierani, obdarci ze czci i mienia, my polacy wpatrujemy się w tę niedaleką jutrzenkę swobody i gotujemy się na ten wielki dzień, gdy sprawiedliwość zacznie ogłaszać przed światem swoje wyroki.

Sprawiedliwość zaczęła już pisać krwawemi głoskami wyrok zagłady dla caratu i dzieje męczeństwa naszego narodu. Choć zimne wichry mrożą jeszcze swemi podmuchami północnemi ziemię polską, to jednak wkrótce ta zima petersburska minie i znowu przyjdzie wiosna dla Polski. Nie prędko nastanie jeszcze wiosna wolności w Polsce. Będzie jeszcze jakiś czas mróz, chłód, będzie smutny głodowy przednowek. A jednak wiosna wróci do Polski po tej długiej, macoszej zimie niewoli, która nas wszystkich zmrozić chciała ostremi podmuchami ukazów tundrów syberyjskich, szubienic, więzień, mordów, pożogi. Przyjdzie wiosna, a z nią razem przyciągnie do Polski ptactwo tułacze z dalekich kolonii zamorskich Ameryki i innych krajów. Wrócą, by w kraju żyć, pracować, gniazdka wić nowe i nucić hymny na cześć wiosny wolności; inni, by głowę złożyć na ziemi ojczystej i zasnąć spokojnie po wędrówce z oczyma, zwróconemi w jutrzenkę, zapowiadającą krajowi wielki słoneczny wschód wiosny.

Bądźmy gotowi na tę wielką wiosnę i pracujmy dla niej, ile nam sił starczy, bo zbliża się ona szybkim krokiem ku nam. Pokutowaliśmy wiek cały we łzach i utrapieniu, w rozbiciu i poniewierce, dziś Ojczyzna żąda od nas pomocy.

Spieszmy jej z pomocą, jakiej obecnie potrzebuje. Składajmy ofiary na braci naszych w Królestwie, którzy dla tej zbliżającej się wiosny naszej tyle już krwi wylali. Nie dajmy im cierpieć z głodu, gdyż dosyć już wycierpieli dla naszej sprawy. Spieszmy na pomoc ojczyźnie, bo już wiosna blisko...

Zamach krzyżacki.

Czytelnicy wiedzą już, że dnia 1 listopada ogłosił car w Królestwie Polskiem stan oblężenia. Treść tego ukazu podaliśmy swego czasu, ale nie chcieliśmy go podawać w dosłownem brzmieniu, gdyż był on tak potworny i kłamliwy, że nie chcieliśmy przytaczaniem go wzbudzać wstrętu w czytelnikach.

Jeżeli społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim na ten potworny ukaz nie odpowiedziało jednogłośnym okrzykiem: "do broni" — to złożyło dowód wielkiego wyrobienia politycznego i panowania nad sobą. Dowiodło zarazem, że istotny autor tego ukazu nie zdołał się ukryć przed czujnością instynktu narodowego. Instynkt ten wskazał od razu, że redaktorów tego "aktu" należy szukać w Berlinie. Pomijając już zewnętrzną, obliczoną na sprowokowanie polskiego społeczeństwa formę ukazu, sam fakt jego wydania odkrywa aż nazbyt przejrzyście zamiary i cele jego istotnych autorów — prusaków. Podrażnienie polaków nie mogło leżeć w intencyach rządu rosyjskiego, który ma aż nazbyt wiele powodów pragnąć uspokojenia Królestwa.

To, że na ulicach Warszawy i innych miast Królestwa zabrzmiały narodowe pieśni, to również nie mogło przerazić rządu rosyjskiego, który wie przecież doskonale, że żadne stronnictwo polskie o oderwaniu Królestwa od Rosyi nie myśli, a manifestacye narodowe nie są bynajmniej chęci tego oderwania się objawem. Wszak odbywają się one i w Galicyi, a pomimo to uczestnicy ich nie są pociągani do odpowiedzialności za chęć oderwania części od całości! Rosya ma niewątpliwie interes polityczny w zatrzymaniu Królestwa jako ważnej placówki strategicznej wobec Prus. Ale Rosya niema żadnego interesu narodowego w uciskaniu i wynaradawianiu polaków, gdyż prowincye polskie nie staną się nigdy terenem kolonizacyi rosyjskiej.

O tem wszystkiem powinienby wiedzieć i wiedział niewątpliwie rząd, powodujący się prawdziwie rosyjską racyą stanu. I zdawało się w ostatnich czasach, że ta rosyjska racya stanu zaczyna wreszcie zwyciężać u rządu, który od tak dawna w stosunku do polaków powodował się racyą stanu pruską. Aż nagle za jednym zamachem rząd rosyjski przekreślił wszystko, co uczynił w ciągu ostatnich dwu lat i znowu na czele rządu rosyjskiego ujrzeliśmy — pruską pikelhaubę.

Bo ukaz ostatni właśnie dlatego, że jest tak niesprawiedliwy, obelżywy i prowokacyjny, mógł być zredagowany tylko w ambasadzie pruskiej. Jest on obliczony w pierwszej linii na wywołanie zbrojnego powstania w Królestwie, a więc na dostarczenie Prusom możności zbrojnej interwencyi. Zagarnięcie Królestwa przez prusaków byłoby ciężkim ciosem dla nas, ale równocześnie otworzyłoby prusakom drogę do wnętrza Rosyi, oddając ją conajmniej w niewolę ekonomiczną i zupełną zależność polityczną od Prus. Jeśli wie o tem hr. Witte, obecny kierownik państwa rosyjskiego, to jak nazwać postępowanie jego wobec własnego państwa? Rząd carski nie daje ani słówkiem poznać, że potworny ukaz przeciw polakom wyszedł z kuźni hakatystów berlińskich, a mimo to wyszło na jaw, że zgraja krzyżacka chciała znów obłowić się nową grabieżą. Ton ukazu wzorowany na polityce pruskiej, każe się domyślać od razu pruskiej ręki i nacisku z Berlina. Wskazują też na to, jakby żywcem wyjęte z prasy niemieckiej widma i straszaki przed "niebezpieczeństwem polskiem", wskazuje też fakt, że konstytucya w Królestwie Polskiem jest zanadto niemiłą rządowi pruskiemu.

W tych dniach zniesiono stan oblężenia, gdyż królewiacy zachowali się spokojnie, i rzucili carowi i prusakom w twarz odpowiedź: My się nie damy!

Będzie to dobrą szkołą dla całego narodu, o czem już nieraz pisaliśmy, że walka orężna w obecnym czasie byłaby śmiercią dla narodu, bo mamy za wielu wrogów silnych, czyhających na naszą zgubę, na zadanie nam nowego ciosu.

Nie wasze doczekanie, podli prusacy, abyście nas wywieść mieli w pole. Znamy się na waszych dyabelskich zamiarach, i da Bóg, że je zniweczymy, i w niedalekiej przyszłości przypomnimy wam Grunwald, Psie Pole i Płowce.

Większym jest Bóg, niż prusak-wróg.

Nasze obchody.

Nasze obchody narodowe nie są urządzane tak jak być powinny. Emigracya nasza czci rocznice narodowe, jak może i umie, ale nieraz zdarza się, że programy obchodowe są nieodpowiednio ułożone i z tej przyczyny obchody nie wypadają tak, jak powinny.

Programy obchodowe są zwykle za długie i publiczność wskutek tego często się niecierpliwi i opuszcza hale przed wyczerpaniem się programu obchodowego.

Drugim błędem w urządzaniu naszych obchodów jest obsadzanie pojedynczych numerów przez siły niedpowiednie. Trzeba wiedzieć, że obchody narodowe nie są zwykłemi popisami szkolnemi, gdzie się bada uczniów w ich postępach naukowych. Na obchodach powinni występować ludzie, znający i umiejący się wywiązać z danego tematu tak, aby publiczność mogła z tego odnieść jakąś naukę.

Trzecim błędem na naszych obchodach jest niewłaściwe zachowywanie się publiczności. Sala podczas obchodu narodowego zamienia się w świątynię narodową i panować na niej winien spokój. Wywoływanie osób oklaskiwaniem i hałasowaniem po dwa a nawet więcej razy zamienia uroczystość obchodową w jakieś przedstawienie teatralne, gdzie artyści popisują się swemi zdolnościami. W ten sposób przedłuża się tylko obchód i chwila uroczystości narodowej traci na powadze.

Czwartym błędem jest niewłaściwe ułożenie programu. Zdarza się nieraz, że obchód przedłuży się do późnego wieczora, a gdy już jest zapóźno opuszcza się końcowe numery programu. Nieraz na końcu programu zamieszcza się popisy dzieci i dla spóźnionej pory zmuszone są późno w nocy powracać do domu. To jest wprost nagany godnem. Chcecie koniecznie, aby dzieci występowały na obchodach, to je umieśćcie na programie wcześniej, aby po wypełnieniu swego numeru mogły wcześniej pójść do domu.

Piątym błędem naszych obchodów jest zamieszczanie na programie osób, o których się nie ma pewności, czy się stawią na obchód czy nie. Nie mówimy tu o wypadkach zasłabnięcia lub innych jakich wypadkach. To się zdarzyć może, a wtenczas przewodniczący będzie się umiał do tego zastosować. Ale gdy się zaprosi daną osobę, a nie jest się pewnym czy ona raczy przyjść lub nie, to najlepiej nie zamieszczać jej na programie. A zdarza się to bardzo często, że przewodniczący odczytuje osobę lub osoby, mające wystąpić na mównicę, a tymczasem nie ma ich wcale na sali, ani nie zawiadomiły o przyczynie swej nieobecności. Takie wypadki zniechęcają wprost publiczność do naszych obchodów.

Są jeszcze i inne pomniejsze usterki w urządzaniu obchodów narodowych, ale staraliśmy się przytoczyć najważniejsze, aby przypomnieć komitetom obchodowym, czego się należy wystrzegać na przyszłość w urządzaniu obchodów narodowych, aby z nich miała publiczność korzyść moralną i chęć pilniejszego na nie uczęszczania.

Wiec polski w Buffalo.

W zeszłą niedzielę odbył się wielki wiec polski w Buffalo w sprawie niesienia pomocy rodakom naszym w Królestwie. Do polonii buffaloskiej wystosowano następującą odezwę, wzywającą na ten wiec:

Rodacy!

Aby zaprotestować przeciwko gwałtom carskim, a szatańskiej polityce rządu pruskiego —

By wezwać ogół polski w Stanach Zjednoczonych doniesienia pomocy materyalnej i moralnej Polsce, dopominającej się o swe prawa —

By odezwać się po bratersku do narodu rosyjskiego, który zarówno z nami walczy o prawa, by w walce tej o przyszłość szedł z nami jako brat, nie jako wróg —

By wreszcie dowieść całemu światu, że nawet tułacze na obcej ziemi nie zapomnieli o swej Ojczyźnie Polsce i solidaryzują się z walczącymi o wolność braćmi w Europie,

zwołujemy na dzień 3-go grudnia, t. j. niedzielę, o godzinie 8-mej wieczorem, Walny Wiec Polski do hali szkolnej św. Stanisława.

Sprawa nie cierpiąca zwłoki!

Wzywamy cały ogół polski bez względu na poglądy społeczne, polityczne lub religijne, wzywamy wszystkie towarzystwa, by pod utratą prawa godności narodowej in corpore stawiły się na wiecu.

Ma to być odpowiedź na machinacye rządów pruskiego i rosyjskiego, ma to być protest zbiorowy, protest męski, protest dojrzałego i czującego siły w sobie narodu.

Kto polak — stanie, bo Ojczyzna żąda pomocy.

Niech żyje Polska!

Za komitet Pomocy Narodowej
Dr. Fronczak, prezes.
E. Zabawski, sekretarz.

Brzydka sprawa.

W sprawie sprzeniewierzenia dokonanego przez Hellera w Spółce budowlanej "Skarb Polski" w Milwaukee donoszą ztamtąd co następuje:

Z każdą godziną wychodzą na jaw coraz gorsze sprawy w "Skarbie Polskim".

Mówiono akcyonaryuszom najpierw, że stracą tylko 12 procent.

Dzisiaj przebąkują, że stracą najmniej 25 procent.

Mówiono najpierw, że kradzieże Hellera wyniosą tylko $70,000.

Dzisiaj przypuszczają, że suma skradziona przenosić będzie $100,000.

Mówiono, że "familia pokryje stratę". O tem mowy nie ma.

Chociaż stanowy egzaminator nie ukończył swojej rewizyi, z tego jednak, co już okazuje się, akcyonaryusze będą musieli ponieść o wiele większe straty niż pierwotnie głoszono. Prawdopodobnie każdy akcyonaryusz poniesie 25 procent straty na swoich akcyach.

Nagroda dla H. Sienkiewicza.

SZTOKHOLM, 5 grudnia. — Komisya, orzekająca o przyznaniu nagród z fundacyi wynalazcy dynamitu Nobla odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem przyznała dwie nagrody każda po 60,000 koron szwedzkich.

A mianowicie otrzymali je:

Henryk Sienkiewicz za najlepsze dzieło w literaturze światowej.

Robert Koch, lekarz berliński, wynalazca lekarstwa na dyfteryę i suchoty.

Wiadomość o wyszczególnieniu genialnego pisarza polskiego wywoła niewątpliwie powszechną radość między Polakami, o to tem bardziej, że Sienkiewicz jest wielkim patryotą polskim i w obecnie toczącej się walce z caratem odgrywa pierwszorzędną rolę i jest nieustraszonym bojownikiem za naszą sprawę.

ILE SĄ NASZE OCZY WARTE.

Pewien sędzia, który przy nieszczęśliwym wypadku rozstrzygnąć miał wynagrodzenie szkody z powodu utraty wzroku, zaznaczył, iż często nie chodzi tylko o stratę samą, ale i okoliczności zawodu poszkodowanego. Przedewszystkiem wchodzi w rachubę przy utracie ócz i zajmującem jest, jak wysoko oczy w Ameryce oceniają. Jeden z lekarzy amerykańskich zebrał cały szereg wyroków sądowych, na które potem zwykle się powoływał. I tak otrzymał pewien odźwierny za jedno oko około 12,000 marek, zaś pani, utrzymująca się z własnych funduszy, 28,000 marek, a stangretowi, który obydwa oczy utracił przyznano 48,000 marek. Pewien dzierżawca otrzymał za obydwa czy 36,000 marek, za jeden inny 20,000 marek za jedno jedyne oko. Obydwa oczy są zawsze w wyższej cenie, aniżeli jedyne jedno — ale trzeba i to wiedzieć, że i w Ameryce są dwie tego rodzaju taryfy: jedna dla robotników, druga dla kapitalistów.

NOWY ANDREE.

Aeronauta londyński Wilson oświadczył, że balon, którego budową obecnie się zajmuje, służyć ma do podróży pod biegun północny. Wilson wypróbował już motory i twierdzi, że będzie mógł odbywać po 50 mil angielskich na godzinę. Po bokach balona umieszczone będą dwa spadochrony, rozwijające się automatycznie, aby w razie uszkodzenia motorów przeszkodzić nagłemu spadnięciu w dół. Wilson oświadczył, że rad będzie, jeśli do udziału w wyprawie zgłoszą się mechanicy i przyrodnicy. Prosił też admiralicyę, aby wysłała za balonem, jak daleko to będzie możliwe, krążownik, zaopatrzony w telegraf bez drutu. Przez całą zimę Wilson ma odbywać wzloty próbne, a na wiosnę puścić się w niebezpieczną podróż, z której Andree nie powrócił.

NAJSTARSZE DRZEWO.

Dotychczas za nasjtarsze drzewo uchodził baobab, rosnący w Afryce środkowej, zwany baobabem Humboldta, który wiek jego obliczył na 4,000 lat, oraz olbrzymi cis w Hidson w Anglii, mający podobno 3,200 lat. Zaćmił je sędziwy cyprys meksykański w Chepukepek, uważany obecnie za dziekana drzew, obrachowano bowiem jego wiek na 6,000 lat. Pień ma 40 metrów obwodu.

Z HIGIENY.

W San Francisco weszło w zwyczaj pomiędzy dziewczętami szkolnemi, że na ulicy pojawiają się bez żadnego okrycia na głowie. Urzędnik zdrowia dr. Raken bardzo popiera ten zwyczaj; zapewnia on, że przewiew powietrza i światło słoneczne wzmacniają włosy a przytem chronią przed wszelkiemi katarnemi chorobami i kaszlem.

KORESPONDENCYE.

NIAGARA FALLS, N. Y. — Dnia 30 listopada odprawił ks. proboszcz Dymiński żałobne nabożeństwo za braci naszych, poległych w walce o wolność ojczyzny naszej w roku 1830—31. Przy tej sposobności wygłosił nasz ks. proboszcz do łez wzruszające kazanie o obecnem położeniu braci naszych pod zaborem carskim. Mimo nawoływań naszego duszpasterza do miłości ojczyzny, jest wielu wśród nas, którym te złote słowa wcale nie trafiają do serca i zamiast spieszyć z pomocą rodakom naszym w Królestwie Polskiem, spieszą raczej do salonów i tam się cieszą, nie pomnąc na biedę, jaka panuje w Polsce naszej nieszczęśliwej, żądającej od nas pomocy.

Smutny to objaw, ale prawdziwy i ból serce ściska na ten widok.

W tym dniu urządziły Siostry przedstawienie dzieci w sali miejskiej, które się bardzo udało, za co składam wiel. Siostrom serdeczne Bóg zapłać.

Obecny.

WORCESTER, Mass. — Upraszam Szan. Redakcyę o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Dnia 30 listopada urządziliśmy obchód na pamiątkę poległych braci w powstaniu 1830—31 roku. W obchodzie brały udział dwa towarzystwa i cała parafia. Tow. Gwardya Kazimierza Pułaskiego pod opieką św. Michała Archanioła i Tow. Polskich Krakusów pod opieką św. Franciszka z Asyżu zebrały się przed nowo budującym się kościołem i przy odgłosie muzyki Polskiej Kapeli udały się o godz. 8ej rano na nabożeństwo do kościoła. Po żałobnem nabożeństwie wygłosił ks. proboszcz piękne kazanie o poległych braciach za wolność i obecnych stosunkach panujących w Królestwie Polskiem.

Podczas mszy św. i kazania urządzono składkę na biedę cierpiących naszych braci pod zaborem rosyjskim.

Po odbytem nabożeństwie urządziły Towarzystwa pochód po przyległych ulicach, poczem rozeszły się do domu na Richland ulicy. Wszystkim biorącym udział w obchodzie składam serdeczne podziękowanie w imieniu walczących o wolność naszej ojczyzny.

Obecny.

LAWRENCE, Mass. — Proszę Szanowną Redakcyę o zamiszczenie w łamach swego pisma następującej korespondencyi:

Na posiedzeniu Tow. Ułanów Polskich pod opieką św. Michała Archanioła, odbytem w niedzielę, dnia 26 listopada, wybrano następujący zarząd na rok następny:

Jan Gioncki, prezes; Kaz. Sawicki, wiceprezes; Wal. Rogalski, sekr. prot.; Bolesław Czarnecki, sekr. fin.; Ignacy Kaczyński, kasyer; Józef Wróblewski i Józef Popiołek, rewizorzy książek; Teofil Zera, Leon Kenicki i Aleksander Pawelczyk, opiekunowie chorych; Andrzej Bogucki, marszałek; Walery Wirowicz, marszałek; Józef Sidwa i Antoni Kewryc, chorążowie; Ludwik Miecznikowski, policyant.

Wszelkie listy i korespondencye proszę przesyłać na ręce sekr. prot.: Walenty Rogalski, 164 Walley str., Lawrence, Mass.

PATERSON, N. J. — Szanowna Redakcyo! Proszę umieścić w łamach swej gazety co następuje:

W niedzielę dnia 26 listopada przy sprzyjającej nam pogodzie odbyło się uroczyste poświęcenie polskiego kościoła, któregośmy oczekiwali lat kilka. Polonia nasza, licząca 300 familii, pracująca przeważnie ciężko w fabrykach, zdobyła się na zakupienie kościoła za $8,000 przy ulicy Beech, który w tym dniu został poświęcony przez ks. biskupa z Newarku i jego sekretarza oraz polskiego duchowieństwa. Rano o dziewiątej zgromadziły się Towarzystwa miejscowe jako też i z miast przyległych na halę.

Na przyjęcie ks. biskupa wyruszyliśmy na stacyę Erie, na którą ks. biskup przyjechał, i orszak parady, składający się z 700 osób ruszył do kościoła.

Porządek obchodu był następujący: Muzyka Czwarty Oddział Krakusów z Newarku; Tow. Adama Mickiewicza z Passaic; Tow. św. Stanisława z Newark; I Oddział Rycerzy św. Marcina z Passaic; dowódca pan Balcer; Tow. św. Kazimierza z Newark; Gniazdo Sokołów z Passaic; Tow. Tamborów i Kadetów z Newark; Tow. Rzemieślników z Newark; Sokół Polski z Newark.

Po nich szły następujące Tow. miejscowe: Tow. Jana Sobieskiego; II Oddział Rycerzy Pułaskiego; Litewskie Tow. św. Kazimierza; Tow. św. Szczepana; Tow. Różańca św.; Gniazdo Sokołów. Z polskiego duchowieństwa: ks. Kwiatkowski, ks. Rysiakiewicz i ks. Chlebowski, jakoteż miejscowy ks. Wierzyński.

Po dokonanej ceremonii ks. biskup odjechał a Tow. pomaszerowały na halę i spokojnie się rozeszły. Towarzystwa miejscowe pełne wdzięczności pozamiejscowym Towarzystwom za wzięcie udziału w tej uroczystości, na każdą ich potrzebę gotowe stawić się wzajemnie. Pierwszy raz była u nas taka wspaniała parada Polaków, to też angielskie gazety pięknie się o nas rozpisują.

Oby zgoda i miłość trwała na zawsze! Niechaj bracia Polacy poza obrębem miasta pomogą nam w pracy naszej względem parafii a łącznością silni powiedzieć wtenczas możemy:

"Jeszcze nie zginęła!"

Z uszanowaniem,
Stanisław Stanowski.

Z AMERYKI.

Kanał panamski.

PANAMA, 30 listopada. — Gdy niedawno temu komisya kanałowa sprowadziła 300 murzynek z wyspy Martyniki, któreby zawiadywały domami robotników —pastorzy podnieśli ogromny krzyk i oburzeni są na członków komisyi, że sprowadzili murzynki. Ich zdaniem, kobiety owe powinny natychmiast poślubić robotników, albo wracać zkąd przyszły.

Członkowie komisyi tłumaczą się, że byli zmuszeni sprowadzać także kobiety, gdyż obecnie robotnicy nie mają się gdzie stołować, ani mieszkać. Nadto, członkowie komisyi oświadczyli pastorom, że murzyni z krajów Karibejskich nie znają i nie zawierają wcale ceremonialnych małżeństw. Pastor Thomas Wood powiedział że Isthmus stanie się siedliskiem demoralizacyi, jeśli kobiety będą tam dalej napływały. Gdy murzynki lądowały, robotnicy murzyńscy porzucili pracę i poszli do doków okrętowych przypatrywać się murzynkom.

Pożar w New Yorku.

NEW YORK, 1 grudnia. — Wczoraj popołudniu wybuchł ogromny pożar fabryki pn. 115—121 13 ul. Pożar zagrażał całej dzielnicy w śródmieściu, toteż wezwano kilka kompanii straży pożarnej na dany alarm.

Zebrana publiczność w teatrach "Dewey", "Hubers" i "Place Music Hall" wybiegła z gmachów tych na ulicę, gdy usłyszała dzwony i przeraźliwe gwizdania parowych świstawek. Ogień w fabryce był bardzo groźny i wyrządził znaczne szkody zanim zdołano go zlokalizować. Silny wiatr północno - zachodni pędził iskry i całe głownie na inne budynki, toteż straż pożarna dokładała wszelkich starań, aby płomienie nie przeniosły się dalej. Gdy pożar rzeczywiście zaczął zagrażać sąsiednim gmachom, manażerowie teatrów wyszli na sceny i poprosili publiczność, aby opuściła salę. W ciągu kilku minut nieprzejrzane tłumy zalały całą dzielnicę.

Po kilkugodzinnej pracy, straż pożarna ugasiła ogień.

Szczegóły burzy.

ALPENA, Mich., 1 grudnia. — Teraz dopiero nadchodzą szczegółowe wiadomości o strasznej burzy, jaka szalała przez kilka dni na wszystkich północnych jeziorach i o szkodach w okrętach i ludziach.

Wielki stalowy parowiec towarowy "Schlesinger" wpadł podczas strasznej burzy na skały koło wyspy Preque i grozi mu zupełne rozbicie. Załogę ocaliły dwa holowniki. Wiele okrętów i barek brakuje jeszcze i nikt nie wie o ich losie. Skutki burzy przedstawiają się następująco: Rozbitych okrętów 7; wyrzuconych na brzeg 10; zatopionych podczas burzy 2; kilkanaście okrętów zostało znacznie uszkodzonych. Kilkadziesiąt osób straciło życie. Nie słyszano jeszcze nic także o wielkim parowcu "Angeline", przypuszczają więc, że zatonął. Strata, jaką poniosły różne firmy handlowe przewyższa sumę $3,000,000. Dotychczas dowiedziano się, że szesnaście ludzi straciło życie napewno, wliczając w tę liczbę 9 marynarzy, którzy zatonęli wraz z parowcem "Mataafa" koło Duluth. Parowiec "Lafayette", o którym myślano, że zatonął — znaleziony został wraz ze stalową barką "Manila" na północ od wyspy Encampment. Oba okręty wyrzuciły bałwany na skaliste wybrzeże.

Trzy okręty wypłynęły z Port Huron na poszukiwanie statków na jeziorze Huron. O parowcu "Angeline" nie słyszano nic jeszcze i zachodzi obawa, że zatonął na jeziorze Superior. Właścicielem statku jest firma "Cleveland Cliffs IronCo." z Cleveland, O. Parowiec ma 4,644 ton objętości, 414 stóp długości, 51 szerokości i 24 głębokości; zbudowany był w Wandotte w roku 1899. Trust stalowy, który nie ma ubezpieczonych okrętów, poniósł znaczne straty przez rozbicie się parowców: Edenborn, Lafayette, Mataafa i Cresent City. Sam trust stalowy straci około $2,000,000.

Wczoraj po południu zaczęto zabierać zwłoki majtków z parowca "Mataafa". Pracę utrudnia znacznie niska temperatura, która w Duluth opadła poniżej zera. Jednego człowieka bałwany wyrzuciły na szczątki okrętu. Znaleziono go zupełnie zmarzniętego w pozycyi, która wskazywała, że rozpaczliwie walczył ze śmiercią. Reszta okrętów znalazła schronienie w Marquette. Podobnej burzy nie pamiętają marynarze na okrętach kursujących po wielkich jeziorach.

Katastrofa kolejowa.

PHILADELPHIA, Pa., 1 grudnia.—W Stony Creek wykoleił się pociąg ekspresowy, który wyjechał ze Scranton wczoraj wieczorem. Depesze donoszą, że maszynista pociągu i palacz ponieśli śmierć na miejscu, a przeszło dwunastu pasażerów zostało rannych, których przewieziono do szpitala w South Bethlehem około 60 mil na północ od Philadelphii.

Powodem katastrofy było wyskoczenie lokomotywy z szyn na nagłym zakręcie. Maszyna i kilka wagonów miało spaść do rzeki Lehigh, wzdłuż której biegnie linia kolejowa.

Zgon starego polaka.

DETROIT, Mich., 1-go grudnia. — We środę zeszłego tygodnia zmarł Franciszek Skrzycki, 70 letni starzec, przerzedzając szeregi polskich wiarusów, po długiej chorobie, która od blisko dwóch lat trawiła zmarłego. Pochodził on z Księstwa Poznańskiego i osierocił trzech synów: Jana, Józefa i Stanisława i córkę panią Jaroch, wychowując ich na dzielnych obywateli tego kraju i wpajając miłość do opuszczonej ojczyzny. Cześć pamięci zacnego obywatela i dobrego Polaka.

Prezydent do żydów.

NEW YORK, 2 grudnia. — Prezydent Roosevelt, który z zasady nigdy nie pisze listów z okazyi jakichś uroczystości, porzucił widocznie zasadę, bo napisał list żydom, którzy odbyli tutaj wczoraj wielki mityng masowy, aby naradzić się nad położeniem swoich pobratymców w Rosyi. Mityng odbywał się w hali "Carnegie". Prezydent wyraził żydom sympatyę i kondolencyę z powodu ostatnich masakrów w Rosyi i zakończył, że zawsze przyjdzie kara na każdego, kto wyrządza krzywdy drugim. Prezydent pochwalił żydów, jako dobrych obywateli Stanów Zjednoczonych, którzy przyczynili się znacznie do podniesienia dobrobytu w tym kraju.

"Żydzi są znani z przedsiębiorczości, posłuszności wobec prawa i z poświęcenia się dla spraw własnego narodu. Nietylko ci, którzy przybyli do Europy, ale w całym świecie znani są żydzi z tych przymiotów."

Były prezydent, Grover Cleveland, zagaił posiedzenie, poczem nastąpiły inne mowy i właściwe obrady. Uchwalono wspomagać rodziny ofiar rozruchów i dopomagać się u rządu rosyjskiego nadania żydom większej wolności.

Olbrzymi pożar.

TAMPA, Fla., 2 grudnia. — Olbrzymie pożary zniszczyły zupełnie byznesową część miasta Arcadia, Fla., wyrządzając szkody na $250,000. Komunikacya telegraficzna i telefoniczna została na chwilę przerwana, gdyż biura tych kompanii popaliły się. Wszystkie byznesowe domy w mieście z wyjątkiem trzech — zostały zrównane z ziemią.

Wybory na Kubie.

HAWANA, 2 grudnia.— Agitacya polityczna, trwająca sześć miesięcy, osłabła na chwilę, gdy jen. Jose Miguel Gomez, liberalny kandydat na prezydenta wyspy Kuby zrzekł się kandydatury — i skończyła się ponownym wyborem prezydenta Palmy. Wybory odbyły się bez najmniejszego zamącenia spokoju publicznego. Nie było niepokojów, bo nie było też stosownego innego kandydata, więc partya umiarkowanych nie natrafiła na żadne przeszkody.

Bil Lorimera.

WASHINGTON, D. C., 3 grudnia. — Kongresman Lorimer z Chicago przedłoży nowy bil kongresowi, domagający się wyasygnowania 31 milionów dolarów na wybudowanie 14 stopowego kanału od kanału drenowego wzdłuż rzeki Desplains i Illinois do rzeki Mississippi a ztąd do zatoki Meksykańskiej.

Kongresman Lorimer należał do komitetu kanałowego i po zwiedzeniu okolicy oświadcza, że kanał tego rodzaju przyczyniłby się wielce do rozwoju handlu i przemysłu, gdyż ułatwiłby wygodny przejazd morskich okrętów handlowych do Chicago i miast położonych wzdłuż projektowanego kanału. Połączenie rzeki Mississippi z wielkiemi jeziorami miałoby rzeczywiście wielkie znaczenie handlowe i strategiczne.

Otwarcie kongresu.

WASHINGTON, D. C., 5 grudnia. — Wczoraj otwarto z wielką uroczystością 59 kongres Stanów Zjednoczonych. Po uformowaniu się komitetów i załatwieniu wstępnych formalności, odroczono sesyę kongresu do następnego dnia, który będzie poświęcany odczytaniu orędzia prezydenta, zwracającego uwagę kongresu na najważniejsze sprawy, jakie mają być załatwione w czasie sesyi 59 kongresu.

Pustynia w jezioro zamieniona.

Pośrodku tej części pustyni amerykańskiej, która między rzeką Colorado a górami pobrzeżnemi leży, znajduje się znane zagłębienie Salton Sink, leżące poniżej poziomu morza i zapewne w czasach przedhistorycznych od zatoki dolno-kalifornijskiej odcięte. Na południu rozciąga się okolica, która niedawno temu za pomocą nawodnienia z Colorado pod uprawę wzięto. Wodę sprowadzono do kanału, przed kilku laty przy nizkim stanie wody wykopanego. Zeszłego roku jednak woda w rzece wezbrała tak wysoko, że nowej sobie drogi wzdłuż linii kanałowej szukała. Obecnie uchodzi Colorado do Salton Sink, zamiast do zatoki dolno-kalifornijskiej. W tem zagłębieniu podnosi się obecnie prawie jeden cal dziennie i gdzie dawniej pustynia była, roztacza się morze lądowe na 80 mil angielskich długości, a 40 szerokości. Główny szlak kolei Southern Pacific Railroad idzie właśnie tem zagłębieniem; stacya Salton leży 267 stóp pod poziomem morza. Nowe morze przekroczyło już szyny kolei i musiano zbudować całkiem nowy tor brzegiem wody. Usiłowano Colorado wyprzeć do dawnego łożyska, ale napróżno i, jak się zdaje, cała okolica zostanie zalana. W takim razie ubyłoby Kalifornii 400 mil kwadratowych pustyni, a uzyskałaby wielkie morze śródziemne.

Rewolucya w Rosyi.

(Ciąg dalszy ze str. 1.)

W Bałtyckich prowincyach coraz gorsze są widoki dla cara. Wojsko otwarcie podnosi sztandar buntu. W Rewlu cała załoga miała przejść na stronę rewolucyonistów.

Do Paryża nadeszły alarmujące telegramy o usposobieniu w armii. Oficerowie we większych załogach uchwalili na tajnych mityngach odmówić dania rozkazów strzelania do ludu.

Związek Związków zwołał do Petersburga ogólny tajny mityng wszystkich partyi rewolucyjnych i narodowych. Dzień mityngu jest trzymany w tajemnicy. Z Warszawy donoszą jedynie, że sześciu polaków uda się do Petersburga na ten mityng, na którym ostateczne postanowienia mają być powzięte.

Wśród załóg okrętów wojennych panuje niesłychane wzburzenie. Minister marynarki nakazał, ażeby wszystkim marynarzom odebrano broń, a także by armaty przeniesiono na ląd stały. Dowódcy pułków i garnizonów wydali rozkazy, ażeby nie aresztowano żołnierzy, gdyż przez to tylko powiększa się wzburzenie i podsyca się bunt.

Wogóle w całej Rosyi panuje ogólny zamęt, wróżący wielką katastrofą.

Coraz gorzej.

Telegramy wtorkowe donoszą, że położenie w Rosyi staje się groźniejszem z każdym dniem. Musi już być bardzo źle w Rosyi, jeżeli car zamierza opuścić Petersburg, gdzie czeka na niego eskadra niemiecka.

Bunt w wojsku szerzy się z nadzwyczajną szybkością i rząd nie może wcale liczyć na swoją armię.

Nawet marynarze gwardyi carskiej podnieśli bunt i car w razie niebezpieczeństwa musi szukać schronienia na okrętach niemieckich, które krążą po morzu Bałtyckiem koło Peterhofu.

Trzy pułki w Rydze odmówiły posłuszeństwa spełnienia służby policyjnej na ulicach miasta. Komunikacya telegraficzna z Petersburgiem jest przerwaną, urzędnicy pocztowi także strajkują.

W całej Rosyi panuje ogólne naprężenie i nie wiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie. Ani rząd ani naród nie chcą ustąpić od swych żądań. Takie położenie długo panować nie może.

O buntach w wojsku donoszą z Warszawy, Wilna, Kijowa, Harkowa, Nowogrodu, Kiszeniewa, Woronezu, Moskwy i Petersburga. Jednem słowem w całej Rosyi panuje ogólna anarchia i należy się spodziewać strasznej rewolucyi jeżeli rząd carski nie ustąpi i nie ogłosi równouprawnienia i zwołania parlamentu.

Ze Szwecyi przywożą do Finlandyi olbrzymie masy broni i amunicyi, którą rozsyłają rewolucyoniści po całym kraju. Policya jest bezsilną wobec zorganizowanych partyi rewolucyjnych. Petersburg wygląda, jak olbrzymi obóz wojenny. Wszystkie składy, fabryki, teatry, szkoły i urzędy są pozamykane, a na ulicach patroluje wojsko i kozacy. Do zaburzeń nie przychodzi, ale wszystko wskazuje na jakąś straszną zawieruchę wobec głodu i strasznych stosunków panujących w tym nieszczęśliwym kraju.

Z Polski nie nadeszły żadne ważne wiadomości, od chwili zniesienia stanu oblężenia.

NA POLU BITWY.

Kapitan mówi do żołnierza, któremu kula palec strzaskała:

— Czemu wrzeszczysz? Patrz!... twój kamrat jak milczy, choć mu kula całą głowę urwała!

Z OSAD POLSKICH.

BALTINORE, Md. — W tych dniach zostało zawiązane nowe towarzystwo, które na razie nosi nazwę: "Towarzystwo Byznesistów Polskich". Celem towarzystwa będzie popierać się wzajemnie i rozwijać polski przemysł i handel. Jak dotąd, Polacy tutaj zamieszkali, trzymają się jeszcze starych krajowych zwyczai — załatwiania wszystkich interesów z żydami i niemcami z pominięciem własnych braci. Rezultatem tego jest, że gdy obconarodowcy tuczą się na naszym ciężko zapracowanym groszu, okradając nas szkaradnie, dając wybrakowany towar za wysoką cenę, Polacy posiadając takież same interesy, bankrutują. Zadaniem więc nowego towarzystwa będzie starać się przekonać rodaków, że obowiązkiem ich jest iść do Polaka z każdym interesem, a żyda pozostawić żydowi; Niemca Niemcowi. Grosz oddany w ręce obconarodowców jest stracony, nigdy do nas nie powróci, gdy tymczasem pieniądz zarobiony przez naszych rodaków, kursuje ciągle pomiędzy nami i daje utrzymanie nie jednemu.

Zasadą więc nowego towarzystwa będzie kupować wszystko u Polaków, wszystkie roboty oddawać Polakom i tylko z Polakami być w stosunku byznesowym. Każdy z członków towarzystwa będzie zobowiązany wypełniać te warunki i w drugich obudzać tego ducha solidarności, który żydów zrobił tem, czem są dzisiaj — potęgą finansową.

Kolonia polska w Baltimore jest skupioną razem, a więc popieranie polskich interesów, istniejących w samem centrum tejże, powinno być obowiązkiem każdego Polaka. Jeżeli sami się nie popieramy, na kogoż mamy liczyć.

Członków czynnych zapisało się 33, oprócz tego wielebni księża przyobiecali wszelkie możliwe poparcie. Na razie postanowiono odbywać posiedzenia w każdy pierwszy i trzeci piątek miesiąca w hali pod "Białym Orłem"— 1735 Canton ave.

Postanowiono wyrobić "charter" i oddano sprawę tę w ręce adwokatów Siwińskiego i Jarzębowskiego, którzy zobowiązali się wszelkie koszta z własnej kieszeni pokryć. Wybrany został komitet dla nakreślenia programu dalszego działania oraz opracowania konstytucyi. Zarząd obecny Tow. Byznesistów Polskich jest: W. Siwiński, prezes; dr. Szuwalski, wiceprezes; T. Jarzębowski, sekretarz; Z. Stefanowicz, kasyer.

RED LODGE, Mont. — Pani William Davis, z domu Helena Kwiatkowska, która niedawno dopiero wyszła zamąż i pochodziła z bardzo dobrej rodziny — otruła się tutaj zażywszy sporą dozę kwasu karbolowego.

Zmarła liczyła zaledwie lat 19 i pozostawiła małe niemowlę. Gdy pamiętnego dnia ustała na chwilę kłótnia między małżeństwem, pani Helena wyszła do kuchni i wychyliła połowę kwasu karbolowego z dużej butelki. Następnie pocałowała męża i powiedziała mu, co zrobiła. Ten pobiegł natychmiast telefonować po doktora. Lecz nim tenże przybył desperatka straciła już przytomność i nie odzyskała jej więcej. Zwłoki młodej kobiety odwieziono do domu teścia, skąd odprowadzono je na miejsce wiecznego spoczynku.

Powodem całej tragedyi było, jak się to bardzo często zdarza — mieszane małżeństwo. Ona była Polką, wychowaną w duchu patryotycznym, a on Amerykanin. Młody małżonek chciał ją koniecznie zamerykanizować i strasznie się gniewał, gdy rozmawiała ze znajomymi po polsku. Państwo Kwiatkowscy, bardzo poważni ludzie, mieszkają stale w Bear Creek. Tragedya powyższa wstrząsnęła całą polską kolonią, gdyż pani Davis była bardzo miłą i sympatyczną osobą.

MILWAUKEE, Wis. — Sprawa zbierania składek na biednych Polaków w Królestwie znalazła odgłos w sercach wielkiej większości Polonii w Milwaukee.

Na plebanię kanonika Gulskiego — pisze dziennik tamtejszy—jak również na innych polskich księży proboszczów przychodzi mnóstwo Polaków i Polek i ofiaruje większe lub mniejsze składki na tę nieszczęśliwą brać naszą, która w Królestwie Polskiem zmuszona jest znosić głód i chłód, z powodu długotrwałych zaburzeń i moskiewskiego ucisku i grabieży. Wśród ofiarodawców na ten piękny, szlachetny cel bo i niewątpliwie będzie jeszcze więcej, jak nas informują księża proboszczowie, wiele osób jest ubogich, obarczonych liczną rodziną, osób, które literalnie od ust sobie odejmują, byle pomódz swoim rodakom w Starym Kraju. Składają oni prawdziwie "wdowi grosz", składają dowody, jak dużo jest w polskiej piersi tego szlachetnego, pięknego uczucia — chęci ulżenia niedoli współrodaków.

PITTSBURG, Pa. — W niedzielę, dnia 3 grudnia odbyło się poświęcenie nowego kościoła polskiego pod wezwaniem Niep. Serca N. M. P. Uroczystość była wspaniała. Kilka tysięcy ludzi brało w niej udział. Jest to jeden z najokazalszych kościołów polskich w Stanach Zjednoczonych. Koszta budowy wraz z miejscem wynoszą $158,000. Rozmiar kościoła wynosi 171x120 stóp, a kopuła ma 180 stóp wysokości. Parafia ta istnieje dopiero ośm lat, a ma dużą szkołę, plebanię i kościół najpiękniejszy w stanie Pennsylvania.

O TELEGRAFIE BEZ DRUTU.

"Nadejdą kiedyś czasy, w których już po nas pamięć zaginie, a druty miedziane i osłony gutaperkowe będą wypoczywać w muzeach; wtedy każdy, kto zechce rozmawiać ze swoim przyjacielem, a nie będzie wiedział, gdzie on się znajduje, zawoła elektrycznym głosem, który ten tylko może usłyszeć, kto ma odpowiednio dostrojone ucho. Zawoła tedy: Gdzieś jest przyjacielu? I usłyszy odpowiedź w swojem uchu elektrycznem: Jestem w głębi kopalni, lub na szczycie Andów, albo wreszcie na dalekim oceanie. A może w uchu wołającego nie zabrzmi żadna odpowiedź; wtedy znak to nieomylny, że przyjaciel jego już nie żyje!"

Słowa powyższe wypowiedział człowiek poważny, profesor Ayrton. Trudno jednak o karygodniejszą przesadę w fantazowaniu i malowaniu obrazów przyszłości. Bo wprawdzie w postępie i w nauce mamy często niespodzianki i gwałtowne skoki naprzód, ale mamy niestety jeszcze znacznie więcej i takich wypadków, które pouczają, że i wielkim wynalazkom nieraz przypadł w udziale długotrwały zastój, i że zbytni entuzyazm prowadzi zwykle do zniechęcenia i rozczarowania.

Swoją drogą w przeciągu lat niewielu, byli ludzie świadkami tak potężnego rozwoju techniki, że umysły zimno w przyszłość patrzące, nie mogą często się oprzeć przemożnemu urokowi i oczekują ciągle nowych wrażeń. Wszak świat cały w przeciągu lat pięćdziesięciu tak doszczętnie zmienił dawną swoją szatę i jeszcze ciągle w oczach naszych przystraja ją w nowe klejnoty! Zamiast powolnych wozów pocztowych mamy dzisiaj błyskawiczne kuryery, zamiast żaglowych łodzi — stalowe pancerniki; po ulicach pędzą zamiast ociężałych omnibusów elektryczne tramwaje i benzynowe automobile, a każdy z politowaniem się uśmiecha na wspomnienie gołębi pocztowych, gdyż myśl ludzka błyskawicznym lotem niknie po świecie przy pomocy telegrafów i telefonów. Gdyby kiedyś o godz. 11 przed południem spłonął doszczętnie Lwów cały, to już dzienniki amerykańskie, wychodzące kilka godzin wcześniej, n. p. o rano, 7 ogłosiłyby naszą klęskę amerykańskiemu światu. Pozorna sprzeczność tłumaczy się wcześniejszym czasem lwowskim.

Lecz urządzanie sieci telegraficznych, to rzecz bardzo kosztowna z powodu znacznej ceny przewodników elektryczych; łączenie Europy z Ameryką podmorskimi kablami pożera miliardy. Przytem te tylko miejscowości mogą korzystać z telegraficznych usług, do których dochodzą sieci telegraficzne. To też łatwo sobie wyobrazić, z jakim zaintresowaniem się przyjęto do wiadomości pomysł telegrafu bez drutu i z jaką niecierpliwścią śledzi świat cały postępy na tem polu aż do dnia dzisiejszego.

Zdawało się z początku, że poza znaczeniem naukowem telegraf bez drutu nie osiągnie nigdy wielkoświatowego znaczenia w praktyce. Umiano bowiem przy pomocy telegrafu bez drutu przesyłać sygnały elektryczne na odległości nieznaczne, a więc na takie odległości, które i tak można było łączyć ze sobą drutami telegraficznemi, nie narażając się na zbyt wielkie koszty. Zmieniły się jednak stosunki, kiedy w r. 1902 udało się Marconi'emu przesłać telegrafem bez drutu pierwszą depeszę przez cały Atlantycki ocean.

Guglielmo Marconi z iście włoskim temperamentem dąży ciągle i bez wytchnienia naprzód. Sam pomysł telegrafu bez drutu nie jest wprawdzie jego zasługą, gdyż już poprzednio badania Hertz'a, Branly'ego, Righ'ego i innych znakomicie mu utorowały drogę. Natomiast wykorzystanie telegrafu bez drutu do celów praktycznych, to bezprzecznie dzieło energicznego Włocha. A wykorzystanie takie, to nie jest rzecz błaha, gdyż nie należy zapominać, iż często cała przepaść trudności i niepowodzeń oddziela badania laboratoryjne od praktycznych zastosowań.

Gdy przeglądamy historyę wielkich wynalazków, to stajemy niejako zaskoczeni tym faktem, iż największe z nich polegają zwykle na tak prostych i pojedyńczych zasadach, że w istocie trudno oprzeć się zdumieniu, jak to ludzie małymi środkami zdołali rozwiązać największe zagadnienia. I z telegrafem bez drutu rzecz ma się podobnie.

Każdy z nas miał zapewne w życiu sposobność widzieć zjawisko, zwane iskrą elektryczną. Otóż każdej takiej iskrze towarzyszy zawsze pewne zaburzenie równowagi w eterze kosmicznym, które to zaburzenie rozchodzi się dokoła w postaci fal elektro-magnetycznych z ogromną chyżością, wynoszącą 30,000 kilometrów na sekundę. Ow eter kosmiczny jest, wedle dotychczasowych naszych pojęć fizycznych, jakąś niezmiernie subtelną materyą, która wypełnia cały wszechświat, dostępny naszemu badaniu i przenika sobą wszystkie bez wyjątku ciała i przedmioty.

Wysłanie zatem w dal sygnałów za pomocą fal elektro-magnetycznych nie przedstawia najmniejszych trudności; wystarczy bowiem wytworzyć iskrę elektryczną, przeskakującą np. między dwiema kulkami metalowemi, złączonemi z biegunami indyktora, a już wiadomość o tej iskrze rozbiega się na wszystkie strony z chyżością światła, pod postacią fal w eterze. Taka więc iskra elektryczna jest najintegralniejszą częścią stacyi wysyłającej; można oczywiście wysłać w otaczającą przestrzeń dłuższe albo krótsze sygnały w postaci fal elektryczno-magnetycznych, zależnie od tego, czy tylko jedną iskrę wytworzymy, czy też pozwolimy przeskakiwać między kulkami całemu szeregowi iskier. Z takich zaś dłuższych i krótszych sygnałów można łatwo zbudować alfabet zupełnie tak, jak z kresek i kropek zbudowano alfabet w zwykłej telegrafii.

Chodzi teraz o to, jak można przekonać się o istnieniu takich elektro-magnetycznych fal w eterze, innemi słowy, jak te fale wykorzystać do telegrafu bez drutu? Bo np. światło również jest pewnym ruchem falowym w eterze, jednakwoż skonstatowanie tego ruchu nie jest rzeczą trudną, gdyż mamy do tego osobny zmysł: oko; i głos jest ruchem falowym w powietrzu, lecz znów nie trudno nam przekonać się o istnieniu tego ruchu, gdyż i tu obdarzyła nas natura osobnym organem: uchem. Natomiast brak nam zupełnie jakiegoś zmysłu elektrycznego, któryby nas uwiadamiał o tem, że mimo nas przebiegają fale elektro-magnetyczne.

Lecz choć natura pod tym względem skąpą się dla nas okazała, to jednak człowiek potrafił sobie zbudować takie "oko elektryczne" w postaci przyrządu bez porównania prostszego od zwykłego oka lub ucha. A jest nim mała, niepokaźna rurka, napełniona opiłkami metalowymi. Okazało się bowiem, że opiłki metalowe nie przewodzą w zwykłych warunkach prądu elektrycznego; wystarczy jednak, ażeby przez taką rurkę z opiłkami przeszła fala elektro-magnetyczna, a już opiłki nabywają własności przewodzenia prądu. Słabe puknięcie palcem lub wstrząśnięcie koherera (rurki z opiłkami) sprawia, że nabyta chwilowo własność zanika z powrotem.

Gdy mamy koherer to jesteśmy w stanie wyśledzić sygnały elektro-magnetyczne, wysłane ze stacyi wysyłającej. Koherer jest więc właściwą stacyą odbiorczą. I tak łączymy ze sobą bieguny ogniwa elektrycznego, w pasmo zamknięte przez koherer i dzwonek elektryczny; koherer jednak prądu nie przewodzi i dzwonek milczy. Ale niech tylko w stacyi wysyłającej pocznie przeskakiwać iskra elektryczna, a już natychmiast fale elektromagnetyczne, stamtąd wysłane, uderzają o koherer w stacyi odbiorczej, zamieniają go na dobry przewodnik elektryczności — prąd płynie i dzwonek się odzywa Drobny elektro-magnesik powoduje ciągłe pukanie o koherer, pozbawiając go w ten sposób zdolności przewodzenia prądu, skutkiem czego dzwonek milknie na długo, aż się pojawi nowa fala w eterze. Łatwo zrozumieć, że zamiast dzwonka, dającego nam sygnały głosowe, można ustawić zwykły aparat telegraficzny Morsela, który nam nadchodzące sygnały będzie regestrował na papierze.

To, co powiedziałem, jest tylko możliwie krótkiem naszkicowaniem samej zasady telegrafu bez drutu. Naturalnie, że z jednej strony praktyka, a z drugiej badania teoretyczne, spowodowały nie jedno ulepszenie; może najważniejszem z nich jest budowanie t. zw. masztów, to jest wysokich słupów lub drutów metalowych, sterczących na stacyi wysyłającej i odbiorczej. Maszt pierwszy staje się sam energicznem źródłem fal, maszt zaś drugi ma za zadanie wychwytać niejako te wszystkie fale, któreby bezpośrednio koherer ominęły.

W r. 1897 po licznych usiłowaniach telegrafowania bez drutu w posiadłości swego ojca obok Bolonii, udał się młody, dziewiętnasto-letni Marconi do Anglii, aby tam przy hojnych zasiłkach rządu angielskiego robić dalsze próby telegrafowania na znaczniejsze odległości. Niemal z dnia na dzień można było śledzić nowe postępy; początkowa odległość obu stacyi 5 klm. wzrosła niebawem na 14 i 15 klm., już dwa lata później na 200 i 300 klm. Wszystko to jednak było zamało dla ambitnego Włocha: marzeniem jego było przesłanie depeszy ze starego kraju do nowego świata.

W niedzielę, dnia 21 grudnia 1902 r. wielkie marzenie ziściło się w istocie. Jeden z naocznych świadków tej pięknej chwili, prof. Slaby pisze tak mniej więcej:

"Nigdy w pamięci nie zatrze mi się wspomnienie, jak to my zziębnięci na silnym wietrze, skryliśmy się do budy drewnianej; tutaj skuleni wytężyliśmy z niecierpliwością słuch i w najwyższym podnieceniu wpiliśmy oczy w odbiorczy przyrząd telegraficzny. Godziny mijały, a my z zapartym oddechem oczekiwaliśmy naprożno. Nagle wzruszenie i radość odbiły się na naszych obliczach: oto pierwsze tykanie aparatu telegraficznego, oto pierwsze sygnały, które w sposób tajemniczy przedostały się do nas cichaczem z poza oceanu, mknąc przez owo nieznane, zagadkowe środowisko eteryczne, który stanowi jedyny pomost między naszą ziemią, a mgławicami wszechświata...."

Wiedza i Praca.

HENRYK SIENKIEWICZ.

NA POLU CHWAŁY

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASOW KROLA JANA SOBIESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Lecz tymczasem nadbiegła pani Dzwonkowska z wódką gdańską i poczęła ją lać z flaszki w otwarte usta Marcyana. Ow zakszusił się i zaraz otworzył oczy.

Ojciec przypadł ku niemu:

— Żyjesz! żyjesz! — zawołał z wybuchem dzikiej radości.

Lecz Marcyan nie mógł jeszcze dać odpowiedzi i leżał, jak wielki puhacz, który postrzelony z rusznicy, padnie na grzbiet i dyszy na rozłożonych skrzydłach. Jednakże przytomność mu wracała a z nią i pamięć. Wzrok jego przeszedł z twarzy ojca na oblicze pana Serafina, a potem zatrzymał się na Bukojemskich i stał się tak straszny, że gdyby w sercu braci było choćby najmniejsze miejsce na bojaźń, byłby ich dreszcz przeszedł od stóp do głów.

Ale oni postąpili tylko jeszcze krokiem ku niemu, nakształt czterech byków, gotowych bóść, a Mateusz zapytał:

— Czego? Mało ci?

XXI

W kilka godzin później stary Krzepecki zabrał Marcyana do Bełczączki, lubo ten jeszcze nie mógł się trzymać na nogach i nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje. Poprzednio służba wykąpała go, wymyła z wielkim trudem i przebrała w świeżą bieliznę, ale właśnie po ukończeniu tych wszystkich czynności, przyszło nań osłabienie tak wielkie, że kilkakrotnie zemdlał, i że dzięki tylko wódkom pani Dzwonkowskiej, nalewanym na dzięgiel i na kurze ziele, przyprowadzony był do przytomności. Pan Serafin radził położyć go do łóżka i czekać z wyjazdem tak długo, póki całkiem nie wydobrzeje; lecz rozwścieczony w sercu stary Krzepecki nie chciał się zgodzić, aby nie zaciągnąć długu wdzięczności względem człowieka, przeciw któremu zamierzał z powodu zatrzymania panny Sienińskiej prawem czynić. Kazał przeto wymościć skarbniczek sianem, i ułożywszy Marcyana na kilimie jak na łożu, ruszył wśród pogróżek na Bukojemskich i na samego gospodarza do Bełczączki. Było przytem aż śmiesznie, że mówiąc ciągle o pomście, musiał jednak przyjmować pomoc Cypryanowicza i zapożyczać od niego szat, bielizny i siana; ale, zaślepiony gniewem, wcale nie czuł tego. A panu Serafinowi było też nie do śmiechu, albowiem uczynek czterech braci wielce go skłopotał i zaniepokoił.

Tymczasem nadjechał wezwany umyślnie listem ksiądz Woynowski. Bukojemscy, wielce skonfundowani, siedzieli w oficynie, nie pokazując nosa, więc pan Cypryanowicz sam musiał opowiadać wszystko, co zaszło, a ksiądz słuchał, słuchał, od czasu do czasu uderzał się dłońmi po połach sutanny, ale nie gorszył się tak bardzo, jak pan Serafin przypuszcza.

A wreszcie rzekł:

— Jeżeli Marcyan umrze, będzie Bukojemskim bieda, ale jeśli, jak mniemam, się wyliże, w takim razie prędzejbym przypuścił, że będzie się mścił prywatnie, niż, żeby miał im sprawę wytaczać.

— Czemu zaś tak? — zapytał pan Serafin.

— Bo to nie mała rzecz na śmiech się całej Rzeczypospolitej podawać. Przytem musiałby wyjść na jaw i jego proceder z panną Sienińską, a to też nie przyczyniłoby mu dobrej sławy. Niechwalebne on życie pędził, przeto lepiej mu nie narażać się na to, aby świadkowie coram publico musieli wyznawać wszystko, co o nim wiedzą.

— To może i słusznie — rzekł Cypryanowicz — ale przecie Bukojemskim trudno wybaczyć taką swawolę.

A ksiądz machnął tylko ręką.

— Bukojemscy, jak to Bukojemscy!

— Cóż? — zapytał ze zdziwieniem pan Serafin — myślałem, że jegomość bardziej się zgorszysz.

— Mój mości panie — odparł staruszek — waść sługiwałeś wojskowo, ale nie tak długo, jak ja. A jam się przez cały bieg żywota tylu żołnierskim swawolom napatrzył, że mnie już byle jaka nie zadziwi. Zle jest, że tak jest, i zganię ci ja za to Bukojemskich, ale widywałem rzeczy gorsze, tembardziej, że tu chodziło o sierotę. Ba! powiem szczerze, że bardziejbym się gorszył, gdyby Marcyanowi uszły całkiem płazem jego uczynki. Pomyśl waść, żeśmy starzy, ale gdybyśmy byli młodzi, toby nam też zawrzały serca. Oto dlaczego nie mogę całkiem potępić Bukojemskich.

— Zapewne, zapewne wszelako Marcyan może i jutra nie dożyje.

— W Boskiem to ręku, ale mówiłeś waćpan, że nie ranny?

— Nie, jeno, jak jeden siniec i ciągle mdlał.

— To się wyliże, a mdlał z fatygi. Ale trzeba pójść do Bukojemskich i rozpytać, jak co było.

I poszedł. Bracia przyjęli go z radością, albowiem mieli nadzieję, że wstawi się za nimi do pana Cypryanowicza. Poczęli się też zaraz kłócić o to, kto ma zdawać relacyę — i przestali dopiero wówczas, gdy ksiądz przyznał pierwszeństwo Mateuszowi.

Więc ów zabrał głos i tak prawi:

— Ojcze dobrodzieju — Bóg patrzył na naszą niewinność!... Bo kiedyśmy się dowiedzieli od pani Dzwonkowskiej, że sierotka całe ciałeczko ma w sińcach, przyszliśmy do tej tu oficyny w takiej żałości, że gdyby nie dzbaniec wina, któren gospodarz nam podesłał, chybaby się nam były serca rozpukły. To mówię jegomości — pilim i płakalim, pilim i płakalim!... A i to też mieliśmy na pamięci, że to nie byle dziewka, ale panna z senatorskiego rodu. Dyć wiadomo, że na ten przykład: koń? — im większej krwi, tem na nim skóra cieńsza. Smagnij batem zwykłego podjezdka, to ledwie poczuje, na szlachetnym rumaku zaraz ci pręga wyskoczy... Pomyślcie tedy, ojcze dobrodzieju, jaką to musi mieć skóreczkę i na plecach i wszędy takie paniątko? — czy nie jak opłatek? — sami powiedzcie?

— A co mnie tam do jej skóry! — odrzekł opryskliwie ksiądz Woynowski. — Mówcie lepiej, jakeście Marcyana przyłapili.

— Przysięgliśmy panu Cypryanowiczowi, że go nie rozsiekamy, aleśmy wiedzieli, że stary Krzepecki tu przyjedzie, i wraz przyszło nam do głowy, że Marcyan wyskoczy naprzeciw. Tedy wedle umowy dwóch z nas przytaszczyło jeszcze za dnia wielką solówkę z dartem pierzem od jednej leśnikowej do smolarni, a dwóch wybrało na miejscu beczkę co gęstszej smoły — i czekaliśmy przy chałupie. Patrzym — jedzie stary Krzepecki — nic to! niech jedzie! Czekamy, czekamy, aż nam się przykrzy i już myślimy, czyby nie jechać do Bełczączki, a w tem pachołek od smolarza daje znać, że nadjeżdża Marcyan. Wyjechalim i my, stanęlim w poprzek na drodze: Czołem! — Czołem! — A dokąd to? — Przed siebie (powiada), prosto borem. — A na czyją szkodę! — Na szkodę (powiada) czy na korzyść, odczepcie się! — I do szabli. A my go za kark. O! nie może być! W mig ściągnęliśmy z konia, którego Jan pochwycił i wleczem. Począł krzyczeć, wywijać nogami, kąsać, zgrzytać, a my go piorunem do beczek, które stały jedna przy drugiej i prawim: O! taki synu! to sieroty będziesz krzywdził! panienkom hańbą groził! na wielką krew nie zważał — po pleckach smagał i myślisz, że się nikt za niemi nie ujmie: poznaj, że są litościwe serca. I buch go łbem na dół w smołę. Wydobylim i znów: Poznaj, że są czułe dusze. — I buch go w pierze! — Chcielim i trzeci raz, ale smolarz począł krzyczeć, że się zatknie, a on też oblepił się godnie, tak, że mu ni nosa, ni oczu nie było widać. Wtedy posadziliśmy go na terlicę i przywiązali nogi ciasno pod brzuchem, żeby nie zleciał. Konia pomalowaliśmy kwaczem i posypali też puchem, a potem dość dzikiego z przyrodzenia bachmata wysmagaliśmy batogami i, zdjąwszy mu uzdę, pognali przed sobą.

— I przygnaliście go tu?

— Jako osobliwego zwierza, bo chcieliśmy choć trochę panienkę pocieszyć i pokazać jej nasze braterskie afekta.

— A ładnieście ją pocieszyli! Ujrzawszy go przez okno, mało ze strachu nie umarła.

— No, ale jak ochłonie, to przecie wdzięcznie o nas pomyśli. Sierocie zawsze miło czuć nad sobą opiekę.

— Więcej wyście jej złego, jak dobrego uczynili. Kto wie, czy jej teraz Krzepeccy nie odbiorą.

— Jako-że? na miły Bóg! Albo to my damy!

— A kto będzie dziewki bronił, gdy was do wieży zamkną?

Usłyszawszy to bracia, stropili się wielce i poczęli spoglądać na się frasobliwemi oczyma.

Wreszcie jednak Łukasz uderzył się w czoło i rzekł:

— Do wieży nas nie zamkną, bo pierwej na wyprawę ruszymy, ale jeśli tak, jeśli o bezpieczeństwo panny Sienińskiej chodzi, to i na to znajdzie się rada.

— Oj-joj! — zawołał Marek.

— Jaka rada? — zapytał ksiądz.

— Poślemy parol Marcyanowi, jak tylko ozdrowieje. Nie wyjdzie żyw z naszych rąk!

— A jeśli zaraz umrze?

— Tedy zaradzi Bóg.

— Ale wy gardłem przypłacicie!

— Przedtem turków nałuszczymy, za co Pan Jezus nam nagrodzi. Niech tylko jegomość wstawi się za nami do pana Cypryanowicza, bo gdyby Stach tu był, toby też kąpał Marcyana razem z nami.

— A Jacek to niby nie? — zapytał Mateusz.

— Jacek sprawi mu lepszą łaźnię — zawołał, jakby mimowoli ksiądz.

Dalszą rozmowę przerwało przybycie pana Cypryanowicza, który właśnie przychodził z jakiemś ważnem i gotowem już postanowieniem, albowiem odezwał się z wielką powagą:

— Myślałem o tem, co nam czynić należy — i wiesz jegomość, com obmyślił? Oto trzeba nam wszystkim do Krakowa wraz z panną Sienińską jechać. Nie wiem, czy tam obaczym naszych chłopaków, bo nikt nie wie, gdzie chorągwie będą i wedle jakiej dyspozycyi w pole ruszą, ale trzeba dziewczynę pod opiekę króla, albo królowej Jejmości oddać, lub, gdyby się to nie udało, to choćby w jakowymś klasztorze ją na czas ubezpieczyć. Postanowiłem, jako jegomości wiadomo, zaciągnąć się na stare lata, aby razem z synem służyć, albo, jeśli taka wola Boska, razem i zginąć. Podczas naszej nieobecności nie byłoby dziewczynie bezpiecznie, nawet i w Radomiu, pod opieką księdza Tworkowskiego... Tym ichmościom (tu wskazał na Bukojemskich) trza też prędko znaleść się pod inkwizycyą hetmańską. Tu niewiadomo, co się stanie... Mam znajomych na dworze: pana Matczyńskiego, pana Gnińskiego, pana Grothusa — i myślę, że potrafię ich protekcyę dla sieroty pozyskać — co, gdy się stanie, rozpytam o chorągiew Zbierzchowskiego i prosto do syna ruszę — gdzie też i jegomościnego Jacka zobaczę. Co?

— Dla Boga! — zawołał ksiądz Woynowski — to jest arcyprzednia myśl. I ja z wami! i ja z wami!... do Jacka!... A co do panny Sienińskiej — jużci! Siła Sobiescy Sienińskim powinni! Będzie jej w Krakowie bezpiecznie — i bliżej... Bo i Jacek — jestem pewien — nie zapomniał... A po wojnie, co Bóg da, to będzie... Dadzą mi tu zastępcę z Radomia do parafii — a ja z wami!...

— Wszyscy razem! — huknęli z radością Bukojemscy — do Krakowa!

— I na pole chwały! — zakończył ksiądz.

XXII

Nastały narady o wyprawie, nie tylko bowiem żaden głos nie odezwał się przeciw niej, ale nawet i ksiądz Wynowski począł się starać o drugiego wikarego w Radomiu. Zresztą było to postanowienie dawniejsze, zmienione tylko o tyle, że obecnie przyłączył się do niego zamiar odwiezienia panny Sienińskiej do Krakowa i zabezpieczenia jej przed pościgiem Krzepeckich za pomocą opieki królewskiej lub klasztornej. Przewidywał pan Cypryanowicz, że królowi zajętemu wojną nie pora będzie mówić o sprawach prywatnych, ale pozostała królowa, do której łatwo było znaleść wstęp przez znajomych dygnitarzy, spokrewnionych po większej części z domami Sienińskich i Taczewskich.

Były obawy również, aby na Jedlinkę nie napadli po wyjeździe gospodarza i Bukojemskich Krzepeccy i nie zrabowali wielkich dostatków w sprzętach i srebrach, znajdujących się we dworze. Ale Wilczopolski zaręczał, że się z czeladzią i borowymi obroni i niczego tknąć nie da. Srebra wywiózł jednakże pan Serafin do Radomia i w depozycie w klasztorze Bernardynów zostawił — gdzie już i poprzednio ulokował był znaczne sumy, nie chcąc ich trzymać w domu, wśród rozległej puszczy kozienickiej.

Tymczasem nadstawiał pilnie ucha pan Serafin na wieści z Bełczączki, dużo bowiem od nich zależało.

Gdyby Marcyan umarł, spadłaby na Bukojemskich ciężka odpowiedzialność; w przeciwnym zaś razie była nadzieja, że nawet i procesu nie będzie, trudno bowiem było przypuścić, aby Krzepeccy chcieli dobrowolnie wystawić się na pośmiewisko. Za pewniejszą jeszcze rzecz uważał pan Cypryanowicz, że i stary Krzepecki nie zostawi go w spokoju z powodu panny Sienińskiej; myślał jednak, że gdy sierota raz znajdzie się pod opieką królewską, to tem samem zbraknie treści do sprawy.

Wiedzieli tedy przez piwniczego, że Krzepecki ojciec jeździł do Radomia i do Lublina, ale jakoś krótko tam bawił.

Co do Marcyana, przez pierwszy tydzień po wypadku chorzał ciężko i była obawa, że smoła, której napił się obficie, zadławi go, albo całkiem pozatyka mu wnętrzności. Lecz w drugim tygodniu uczyniło mu się lepiej. Nie opuszczał wprawdzie łoża, albowiem nie mógł trzymać się na nogach, kości bolały go okrutnie i czuł się "in summo grado fatigatus", ale począł już zionąć przekleństwa na Bukojemskich i rozkoszować się myślą o pomście. Jakoż po upływie dwóch niedziel poczęła się zjeżdżać do niego jego "radomska kompania": rozmaici obwiesie z szablami na konopnych rapciach, w dziurawych butach i z zapadłemi brzuchami, wiecznie głodni i spragnieni. A on uradzał z nimi i coś knował, nietylko przeciw Bukojemskim i panu Cypryanowiczowi, ale także przeciw pannie Sienińskiej, o której bez zgrzytania nie wspominał i takie potwarze na nią wymyślał, że aż ojciec musiał go przestrzegać, iż to już kryminałem pachnie.

Echa tych knowań i gróźb dochodziły do Bełczączki i rozmaite na różne osoby czyniły wrażenie. Pan Serafin, człowiek odważny, ale i rozważny, trochę się niemi niepokoił, zwłaszcza gdy przychodziło mu na myśl, że ta nieprzyjaźń ludzi złych i niebezpiecznych spadnie także i na jego syna. Ksiądz Woynowski, który miał gorętszą krew w żyłach, oburzył się wielce — i prorokował, że Krzepeccy źle skończą, a zarazem, lubo już całkiem przejednany dla panienki, zwracał się jednakże od czasu do czasu to do pana Cypryanowicza, to do Bukojemskich i mówił:

— Kto wzniecił wojnę trojańską? — mulier! Kto zawdy przyczyną bitew i kłótni? — mulier! I tym razem tak jest! Winna, czy niewinna, ale mulier!

Lecz Bukojemscy lekce sobie ważyli niebezpieczeństwo, grożące wszystkim od strony Marcyana, a nawet różne sobie obiecywali z tej przyczyny uciechy. Ostrzegano ich jednak z wielu stron bardzo poważnie. Panowie Sulgostowscy, panowie Silniccy, Kochanowscy i inni, wszyscy wielce oburzeni przeciw Marcyanowi, przyjeżdżali kolejno do Jedlinki z wiadomociami, że ów kupę zbiera i pono osaczników z puszczy nawet zaciąga. Ofiarowali też pomoc, ale bracia nie chcieli pomocy i Łukasz, który najczęściej w imieniu wszytkich przemawiał, tak raz odpowiedział Rafałowi Silnickiemu, który zaklinał ich, by się mieli na baczności.

— Oj jej! Nie zawadzi przed wojną przypomnieć sobie proceder i ręce, które już pordzewiały trochę, rozprostować i wprawić. Bełczączka nie żadna forteca, przeto niech Marcyan o własnem bezpieczeństwie myśli, bo któż wie, co go może jeszcze spotkać, a jeśli nas chce niewdzięcznością nakarmić, to owszem! niech spróbuje!

Spojrzał na to z pewnem zdziwieniem po braciach pan Silnicki i odrzekł:

— Niewdzięcznością nakarmić? No! jużci wdzięczności on chyba waćpanom nie winien.

Lecz Łukasz oburzył się szczerze.

— Jakto nie winien? Zali to nie mogliśmy go rozsiekać? Któż go urodził? Raz pani Krzepecka, a drugi raz nasza dyskrecya, ale jeśli ciągle będzie na nią liczył, to powiedz mu waćpan, że się pomyli.

— I dołóż, że tyle pannę Sienińską zobaczy, ile własne uszy — dodał Marek.

A Jan dokończył.

— Dlaczego nie? Nietrudno obcięte uszy obaczyć!

I na tem skończyła się rozmowa. Bracia powtórzyli ją pannie Sienińskiej, aby ją uspokoić, co jednakże było zbyteczne, albowiem panienka nie była z natury bojaźliwą, a przytem o ile bała się Krzepeckich, a w szczególności Marcyana w Bełczączce, o tyle była przekonana, że w Jedlince już jej nic nie grozi. Ujrzawszy przez okno na drugi dzień po przybyciu do Jedlinki Marcyana w pierzu, w postaci jakby jakiegoś szkaradnego zwierza, gnanego batami przez Bukojemskich, po pierwszych chwilach okrutnego przerażenia, pomieszanego ze zdumieniem, a nawet litością, nabrała takiej ufności w potęgę i moc braci, że nie umiała sobie nawet wyobrazić, jak ktokolwiek mógł się ich nie bać. Marcyan uchodził przecie za człowieka groźnego i za zabijakę, a oto co oni z nim zrobili. Wprawdzie poszczerbił ich wszystkich w swoim czasie Jacek — ale Jacek przerastał teraz całkiem w jej oczach zwykłych ludzi i wogóle pokazał się przed ostatnią rozłąką ze strony tak nieznanej, że wcale nie wiedziała, jaką go mierzyć miarą. Wzmianki, jakie czynili o nim sami Bukojemscy i pan Cypryanowicz, wraz ze słowami księdza, który najczęściej o nim wspominał, utwierdziły w niej tylko podziw dla tego przyjaciela lat dziecinnych, który niegdys był jej tak bliskim, teraz stał się tak dalekim i odmiennym. Utwierdziły one w niej tęsknotę za nim, i to słodsze jeszcze uczucie, z którego raz wyspowiadawszy się w chwili uniesienia księdzu Woynowskiemu, zamknęła się znów w głębi serca, jak bywa zamkniętą perła w muszli.

Miała przytem jakąś niezachwianą pewność, że go nawet wkrótce zobaczy. Że zaś wyrwała się z domu Krzepeckich, że czuła nad sobą potężną opiekę ludzi życzliwych, więc ta pewność stała się otuchą i radością jej życia. Wróciło jej zdrowie, wróciła wesołość — i zakwitła znów, jak kwiat na wiosnę. Stało się od niej jaśniej w całym, tak dotychczas poważnym, dworze jedlińskim. Pozbadła zupełnie panią Dzwonkowską, pana Cypryanowicza i Bukojemskich. Było jej wszędzie pełno — a gdzie pokazał się jej zadarty nosek i zaświeciły jej młode, wesołe oczy, tam radość i śmiechy pojawiały się na wszystkich twarzach. Bała się tylko trochę księdza Woynowskiego, albowiem zdawało się jej, że on trzyma w ręku losy jej i Jacka. Patrzyła też na niego jakby z pewną pokorą, ale i on mając serce litościwe i wogóle jak wosk dla wszelkiego Bożego stworzenia miękkie, polubił ją szczerze, a co więcej, poznawszy ją bliżej, choć czasem przezywał ją kraską i wiewiórką, że to, jak mówił: "tu jest, tu jej nie ma" — coraz więcej cenił jej czystą duszę.

Po owem pierwszem wyznaniu nie mówili jednak, jakby wskutek jakowejś spólnej umowy, o Jacku. Oboje czuli, że to zbyt "delikatna materya." Pan Serafin nie mówił o nim z nią także nigdy przy ludziach, natomiast we cztery oczy wcale się nie krępował, i gdy pewnego razu zapytała go, czy zaraz w Krakowie spotka się z synem odpowiedział również pytaniem:

— A czy waćpanna nie życzyłabyś sobie też z kimś się tam spotkać?

I myślał, że wykręci się żartem, ale na jej jasnej twarzy ukazał się cień smutku i odrzekła poważnie:

— Komum uczyniła krzywdę, tegobym rada przeprosić jak najrychlej...

Więc popatrzał na nią z pewnem wzruszeniem, ale po chwili inna widać myśl przyszła mu do głowy, bo pogładził ją po różanym policzku i rzekł:

— Ej! masz ty czem nagrodzić, że i sam król lepiej nie potrafi — no!

A ona, usłyszawszy to, spuściła oczy i stała przed nim cudna i rumiana, jak zorza ranna.

XXIII

Przygotowania do wyprawy szły szparko. Czeladź wybrano starannie, ludzi silnych i trzeźwych. Broń, konie, wozy i bryki były gotowe. Nie przepomniano ówczesnym zwyczajem nawet i o chartach, które w czasie pochodu szły przed wozami, a któremi na postojach szczwano liszki i zające. Wielość przygotowań i zapasów nawet dziwiła pannę Sienińską, która nie spodziewała się, że wyprawa wojenna tyle wymaga zachodów — i przypuszczając, że wszystko to czyni się może dla jej bezpieczeństwa, poczęła rozpytywać o te rzeczy pana Serafina.

Ow zaś, jako człowiek roztropny i doświadczony, tak na jej pytania odpowiedział:

— Pewnie, że i osobę twoją mamy na względzie, gdyż tak myślę, że ze strony Marcyana nie obejdzie się bez jakowegoś gwałtu. Słyszałaś, że zabijaków zbiera, zjawia się z nimi i pije. Jużci hańbą byłoby to na nas, gdybyśmy pozwolili, aby cię nam z rąk wydarł. Co będzie, to będzie, ale choćbyśmy mieli jeden na drugim paść, musimy odwieść cię przezpiecznie do Krakowa.

Na to panna pocałowała go w rękę, mówiąc, że nie warta jest, by dla niej zdrowie narażali, a on machnął tylko ręką:

— Jużbyśmy też nie śmieli oczu ludziom pokazać, — rzekł — a przytem, tak się składa, że jedno da się doskonale z drugiem pogodzić — bo na wojenną wyprawę niedość jest iść, ale trzeba ją i roztropnie przygotować. Ty się dziwujesz, że na każdego z nas, po trzy i cztery konie wraz z czeladzią wypada, ale wiedz że koń na wojnie grunt. Wiele ich pada przez same pochody, przez przeprawy po rzekach i błotach, albo z różnych niewygód obozowych. A potem co? Kupisz w prędkości innego konia, który ma rozmaite vitia i narowy — i ten cię w najcięższej chwili zawiedzie dlatego; chociaż sowite poczty, a w nich zacne konie powiedli ze sobą i mój syn i Jacek Taczewski, jednakże, na wszelki wypadek pomyśleliśmy, żeby jeszcze po jednym rumaka dla każdego z nich przyprowadzić; a ksiądz Woynowski, nad którego niemasz większego znawcy, kupił za tanie pieniądze u starego pana Podlodowskiego takiego rumaka dla Jacka, że i hetman nie powstydziłby się na nim pokazać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Starania koło drobiu w jesieni.

Obecnie mamy jesień pochmurną, zimną i wietrzną; dnie stają się coraz krótsze, a noce dłuższe i zimniejsze; szadko ociepla się powietrze i błyśnie dzień pogodny. Wkrótce nocne przymrozki i surowe wiatry zedrą z drzew i krzewów ubranie letnie; trafiają się słoty połączone z deszczem i śniegiem. Hodowca te nieprzyjemne zmiany natury i temperatury winien mieć na względzie i wychowańców swoich otoczyć stosowną opieką; tyczy się to zwłaszcza kur, które w tych warunkach, bez odpowiedniej opieki i silnego, ciepło wytwarzającego pokarmu, wieleby ucierpieć mogły. Codziennym pokarmem dla nich winno być zboże. Wskutek trawienia, ociepla on organizm i podnieca produkcyę jaj przed nadejściem zimy. Ziarno jednak jest za drogie i działa za mało na wytworzenie się tłuszczu, dlatego zaleca się go używać tylko dla kur młodych i starych, które mają w roku przyszłym stanowić stado zarodowe; wszystkie inne, do których się zalicza kury młode przeznaczone po wyniesieniu się do tuczenia, w początkach zimy, powinny dostawać pokarm tłuszcz tworzący.

Jako taki, uważają się kartofle, które właśnie w tym czasie są najtańsze i wypadają niedrogo, gdyż najmniejsze do jedzenia dla ludzi nieprzydatne w tym celu użyte być mogą. Z tego, co się powiedziało, wynika, że kury należy podzielić na dwa oddziały, w jednym się mieścić będzie stado zarodowe, w drugim przeznaczone do tuczenia. Pierwsze otrzymują przeważnie ziarno, a dla oszczędności nieco kartofli, drugie więcej kartofli, z małym dodatkiem ziarna, którego jednak w miarę zwiększającego się zimna, powiększyć należy. Pierwsze żywi się dwa razy, drugie trzy razy dziennie. Do kartofli dobrze jest dodawać otręby i nieco kwaśnego mleka. Ponieważ drób w tym miesiącu tylko na krótki czas wybiega z kurników i mało, albo nic nie znajduje owadów, dbać przeto należy o zastąpienie ich czem innem. W tym celu w dnie suche każ zgrabiać opadłe liście z drzew, napełniać nimi worki i wieszać gdzie pod dachem. Tymi liśćmi zaścielają codziennie kurniki, a kury grzebiąc w nich, znajdą znaczną liczbę owadów i ich jajek. Liście więc służyć tu będą podwójnie: dostarcza owadów i zachęcą kury do ruchu. Liście, które się potem z kurnika oddala, pomieszane z odchodami drobiu, tworzą wcale dobry nawóz.

Kurczęta późne należy trzymać w obszernem pomieszczeniu i nie wypuszczać na mokrą trawę, najlepiej zrobić im osobne podwórko. Również kurom jak kurczętom, należy w tym czasie dodawać zielonego pokarmu n. p. koniczyny.

Kurniki, jeśli w przeszłym miesiącu nie zostały gruntownie oczyszczone, należy teraz doprowadzić do porządku; wszystkie szpary i szczeliny dobrze zasmarować, a później ściany wybielić. Gdybyśmy tego nie zrobili i pozwolili robactwu rozmnożyć się w kurnikach, teraz przy dłuższych nocach bardzoby kurom dokuczały.

Indyki wypędza się ciągle na pastwisko; jeśli ścierniska zostały podorane, można je wypędzić na kartofliska; to da im sposobność wyniszczyć olbrzymią ilość owadów. Wieczorem po powrocie do domu, należy im dać nieco ziarna.

G ę s i. Odpowiednie przygotowanie gęsi do tuczenia jest obecnie zadaniem hodowcy, gdyż zbliża się czas pieczenia gęsi na Dzień Dziękczynienia, Boże Narodzenie, Nowy rok itp. Można je jeszcze wypuszczać na dwór, ale nie szczędzić jęczmienia, kukurydzy, kartofli pomieszanych ze szrutą jęczmienną lub otrębami; naturalnie takie obfite żywienie gęsi, przeznaczonych do chowu jest niepotrzebne.

K a c z k i. Kaczki przeznaczone na zabicie należy karmić obficie ziarnem i kartoflami w połączeniu z otrębami, a wnet się utuczą. Młode kaczęta przeznaczone na użytek wiosenny karmić obficie pokarmami zwierzęcemi. W tym miesiącu należy ciągle myśleć o jak najszybszem spieniężeniu drobiu, o ile go nie pozostawiliśmy do chowania. Jest to konieczne, jeżeli chcemy mieć zysk z hodowli drobiu.

Wymarzanie zbóz.

Nasze zboża ozime są na szkodliwe działania mrozów w ogólności dość odporne. Drętwieją nieraz, sok w ich komórkach zamarza zupełnie, a przecież one jeszcze nie giną. Praktyka stwierdziła, że nie silny mróz, lecz długie trwanie tegoż, a jeszcze więcej ciągła zmiana temperatury przez podniesienie i spadanie są zgubne dla roślinności. I tak widzimy nieraz, że oziminy przezimują nieraz bardzo dobrze, a dopiero wiosna, gdy w dzień taje, a w nocy są przymrozki, je zabija.

Jak śnieg w zimie jest ochroną roślin, tak ostre wiatry z wczesną wiosną na bezśnieżnych przestrzeniach działają zabójczo na roślinność.

Przeciw tym zgubnym wpływom atmosfery, jesteśmy jednak w stanie choć w częci przeciwdziałać.

Doświadczenie uczy, że rośliny w jesieni silniej rozkrzewione, lepiej rozwinięte w rzędach więcej zwartych odznaczają się większą odpornością, ich rzędy z wiosną są mniej przerzedzone, a powstałe nawet braki wyrównuje z łatwością większa masa roślinna.

Do osiągnięcia zaś tego celu służą: wczesny siew, powierzchnia roli więcej grudełkowata i stosowna odmiana zboża.

Wiadomem jest, że z pierwszemi mrozami, t. j. u nas już zwykle w listopadzie, następuje zastój wegetacyi, roślinność zapada w zimowy sen, na pozór obumiera, w naszej jednak mocy leży przez wczesny siew umożliwić roślinie, by miała czas jeszcze przed zastojem należycie się rozwinąć, wzmocnić się i przez wytworzenie większej masy roślinnej zyskać na odporności.

Dalej stwierdziły długoletnie doświadczenia, przedsięwzięte w różnych warunkach, że bryły i grudy pozostawione na zasiewach zimowych, stanowią doskonałą ochronę dla roślinności przeciw zgubnym działaniom ostrych wiatrów, stąd racya, by roli pod zasiewy w jesieni zbyt nie bronować, nie rozpylać, lecz przeciwnie, pozostawić powierzchnię o ile możności nierówną, pokrytą większemi i mniejszemi grudkami.

Dlatego też i użycie walca w jesieni po siewniku w wyjątkowych tylko razach może być usprawiedliwionem, ale nawet i w tych wypadkach praktycznem jest po zwałowaniu raz jeszcze pole zbronować; przez to wydobędzie się na wierzch trochę grudek, przyciśniętych poprzednio wałem na wyrównanej powierzchni pola.

Wymarzanie ozimin może być dalej następstwem podniesienia się, a raczej odsłonięcia się korzonków pojedynczych roślin na ich stanowiskach.

Nagłe, silne zmarznięcie większych zapasów wody w górnych warstwach gruntów wilgotnych powoduje wzniesienie się górnej warstwy ziemi nad zwykły poziom. Następująca potem odwilż sprawia znów opadanie ziemi; jeśli potem z wiosną przychodzą ostre wiatry, to te wysuszają zaraz korzonki, pozbawione ziemi, przez co zasiewy giną.

Takie podnoszenie się, a następnie opadanie powierzchni roli sprawia często także przerywanie się korzeni roślin.

Drenowanie wilgotnych pól przeciwdziała tego rodzaju wymarzaniu. Doświadczenie uczy, że podobne wymarzanie na rolach drenowanych jest nader rzadkie.

Gdzie nie można zaraz drenować, działa również korzystnie rozmieszczenie w stósownej ilości po siewie rowów i rowków, służących do odprowadzenia nadmiaru wody, zbierającej się w górnych wastwach gleby.

Dalej jeśli z wczesną, wiosną, jak tylko ziemia dostatecznie obeschnie, spostrzeżemy osłonięcie korzeni ozimin, to trzeba pola zaraz wałować; przez przyciśnięcie korzonków do ziemi pobudzamy je do tworzenia nowych pędów i silniejszej łącznością z ziemią.

Oziminy narażone są też na straty przez uduszenie z powodu braku powietrza, w razie utworzenia się nad niemi skorupy lodowej.

Rośliny zapadają wprawdzie w porze zimowej w rodzaj snu, nie przestają jednak żyć, więc oddechają, do tego zaś potrzebują powietrza, którego przystęp jest uniemożliwiony, albo przynajmniej utrudniony przez skorupę lodową.

Jeśli coś podobnego na oziminach spostrzeżemy, musimy bezzwłocznie przystąpić do skruszenia tej skorupy, najlepiej da się to ukutecznić za pomocą bron. Na mniejszych przestrzeniach można także pomódz przez to, że rydlem porobimy przekopy w masie śniegowej.

Nagłe przerażenie.

Gdy się zdarzy nieszczęście i dziecko wywróci kocioł z wrzącą wodą, albo się poparzy lub potłucze, wszyscy wokoło popadną w nagłe przerażenie. Mała przytomność umysłu wskaże im, że najważniejszą rzeczą w takim wypadku jest przyłożenie małej ilości Severy Oleju św. Gotharda, lekarstwa, które się okazało nieocenionem na skaleczenia, poparzenia, wywichnięcia i wszelkie podobno obrażenia ciała. Uśmierza on i goi. Usuwa boleści reumatyzmu. Tomasz Koenig z Carns, Nebr. miał następujące doświadczenie z olejem św. Gortharda:

"Cierpiałem wiele wskutek zastarzałej rany w nodze i pański Olej św. Gotharda przyniósł mi ulgę na zawsze".

Mateusz Kowarowic z Newburgh, N. Y., pisze: "Od długiego czasu cierpiałem na poranienie rąk podczas pracy, ale dokuczliwy ten ból szybko ustąpił przez użycie Oleju św. Gotharda i rany wkrótce się zgoiły. Przyślij mi pan trzy butelki, gdyż chcę je mieć zawsze pod ręką na przyszłość."

Cena 50c we wszystkich aptekach albo u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

BEZ SŁOŃCA.

Pomiędzy alpejskiemi wyniosłościami są wsie i ustronia złożone z kilku chat, dla których słońce przez 3 miesiące w ciągu roku nie istnieje. W miejscowościach tych pojawienie się pierwszego promyka słonecznego witane bywa ogólną radością — wszyscy na cześć słońca świętują.

Uroczystość powitania tak się odbywa: 10-go lutego — bo w ten dzień słońce poraz pierwszy od 2-go listopada pokazuje się — pasterze ogłaszają dźwiękami fletów i rogów, że słońce z za gór wygląda. Wówczas wszyscy mieszkańcy z owsianemi plackami w ręku wychodzą z chat swoich i na placu wiejskim otaczają kołem najstarszego pasterza, tańcząc i śpiewając. Następnie mając na czele owego starca, idą do granic doliny; tam składają placki na ziemi i powracają na łąkę, gdzie wciąż tańcząc i śpiewając, czekają na pierwszy promień.

Gdy dolina już się rozjaśni, każdy bierze swój placek i podnosi ponad głowami wszystkich w obu rękach; gdy słońce już wypłynie ponad wioskę w całym blasku, starca odprowadzają do domu a każdy wraca do siebie, aby w gronie rodziny placek ów spożyć.

Uroczystość ta pochodzi niezawodnie z czasów pogańskich, kiedy słońcu oddawano cześć boską.

BEZCZELNOSC.

S ę d z i a: Więc oskarżony, który panu skradł portfel, zaczął z panem wpierw rozmowę?

P o s z k o d o w a n y: Tak, zwracał mi uwagę na tablicę: "Ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi".

Wiadomości z Polski

(Ciąg dalszy ze str. 2.)

jącego ujawniać naszych uczuć w manifestacyach radosnych, w rodzaju tych, jaką miała być uroczystość odsłonięcia pomnika chłopa-bohatera, uchwalono na zebraniu prezydyów wszystkich sekcyi komitetu odroczyć odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego na czas późniejszy. Prezydyum komitetu: Michał Michalski, Kazimierz Smoleński, Ferdynand Ohly.

W całej Galicyi uchwalono w rozmaitych radach miejskich i klubach setki rezolucyi, potępiających zawieszenie konstytucyi w Królestwie przez cara, a rządowi pruskiemu, który był sprawcą tego zamachu na wolność, wyrażono pogardę.

Ofiary dla Królewiaków.

W pismach warszawskich ogłoszono sprawozdanie ze składek zebranych w Galicyi na biednych Królewiaków. Ofiary dotąd wysłane na ręce Henryka Sienkiewicza i adwokata Antoniego Osuchowskiego wynoszą 75,000 koron. Tyle dotąd zebrała biedna Galicya na głodnych w Królestwie, a składki rosną z każdym dniem.

Ile zbiorą polacy w Stanach Zjednoczonych?

Demonstracya we Lwowie.

"Kuryer Lwowski" tak pisze o demonstracyi młodzieży przed konsulatem pruskim dnia 15 listopada:

Wstrzymanie konstytucyi w Królestwie przez Wittego zelektryzowało cały naród polski. Już nie jakaś radykalna i przewrotowa część polskiego społeczeństwa, ale taka reprezentacya, jak krakowska Rada miejska — nie umiała, nie mogła wobec tego faktu milczeć. Kiedy dziś nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że to wstrzymanie zarządzono na skutek presyi prusaków — że cała bezczelna paplanina urzędowego ukazu, to tylko podłe maskowanie bezsilnego rządu — nienawiść zwróciła się przedewszystkiem przeciw inicyatorom i prowokatorom. Bez żadnego porozumienia, parta jakąś wewnętrzną potrzebą elementarnej reakcyi na tę pruską prowokacyę, ciągnęła onegdaj młodzież przeważnie akademicka wszystkich odcieni i obozów pod konsulat pruski. Pomimo, że koło godź. 7:30 liczba demonstrantów była bardzo mała, wszystkie dojścia do konsulatu pruskiego były szczelnie zamknięte podwójnym kordonem pieszej i konnej policyi. W ogrodzie konsulatu ukryto oddział żandarmów.

Przed g. 8 zebrała się młodzież równocześnie na politechnice i w gmachu uniwersyteckim. Młodzież politechnicka ruszyła na ul. Mochnackiego gdzie reprezentant pruski br. Spesshardt ma swoje mieszkanie. Mieszkanie jego jednak było bardzo pilnie strzeżone na wszystkie strony prze policyę konną i pieszą. Na dolnej części ul. Mochnackiego spotkała się młodzież ze szpalerem policyantów, którzy trzymali w rękach karabiny najeżone bagnetami. Gdy młodzież zbliżyła się do kordonu policyjnego, odniosła wrażenie, że szykują się oni do strzału. Mimo to młodzież podeszła pod ostrza bagnetów i tutaj dowiedziała się od policyantów, że jeżeli nie ustąpią, będą strzelać do niej.

Młodzież cofnęła się i po chwili wróciła znowu przed konsulat. Tu zaatakowała policya demonstrantów szablami i strzałami.

Powstał niesłychany popłoch i krzyk. Policyanci bili szablami, gdzie się dało, biegając jak opętani, rozbestwieni. Ze strony demonstrantów poczęły padać kamienie. Młodzież rozprószyła się, a następnie ul. Supińskiego i Długosza przybyła na dolną część ul. Mochnackiego i połączył się z kolegami uniwersyteckimi. Pochodem udała się młodzież pod pomnik Mickiewicza. W przemówieniu zaznaczył jeden z młodzieży, że cel demonstracyi został osiągnięty i wniósł okrzyk: "Niech żyje Sejm warszawski"! Pod pomnikiem pochód się rozwiązał.

Kilkanaście osób zostało poranionych. Sprawa oprze się o sądy.

Węgrzy we Lwowie.

Na chwilę przełomową, na czas, w którym odezwała się potężnym głosem Warszawa przypadła jedna w stolicy zaboru austryackiego w starym grodzie Lwa, inna uroczystość, która także serca polskie nastroić zdolna na wyższą nutę nadziei.

Lwów witał w swych murach reprezentacyę bratniego narodu węgierskiego.

Wieść o tem, że Polska się budzi dotarła i do ich pięknej krainy, więc jako starzy druchowie, jako przyjaciele, przybyli z powinszowaniem, przywieźli od swego narodu zapewnienie, że rok 1848 zawsze żywo im tkwi w pamięci i że wiedzą, co Polsce winni za krew jej dzieci wylaną na ich niwach i w obronie ich wolności.

Węgrów witało miasto serdecznie, ale najserdeczniej chyba nasze dzielne Sokolstwo.

O odwiedziny w Sokole dopominali się węgrzy sami już poprzednio w listach, a chodziło im o zapoznanie się z organizacyą Sokolstwa, jaką obecnie zamierzają węgrzy u siebie zaprowadzić.

Przybycia gości oczekiwała drużyna złożona z przeszło 100 ćwiczących się. Gdy w drzwiach sali pojawili się goście, zabrzmiała komenda, rozpoczęły się ćwiczenia wolne pod komendą naczelnika Durskiego. Po ukończeniu ćwiczeń otoczyła drużyna gości półkolem, wystąpił prezes Sokoła-Macierzy dr. Czarnik, a witając gości w murach najstarszego gniazda sokolego polskiego, wyraził życzenie, aby módz powitać tych gości w Warszawie imieniem Sokolstwa całej niepodległej Polski.

Odpowiedział dr. Istvan Kowacs, zaznaczając, że na widok tych zastępów serce rośnie, że gdy te obnażone ramiona chwycą za broń, zaświta jutrzenka swobody wiecznie, nieprzerwanie nietylko dla Polski, ale i dla tych ludów, w których obronie staną.

Zapraszając Sokolstwo polskie na wiosnę do Budapesztu, aby mogło zobaczyć naocznie postęp, jaki uczynią Węgrzy w kierunku sokolim, zakończył mowca wyrażeniem przekonania, że duch, łaczący wszystkie stany pod mundurem sokolim pozwoli w niedługiej przyszłości wznieść okrzyk nie jako życzenie, ale jako fakt dokonany: "Niech żyje wolna, niepodległa Polska!"

Odśpiewano hymn węgierski, marsz Legionów, a wreszcie marsz Sokołów i żegnani gromkimi oklaskami opuścili węgrzy mury Sokoła.

Po zwiedzeniu głównych pamiątek narodowych, wyjechali goście do domu.

LWOW. — Rada m. Żółkwi uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu nabyć od rządu w drodze zamiany frontowe skrzydło zamku żółkiewskiego, stosunkowo najlepiej jeszcze utrzymane, a służące obecnie na pomieszczenie biur starostwa i głównego urzędu podatkowego.

Mianowicie gmina tutejsza zamierza wystawić rządowi nowy budynek dla użytku powyższych urzędów, w zamian za część zamku króla Sobieskiego, gminie odstąpić się mającą. Potrzebne ku temu środki uzyskałoby miasto ze sprzedaży tamtejszego budynku magistratualnego, jakoteż z zasiłku pieniężnego w kwocie 65,000 koron, jakie rząd przeznaczył na koszta adoptacyi zamku wobec tego, iż obecny stan biur jest wielce zaniedbany, a w szczególności pożałowania godnym jest lokal urzędu podatkowego, co nie powinno zadziwiać, gdy się zważy, że w miejscu, w którem c. k. urząd podatkowy ma swą siedzibę, były niegdyś stajnie królewskie.

Po nabyciu frontu zamku magistrat ma zamiar przenieść tam swe lary i penaty, do czego nadawałyby się ubikacye, zajmowane teraz przez starostwo, łącznie z wygodnem pomieszkaniem starosty.

Gdyby zaś transakcya przyszła do skutku, natenczas gmina żółkiewska stałaby się właścicielką całego zamku, ponieważ inne skrzydła zamkowe przedtem już przeszły na własność miasta.

Rząd prawdopodobnie także projektowi temu nie będzie się sprzeciwiał, gdyż i dla rządu byłby to interes dobry skoro nie ulega wątpliwości, że stary budynek zamkowy nie mógłby w ten sposób być przeistoczonym, i biura rządowe znaleść mogły w nim odpowiedne pomieszczenie. Spodziewać się przeto można przychylnego przyjęcia tutejszej Rady gminnej, która udać się ma niebawem do namiestnika z przedstawieniem powyższego stanu rzeczy i prośbą o poparcie przedmiotowych starań gminy u władz centralnych.

Zamek żółkiewski, który przetrwał wieki, nosi na sobie piętno tych wieków i ząb czasu srogie poczynił w nim już spustoszenia. Jeżeli więc pamiątkowa ta budowla niema w krótkim czasie zamienić się w kupę gruzów, jest rzeczą konieczną odrestaurowanie zamku, a zwłaszcza skrzydła jego tylnego, grożącego zawaleniem.

Gminie w akcyi tej kraj powinien pójść na rękę i pośpieszyć z wydatną pomocą, by nie dać upaść pięknej spuściznie lepszej przeszłości.

LWOW. — Rząd Wielkiej Brytanii postanowił utworzyć we Lwowie chonorowy wicekonsulat, który podlegać będzie jeneralnemu konsulatowi angielskiemu we Wiedniu. Kierownictwo tego wicekonsulatu zostało powierzone p. Romanowi Załozieckiemu, docentowi prywatnemu szkoły politechnicznej. Na podstawie reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych namiestnictwo lwowskie zawiadomiło o tem postanowieniu wszystkie władze polityczne w kraju z poleceniem, aby nowemu konsulatowi były pomocne w urzędowaniu. Urzędowanie konsulatu rozpocznie się po udzieleniu nowo mianowanemu konsulatowi pełnomocnictwa z Wiednia.

SKASOWANIE DWOCH SWIĘTYCH.

Papież Pius X polecił skasować dwóch świętych, co do których okazało się, że nigdy nie istnieli. Są to mianowicie: święty Ekspedyt i święta Filomena. Z kościołów w Rzymie i Neapolu usunięto posągi i obrazy tych świętych. Papież polecił dalsze dochodzenie co do autentyczności historycznej każdego ze świętych. Zapewne ubędzie jeszcze kilku świętych.

MIĘDZY DZIEWCZĘTAMI.

— Maniu, to ty takiego małego masz kochanka? — tak zapytała Kasia swej koleżanki.

Na to rzekła Mania:

— Mały, bo mały, ale za to mam ich dwóch!

Jatrzące rany.

Wiele ran lub wrzodów opiera się wszelkim lekom, dopóki odpowiedni środek nie zostanie znaleziony, dopóki krew nie zostanie zupełnie dokładnie oczyszczoną i zasiloną i nie wyleczy rany lub wrzodu w naturalny sposób. Pani Hromas z Weston Neb., powiada: "Mój mąż miał bardzo bolesny, ciągle jątrzący się wrzód na nodze i ani lekarze, ani domowe środki nie pomagały, nie przynosiły ulgi wrzód z dnia na dzień stawał się gorszym i w końcu doszło do tego, że mąż mój nie mógł zajmować się swą pracą. Na poradę przyjaciela zaczął używać Trinera Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina i zadziwiająca zmiana prawie natychmiast nastąpiła. Dobry apetyt był pierwszym znakiem powracającego zdrowia, a po krótkim czasie wrzód znikł zupełnie. Ja używam ten preparat na osłabienie i jestem w zupełności ze skutków zadowoloną." — Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest najlepszym środkiem oczyszczenia krwi, bo dochodzi do źródła słabości — do żołądka. Organy trawienia, które są źródłem krwi, powrócą do ich regularnej czynności, całe ciało odbiera pożywienie i staje się silne i zdrowe. — Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

OŁTARZOWE OBRAZY.

W Chicago rozpoczęła pewna fabryka wyrabiać Ołtarzowe Obrazy. Obrazy te są bardzo ładne i praktyczne, więc warto o nich napisać naszym czytelnikom. Obrazy te przedstawiają się wspaniale i coś podobnego poprzednio nie wyrabiano. Poza szkłem w ślicznej, mocnej, pozłacanej ramie, rozmiaru 22 przy 28 calach mieści się w skrzynce przymocowana śliczna statua Familii Świętej (Jezus, Marya i Józef) pomalowana w delikatnych olejnych kolorach. Naokoło statuy znajduje się wieniec ślicznych kwiatów jako: róże, goździki, astry i aurelosy. Kwiaty są przeplatane liśćmi. Po nad głowami statuy jest tło z prawdziwego atlasu, ustrojone rzęsistemi złotemi gwiazdeczkami. Skrzynka zaś sama jest wybijana najlepszym materyałem układanym w fałdy w różnych kolorach jako: różowe, niebieskie, zielone, żółte, czerwone itd. itd. Pod figurami czyli statuami, w niewidzialnem miejscu znajduje się przyrząd muzyczny sprowadzany z Szwajcaryi, który za nakręceniem wygrywa śliczną pieśń słodkim, wdzięcznym i miłym tonem.

Obraz taki czyli raczej Familijny Ołtarz ma tę dodatnią stronę, że pył i brud nigdy nie zakopcą lub zeszpecą statuy a kwiaty i Obraz czyli Ołtarz Familijny zawsze świeżo i nowo wygląda i nigdy nie potrzebuje czyszczenia.

W każdym katolickim domu powinien znajdować się taki Ołtarzowy Obraz.

Ta sama fabryka wyrabia oprócz Familii Swiętej także następujące obrazy mieszczące figury czyli statuy: 1. Najsłodsze Serce Jezusa, 2. Najsłodsze Serce Maryi, 3. Królowa Niebios z Dzieciątkiem, 4. Niepokalane Poczęcie, 5. Błogosławiona N. P. Marya z Dzieciątkiem, 6. Matka Boska Bolesna, 7. Swięty Józef z Dzieciątkiem Jezus, 8. Swięty Antoni z Dzieciątkiem Jezus.

Te Ołtarzowe Obrazy chociaż warte są kilkanaście dolarów sprzedawane są przez tę fabrykę po cenie bardzo niskiej i przystępnej nawet dla najuboższej familii, bo tylko $5.00. Fabryka wysyła te Obrazy do wszystkich części Ameryki, dobrze i silnie opakowane tak, że w drodze się nie potłuką. W razie, gdyby miało się co potłuc lub uszkodzić, co się rzadko zdarza, to fabryka chętnie wysyła inny w to miejsce.

Adres tej fabryki jest:

Musical Shrine Factory,
816 N. Hamlin ave., Chicago, Ill.

Ponieważ te Ołtarzowe Obrazy nie są znane czytelnikom, wiedząc z pewnością, że gdzie sprzedamy jeden to więcej sprzedamy, na krótki czas tylko damy DARMO w prezencie, z każdym obstalunkiem na jeden Obraz, śliczną 17 calową figurę czyli statuę "Królowa Niebios z Dzieciątkiem Jezus, z aniołkami w obłokach", pomalowanych w olejnych kolorach.

W SĄDZIE.

Sędzia do chłopa:

— Czy to wasz kożuch?

— Jużci mój.

— Złóżcie dowody.

— Panie sędzio, jakże go kłaść do wody, kiedyby się zepsuł?

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowe dolara. UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

P a n o w i e O r g a n i ś c i po opłatki niech się zgłoszą zawczasu. Opłatki tego roku maszynowe. Franciszek Chojnacki, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (Dec)

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Ł o p a t o w s k i Józef lat 18, przed kilku tygodniami przybył do Ameryki z Galicyi, mówiący kilku językami, poszukiwany jest przez swego krewnego, Walentego Łopatowskiego, 605 Marshall st. N. E., Minneap lis, Minn. (49)

P ł a t e k Ludwik, rodem z Galicyi, mający przebywać w Webster, Mass., poszukiwany jest przez E. Cerel, 107 Saratoga st. Cohoes, N. Y. Kto mi poda jego adres, otrzyma $500 nagrody. (49)

D o s p r z e d a n i a properta w polskiej dzielnicy fabrycznego miasta t.j. 2 domy piętrowe mieszczące 4 renta i sztor nadający się na każdy biznes. Rentu jest $40 miesięcznie, lota 70½x58 stóp. Bliższej wiadomości udzieli właściciel F. Haniszewski, 80 Water st. Ware, Mass.

POTRZEBA 2000 robotników żonatych z familiami lub samotnych do pracy w stanach południowych w fabrykach bawełny, lejarniach, kopalniach, tartakach, lasach i w rozmaitych gałęziach przemysłu. Zapłata od $1.25 do $1.50 dziennie. Tanie mieszkanie i życie, stała praca, tanie grunta farmerskie i homesteady rządowe po 160 akrów darmo. Tania kolej. Piszcie załączając 2c znaczki na odpowiedź do Immigrants Information Bureau, Mobile, Ala., albo 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (x)

Ż e l a z n y Kazimierz, rodem ze wsi Cegielnia Rałowska, w gub. płockiej, przebywający od 8 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego znajomego, Jana Ramieńskiego, 48 Hudson ave., Brooklyn, N. Y.

Każdy powinien sobie kupić maszynkę do drukowania.

Wieczory zimowe są długie i każdy może się nauczyć drukarstwa, zarabiając sporą sumę pieniędzy przez drukowanie rozmaitych robót. Piszcie po ilustrowany katalog do Eagle Supply House, 531 Noble st., Chicago, Ill.

Jan Musiał ma paczkę na poczcie w Allegheny, Pa.

W. Nowaczyk ma paczkę na ekspresie U. S. w Gaylord, Minn.

B a z y k Kajetan z gub. wileńskiej poszukiwany jest przez swego brata Kazimierza Bazyk, box 295 So. Amboy, N. Y.

Z y s z k o s k i Aleksander i Ozarowski Jan, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swego krewnego, Bronisława Pienczykowskiego, box 251 Jermyn, Pa., Lackawanna, Co.

Poszukuje balbierskiej licencyi; kto by miał z rodaków takową na pozbycie proszę się zgłosić, niema wyjątku z którego stanu, dostanie dobrze zapłacone. Z. Hlebowicz, 24 Washington ave., So. Minneapolis, Minn.

Młody inteligentny mężczyzna, w tych dniach przybyły z Królestwa Polskiego, prosi rodaków o jakie zajęcie. Ma lat 20 i posiada średnie wykształcenie. Adres: Antoni Kłowo, 117 Broad st., St. Joseph's Home, New York City.

KTO CHCE się uśmiać i zabawić i wesoło spędzić wieczory powinien czytać tygodnik humorystyczny "Dzwon Niedzielny." Napiszcie po okazowe numery, to Wam bezpłatnie wyślą. Adres: "Dzwon Niedzielny" 773 Milwaukee ave. Chicago, Ill.

NOWOSC.

W tych dniach otrzymaliśmy z Europy wielki zapas pięknych składanych obrazków kolorowych z powinszowaniem imienin. Powinszowania te są bardzo misternie wykonane.

Gdy się je złoży, wygląda jak piękny kolorowy obrazek, ozdobiony deseniami róż, niezapominajek i innych kwiatów; gdy znów rozłożymy to powinszowanie, można je wygodnie postawić na stole, a wtenczas wygląda jak mały pałacyk wśród drzew i kwiatów. Jest to bardzo stosowny podarunek dla młodzieży na powinszowanie imienin.

Rozmiar	3×4½ cala	5c
" "	3×5 "	10c
" "	3½×6½"	15c
" "	3½×7½"	20c
" "	4×6½ "	25c
" "	5×9½ "	40c

Powinszowania w kształcie biletu z odpowiednio wyciskanemi kwiatami kolorowemi. Cena 5c sztuka, 6 sztuk 25c.

W. Dyniewicz,
532 Noble str., Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

ZWIĄZEK Polek zbiera pospiesznie pieniądze na braci naszych w Królestwie Polskiem. Pierwsze Polki zakołatały do serc polskich i zebrały już przeszło 600 dolarów w ciągu kilku dni. Chodzą po domach nawoływują, zbierają i udowodniają, że są prawdziwymi Polkami, umiejącymi pracować dla sprawy. Cześć im za to i chwała.

Zebrane przez nie pieniądze zostały wysłane do komitetu ratunkowego w Warszawie. Dawajcie, kto może i ile może, bo bardzo wiele pieniędzy potrzeba w Królestwie na prowadzenie walki o prawa narodowe. Grosz ten jest przeznaczony dla Ojczyzny. Ratujmy ją, bo chwile stanowcze nadchodzą.

OBCHOD listopadowy urządzony staraniem grup Z. N. P. na północno-zachodniej stronie odbył się we środę wieczorem zeszłego tygodnia w sali Walsh'a. Obchód wypadł dobrze. Publiczność, mimo dnia roboczego, zapełniła obszerną halę. Brak było tylko dobrych mówców. Wina tu komitetu obchodowego.

Podobne obchody odbyły się w dzielnicach w Poznaniu, Ill., na Wojciechowie, na Kazimierzowie, w Blue Island, Ill. i na Kantowie.

NA OBCHODZIE na Wojciechowie przemawiali z Polaków: rzecznik Smulski i ob. Czarnecki i Osada, wzywając zebranych do pracy narodowej i do składek na rodaków w Królestwie głód cierpiących.

Wielkie wrażenie wywołał sędzia Kavanagh, który w przemowie swej rzekł:

Teraz nadszedł czas gdy Polacy w Ameryce mają sposobność pospieszenia z pomocą swym rodakom w Europie. Jedno Wasze słowo i Wasza pomoc materyalna przyniesie im więcej korzyści niżeli się spodziewacie. Wy jesteście wolni i możecie swobodnie mówić i działać. Oni są pod obuchem tyrana i muszą być głusi i niemi. Każdy Polak w tym kraju mieszkający ma dziś obowiązek pospieszenia z pomocą swym braciom w zaborze carskim.

Tak mówił amerykanin.

DOWIADUJEMY się, że na zjeździe reprezentantów stanowych, którzy dnia 6 grudnia zbierają się w New Yorku, ażeby radzić nad projektami do ustaw imigracyjnych, znajdować się będzie jako reprezentant stanu Illinois, przez gubernatora Deneena zamianowany, nasz rodak, rzecznik miejski, pan Jan F. Smulski.

Nie potrzebujemy się przez to obawiać, by na tem zebraniu powzięto jakie uchwały krzywdzące Polaków; skoro podniesie się głos jakiś uwłaczający naszej sławie, to mieć będziemy dzielnego obrońcę, który sam swoją osobą stanowi dowód najlepszy, iż Polacy w Ameryce są zdolni do osiągnięcia najwyższych nawet stanowisk i potrafi się ująć za spotwarzanymi rodakami.

WSKUTEK eksplozyi roztopionego żelaza w lejarni International Harvester Co., przy ulicy 108 i Muskegon ave., piętnastu robotników zostało boleśnie popalonych a trzech na miejscu zginęło. Eksplozya roztopionego żelaza nastąpiła wskutek wrzucenia do kotła sztaby zimnego żelaza przez jednego z robotników.

Robotnicy, pracujący w pobliżu pieca, przerażeni eksplozyą roztopionego metalu stracili przytomność umysłu, uciekając na wszystkie strony. Widok był straszny. Metal wybuchał z kotła na wszystkie strony, jak zapalona nafta, rozlewając się na wszystkie strony i paląc nieszczęśliwych robotników. Lejarnia nie poniosła wielkich strat materyalnych. Trzech śmiertelnie popalonych mieszka w So. Chicago i nie ma nadziei utrzymania ich przy życiu.

W SKŁADZIE, należącym do firmy Illinois Steel Co., przy Ashland i Archer ave., wybuchł w poniedziałek pożar, który wyrządził szkody na milion dolarów.

NA POSIEDZENIU rady miejskiej w poniedziałek odrzucono wszystkie projekty mayora Dunne, odnoszące się do nabycia tramwajów na własność miasta i naznaczenia ceny na gaz po 75c od tysiąca stóp kubicznych. Sprawy te oddano specyalnym komitetom.

PANORAMA Golgoty, arcydzieło Jana Styki, znajdująca się w gmachu pn. 1451 Michigan ave., cieszy się powodzeniem. W niedziele o godzinie 2, 4 i 6 są polskie wykłady. Wstęp 25c. Każdy polak powinien zobaczyć ten wspaniały obraz przedstawiający chwilę przed ukrzyżowaniem Chrystusa na Kalwaryi.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Życie narodowe wśród Polaków w Ameryce od niejakiego czasu, zapewne z racyi zajść w Polsce przyspieszonem bije tętnem. Ten objaw dodatni zaczyna się uwydatniać i w Federacyi Polskiej Katolickiej. Ostatnie posiedzenie Wydziału Wykonawczego jest tego dowodem.

Posiedzenie to odbyło się w ubiegły czwartek po południu. Dużo na niem poruszono spraw poważnych. Do najważniejszych niezawodnie należy kwestya stosunku Zjednoczenia do Federacyi. Przed niejakim czasem zdawało się że przyjdzie do rozdwojenia w naszym obozie konserwatywnym i że w następstwie tego dwie będziemy mieli Polsko-Katolickie Federacye. Widmo tego rozdwojenia zostało, dzięki Bogu, zażegnane właśnie na owem posiedzeniu. Zjednoczenie, jak dawniej tak i nadal będzie się solidaryzowało z istniejącą dotąd Federacyą i należało do jej ogółu; jego Zarząd pójdzie ręka w rękę z Wydziałem Wykonawczym, a nawet zamierza być najważniejszym rzecznikiem i dźwignią Federacyi. Wydział Wykonawczy ze swojej strony zgadza się na to, aby w sprawach ogólno-polskich pozostawić inicyatywę Zjednoczeniu, jako najpoważniejszemu odłamowi sfederowanych „Polaków i za nią też iść obiecuje. Reprezentantami Zjednoczenia w Wydziale Wykonawczym przez następne dwa lata mają być pp.: Tomasz Królik, Karol Wachtel, Winc. J. Jóźwiakowski i Stan. Behnke.

Na temże posiedzeniu powzięto uchwałę zwołania zarządów osad federacyjnych z Chicago na wspólne zebranie, mające się odbyć w biurze Zjednoczenia d. 27 grudnia rb. o godz. 8ej wieczorem.

Od osady Niepokalanego Poczęcia N. M. P. w South Chicago, otrzymaliśmy $25.00 podatku federacyjnego.

Wydział Wykonawczy.
540 Noble str.
Chicago, d. 11 listop. 1905.

W SZKOLE.

N a u c z y c i e l : Dlaczego mówimy do Pana Boga: "chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj," a nie: daj nam zawsze?

U c z e ń : Abyśmy mieli chleb codzień świeży...

BAJKA PERSKA.

Nie złamią świata zgonem
wielkości niczyje;
Iskra pryśnie i zgaśnie, ale
płomień żyje.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 6 grudnia.

CHICAGO, Ill. — Senator Fr. C. Farnum został osadzony w więzieniu, jako podejrzany o zamordowanie Jana W. Kopf, chicagoskiego politykiera.

MEXYK, — J. R. Parsons, jeneralny konsul Stanów Zjednoczonych został zabity wskutek najechania na jego powóz tramwaju elektrycznego.

PETERSBURG, — Oddział marynarzy amerykańskich przybył do Petresburga i strzeże ambasady. Równocześnie przybył tu krążownik amerykański Minneapolis i stanął na kotwicy.

Położenie nie uległo żadnej zmianie. Komunikacya między Moskwą i Petersburgiem przerwana. Strajk ogólny trwa ciągle.

WASHINGTON, D. C. — Wczoraj odczytano w izbie posłów rezolucyę żydów amerykańskich wzywającą kongres do wstawienia się za żydami w Rosyi. Rezolucyę oddano specyalnej komisyi do spraw zagranicznych.

KONSTANTYNOPOL. — Sułtan zgodził się na żądania mocarstw europejskich co do uregulowania stosunków na Bałkanach.

LONDYN. — Petersburski korespondent donosi o strasznej nędzy i głodzie, panującym w całej Rosyi. Milionom ludzi grozi śmierć głodowa, jeżeli stan obecny potrwa dłużej.

NOWA KSIĄŻKA

Wyszła z pod prasy "Gaz. Pol." nowa piękna sztuka teatralna — k r o t o c h w i l a ze śpiewkami w jednym akcie, p. t.

Szewc Arystokrata

Cena 50c.
W. Dyniewicz

PREMIE....

Tak samo jak książki do nabożeństwa, powieściowe i inne, wydaje się na premię następujące roczniki Tygodnika Powieściowo-Naukowego w mocnej oprawie, za dołączeniem 40c. na przesyłkę lub też może sam opłacić przesyłkę, jeżeli Express dochodzi do ich miejscowości.

Pierwszy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, ozdobiony 54 rycinami, zawiera: Czartowa Góra, Bezimienna, Córka Hetmańska, Krwawe Sieroty, Obrazek z naszej ziemi, Partyjka sztosika czyli zakład wygrany, Dwaj sąsiedzi, Poczciwi ludzie, Cnota i wina, Szymek i Handzia, Pierwsza pycha — drugie łakomstwo, Bóg nie opuści, kto się Nań spuści, Szymon z Zawiśla, Piesanki Wielkanocne; wiele powiastek czysto polskich — ludowych, obrazków historycznych, baśni i wiele opisów rozmaitej treści. Cena . . . $1.00

Szósty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Walka o miliony czyli Rodzina Lanoulerów; Leśny młyn nad Czernają; Nowożeńcy; Ornąłem żyda; Królewski dziadek; Uliczník warszawski; Żadowa pieczara; Żyd w beczce; Majster i czeladnik; Werbel domowy; Dwa worki złota; Sprawa o wóz; Kozioł ofiarny; Kuźma Jeż; Renegat; Jałmużna i przypowieść o pszenicy; Opowieści stepowe. Ktoby się spodziewał; Okrężne; Walka na śmierć i życie; Złapał się; Pożar na morzu. Cena $1.00

Siódmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Ponury dom w Warszawie, czyli Hrabia Bogumił Kamiński, Stanisław młody Pustelnik. Wiesław, Moje leczenie wodą ks. S Kneippa, Kościuszko pod Racławicami. Perła Genui, Bohaterka z powstania 1863 r. Cena . . . $1.00

Ósmy Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Jan III Sobieski czyli ślepa niewolnica z Sziras, Pomorzanie w Gąsawie, Barnaba Fafuła i Józio Grojseszyk, Zimna dystylacya, Sybiracy, Historya okropna o walecznym Stasiu i o pięknej Annice, Jaskinia potępieńca, Zbójcy na Czorsztynie, Koń woziwody, Książę Adolf i bogini szczęścia, Ktoby się spodziewał. Osadnicy u źródeł rzeki Susquehanna, Sejm pijacki, Trupia wieża, Nowe suknie hrabiowskie. O leniwym parobku, Rekrut. Cena . . $1.00

Dziewiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Zawiera: Blada hrabina, powieść przez Jerzego F. Borna, w trzech tomach, ozdobiona kilkudziesięciu rycinami. — Wierna Rózia czyli Zwycięstwo Wiary Katolickiej. Powieść z obecnego czasu. Surdut i Siermięga. Obraz ludowy w 3 aktach ze śpiewami. — Heród Baba, Krotochwila w 2 aktach przez A. S. Zdziebłowskiego. Nowelki Amerykańskie. Tłómaczył z angielskiego C. W. Dyniewicz. — Nieszczęśliwe Żony, komedya w trzech aktach ze śpiewami i tańcami, napisał z prawdziwego zdarzenia A. S. Zdziebłowski. — Uliczník Paryski, komedya w 4 aktach z francuskiego, tłómaczył Majeranowski. — Piękne przykłady z historyi polskiej. Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiemi się nasi przodkowie odznaczali. — Skarbczyk poezyi polskiej. Cena $1.00

Dziesiąty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Branki w Jasyrze, Dwaj Bracia różnego wychowania, Hrabia parobkiem u kmiecia, papugi naszej babuni, Aptekarz Polski, Robert Djabeł, Dobranoc sąsiedzie, Prima Aprilis, Toast polski, Zaczarowana sroka, Oryl, O Janie królewiczu, żar-ptaku i o wilku wiatrolocie. Dziwne podróże na l dzie i na morzu. Cena $1.00

Jedenasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, w mocnej oprawie, zawiera: Adryanna, Narzeczona skazańca czyli Tajemnica Bastylii, Harold, król cyganów, czyli skrzypce Edeleńskie, Zabobon czyli Krakowiacy i Górale, Po kweście, Dwaj roztargnieni, Fabiola, Adam i Ewa, Gałązka jaśminu, Młyn Djabelski, na górze wiedeńskiej, czyli rycerz Gintet ze Szwarcenau. Cena $1.00

WARUNKI DO OTRZYMANIA PREMII Z POWYŻSZYCH ROCZNIKÓW TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO:

1) Musi dołączyć 40 centów na opłacenie przesyłki rocznika Tygodnika lub też sam przesyłkę opłaci na Express office. — 2) Gazeta musi być opłacona na cały rok naprzód. — 3) Kto już wybrał premię, a chciałby uzyskać jeszcze obecnie wydawaną premię, niech opłaci Gazetę jeszcze na rok dłużej. — 4) Płacący półrocznie lub kwartalnie na "Gazetę Polską," nie mogą żądać żadnych podarunków; podarunki wydaje się na to, aby "Gazeta Polska" była zapłacona za cały rok z góry. "Gazeta Polska" kosztuje na rok Dwa Dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c Żądającym, a nie przysyłającym przedpłaty, posyła się tylko jeden numer na okaz.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble St. Chicago Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 grudnia 1905.

MĄKA: beczka	
Twarda wiosenna	
Twarda patenta	4.00—5.10
Straights	3.80—4.00
Czysta	3.00—3.40
Miękka zimowa patenta	3.60—3.70
Twarda zimowa patenta	4.10—4.20
Żytnia	3.20—3.60
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	86
No. 3 czerwona	89
No. 2 czerwona	90
No. 3 twarda	82
No. 2 twarda	88—91
No. 4 biała	81—82½
PSZENICA WIOSENNA buszel)	
No. 3	84—85
No. 4	75—84
Północna	87½
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	30—40
No. 4	41—42
No. 3	43—44
No. 3 biała	42 43
No. 3 żółta	43—52
No. 2 żółta	51—52
No 2 biała	48½
Jęczmień	38—50
OWIES (buszel)	
Zwykły	28—30
No. 4	29—30
No. 3	27—30
No. 2 biały	—31
No. 3	30
No. 3 biały	29—32
No. 4 biały	29—30
Standard	30—32
ŻYTO	
No. 2	71—73
No. 3	67—70
No. 4	52—62
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—6.00
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.57
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00 5.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	10
Szwajcarski	11—12
Limburski	11½
Masło śmietankowe	22
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	18.00
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
JARZYNY	
Pomidory (pudło)	25—35
Cebula zielona (buszel)	35—15
Ogórki tuzin	10—30
Groch zielony, buszel	50 1.0
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10
Indyki	11—13
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	6.00—13.00
KARTOFLE (buszel)	48—68
Słodkie (beczka)	
Kapusta nowa (pudło)	1.50 .160
Pomidory (pudło)	50—2.00
OWOCE	
Jabłka (buszel)	1.00—2.25
Cytryny (pudło)	1 75 2 35
Banany (pęk)	75 1 85
Brzoskwinie (buszel)	40—1,25
Winogrona koszyk'	15—25

Listy Polskie na Poczcie.

805 Adasiewicz J	1107 Kucharski A
806 Adasiewicz Z	1119 Kuszewski J
809 Andryszczyk S	1128 Laskowski J
810 Andrzejewski J	1132 Lechowicz E
845 Bilińska A	1138 Lisieński J
874 Chronowski W	1141 Lorkiewicz J
875 Chrobak J	1151 Machowski J
876 Chronoski W	1178 Michno T
879 Cipka W	1198 Mrozek J
890 Cybulski B	1199 Mróz J 2
891 Czernicka A	1200 Mroczek J
907 Drak M	1201 Mrumliński F
911 Duszyński S	1202 Micha P
912 Drzejdymski J	1224 Niedziński T
913 Dziwak R	1226 Niewerdowski A
914 Dziadula S	1230 Nitkowski L
925 Falkowski J	1239 N wak F
947 Gagdosik A	1240 Nowak J
948 Gacioch S	1241 Nowacka J
950 Gajda J	1245 Ochwat M
964 Gosiński P	1271 Pluciński A
969 Gozdecki M	1274 Poleński A
978 Gryzik J	1285 Promowska T
979 Guzik J	1289 Ptak W
980 Guzewski P	1315 Rydz Z
981 Halicki J	1317 Rzeszuta J
998 Humunikowski M	1337 Sandecki I
1005 Jabłoński A	1356 Sierp A
1015 Janikowski	1371 Smidowicz S
1038 Kaczan K	1389 Stefański F
1050 Kazińska W	1391 Stokosa J
1051 Kisielewski B	1393 Stokosa W
1065 Kiliszczyńska K	1403 S ewczyk S
1066 Kłos K	1410 Szewczyk A
1067 Klusek J	1412 Szypulski A
1068 Kluba W	1426 Trojanowicz J
1075 Kołakowski S	1437 Wadyka A
1078 Kopiński P	1445 Wasik A
1080 Kosiński J	1446 Wasilewski J
1081 Kościelski S	1452 Wileryński J
1087 Kowalczyk R 2	1454 Wilgocki W
1088 Kowal J	1457 Wiśniewski T
1089 Kowalczyk J	1460 Wojtowicz J
1090 Kozioł P	1461 Wojcik A
1091 Koza L	1463 Wojciechowski M
1095 Kruk J	1469 Zaleski A
1101 Krajewski M	1476 Zawartowski J
1102 Kwiatkowski M	1487 Założyński D